

MIESIĘCZNIK ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

drogi

MIŁOSIERDZIA

Nr 3 (139)

marzec 2022

cena 4,00 zł
(w tym 8% VAT)

ISSN 2082-2391



9 772082 239203



CZAS NAWRÓCENIA

Przebaczenie...
Odnalezienie
drogi do domu s. 10

•
•
•
•
•
Mirra - piękno
płynące z ran s. 13

•
•
•
•
•
Błogosławieni
Męczennicy
z Berezwecza s. 16

•
•
•
•
•
Nie zdejmę krzyża...
Historia
z Zalesia s. 26

BIURO PIELGRZYMKOWE

ul. ks. Adama Abramowicza 1 (obok kościoła św. Rocha), Białystok
czynne: pn-pt 10.00-16.00
tel.: +48 85 674 59 24, +48 888 17 96 17, e-mail: bppax@tlen.pl, www.bppax.pl



MARZEC 26.03-02.04 28.03-03.04 MEDJUGORJE – czas modlitwy (7 dni) – 1550 zł
KWIECIEŃ 21-23.04 CZĘSTOCHOWA i LICHEN (3 dni) – 500 zł
MAJ 30.04-02.05 WILNO (3 dni) – 590 zł; **19-21.05 SANDOMIERZ**, Sanktuarium Świętego Krzyża w Górach Świętokrzyskich, Kazimierz Dolny (3 dni) – 500 zł; **17-25.05 LIBAN** – Śladami św. Charbela (9 dni) – 1790 zł + 790 USD;
30.04-06.05 WŁOCHY PÓŁNOCNE – Weronia, Spiazzi, Riva del Garda, Malcesine, Limone, Trydent, Montichiari, Fontanelle, Sirmione, Desanzano – Częstochowa (7 dni) – 2000 zł
CZERWIEC 08-11.06 SANKTUARIA WYBRZEŻA GDAŃSKIEGO – Gdańsk, Gdynia Sopot, Hel, Kalwaria Wejherowska, Swarzewo (4 dni) – 900 zł; **21-25.06 SZLAKIEM PAPIESKIM** – Kraków, Zakopane, Wadowice Kalwaria Zebrzydowska, Wieliczka, Dom Jana Pawła II (5 dni) – 990 zł; **25.06-03.07 DO OJCA PIO** i zwiedzanie Półwyspu Gargano od strony morza – Kahlenberg – Wenecja, San Giovanni Rotondo, Monte Sant'Angelo, całodzienny rejs statkiem i plażowanie, Bari, Alberobello, Matera, Lanciano, Padwa (9 dni) – 2390 zł
LIPIEC 02-03.07 ŚLADAMI PRYMASA WYSZYŃSKIEGO – Stoczek Warmiński, Święta Lipka, Gietrzwałd, Warszawa, Zuzela (2 dni) – 370 zł; **12-16.07 LITWA, ŁOTWA, ESTONIA, FINLANDIA** – Helsinki (5 dni) – 1290 zł; **18-29.07 MEDJUGORJE, Chorwacja, Czarnogóra, Albania** – Ludbreg, Mostar, Dubrownik, Sarajewo, Budva, Kotor, Tirana, 4 dni wypoczynku nad morzem (12 dni) – 2690 zł
SIERPIEŃ 10-14.08 PRAGA i SANKTUARIA ŚLĄSKIE (5 dni) – 1350 zł; **16-20.08 BIESZCZADY** (5 dni) – 1050 zł; **20-29.08 WŁOCHY** Rzym, San Giovanni Rotondo, Monte San Angelo, Cascia (św. Rita), Padwa, Wenecja, Monte Cassino, Manfredonia – wypoczynek nad morzem (10 dni) – 2490 zł; **25.08-04.09 ZIEMIA ŚWIĘTA i JORDANIA** (11 dni) – 4890 zł
WRZESIEŃ 03-08.09 BRATYSŁAWA, WIEDEN, BUDAPESZT (6 dni) – 1450 zł; **11-26.09 SANKTUARIA EUROPY** – Fatima, Santiago de Compostela, Lizbona, Lourdes, Lisieux, Mont Saint Michel, Madryt, Barcelona, Montserrat, Monte Carlo (16 dni) – 3790 zł; **19-25.09 UKRAINA** Lwów, Żółkiew, Przemyśl, Odessa (7 dni) – 1490 zł
PAŹDZIERNIK 30.09-07.10 GRUZJA (8 dni, samolot) – 3500 zł; **12-19.10 CYPR** (8 dni) – 3790 zł



KSIEGARNIA

Św. Jerzego

KSIAŻKI + PODRĘCZNIKI
DEWOCJONALIA
SZATY LITURGICZNE
UPOMINKI + PAMIĄTKI

od poniedziałku do piątku 9.00-18.00
soboty 9.00-14.00

Białystok, ul. Kościelna 1
tel. 85 665 24 44, 602 461 402

www.ksiegarnia-katolicka.pl



Wspierajmy modlitwą i pomocą materialną naród Ukraiński

Czcigodni Księża, Osoby Życia Konsekrowanego, Siostry i Bracia w Chrystusie,

Odpowiadając na apel Papieża Franciszka oraz Abp. Stanisława Gądeckiego, Przewodniczącego Episkopatu Polski, proszę gorąco, aby tegoroczna Środa Popielcowa była przeżywana w Archidiecezji jako dzień postu i modlitwy w intencji pokoju oraz solidarności z Ukrainą. Nadal proszę o modlitwę o pokój na Ukrainie oraz za jej mieszkańców poszkodowanych w haniebnym i barbarzyńskim ataku Rosjan. Niech Bóg pokrzepi serca, umocni ducha i pomoże przetrwać tę dramatyczną sytuację wszystkim, którzy cierpią na skutek działań wojennych.

Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy w naszych parafiach włączyli się w zbiorke ofiar na pomoc uchodźcom wojennym z Ukrainy. Zebrane fundusze już są zamieniane na konkretną pomoc uchodźcom dzięki posłudze Caritas Archidiecezji Białostockiej, która też koordynuje wszelkie inne inicjatywy pomocowe na rzecz potrzebujących i poszkodowanych przez wojnę.

Wszystkim niosącym pomoc i wsparcie potrzebującym Ukraińcom, z serca błogosławię.

Abp Józef Guzek
METROPOLITA BIAŁOSTOCKI

Od redakcji

Pokoju doświadczają ludzie dobrej woli!

Gdy ludzie z przerażenia drżą, jak na wietrze liście,
a liście nie w słońcu jesieni, lecz czerwienieją w ogniach.
Gdy niebo nie od wilgoci, ale od dymu jest mgliste
a człowiek wieczorem nie wie, czy może doczekać do dnia.

Gdy strach się w sercach czai,
a obłęd mąci oko...
Jedni wszystkiemu bluźnią,
a my, my się modlimy o pokój!

Od wojny niosącej zgubę starcom i dzieciom w kolebce
Wybaw nas Panie!

Od wojny, co ludzkie i boskie prawa depcze
Wybaw nas Panie!

Od wojny co niszczy domy, szpitale i ołtarze
Wybaw nas Panie!

My wierni Ciebie Boga prosimy
Zmiłuj się nad nami!

Tak przed ponad czterdziestu laty śpiewał warszawski zespół „Charyzmaty” z parafii pw. Królowej Świata w Warszawie. W latach stanu wojennego kilkakrotnie koncertował w mojej rodzinnej parafii pw. św. Kazimierza w Białymstoku. Przywołałem słowa tej pieśni – modlitwy, przechodzącej w Suplikację, odnosząc je do sytuacji na Ukrainie. Byliśmy przekonani, że blisko 77 lat po zakończeniu II wojny światowej, w naszej części Europy, żaden naród nie wystąpi zbrojnie przeciw drugiemu. Dziś widać, jak bardzo się myliliśmy. Przyzwyczailiśmy się do pokoju, być może zapominając, że nie wszyscy są ludźmi dobrej woli.

ks. JAROSŁAW JABŁOŃSKI

Drogi Miłosierdzia – Miesięcznik Archidiecezji Białostockiej

Redaktor naczelny: ks. Jarosław JABŁOŃSKI
z-ca redaktora naczelnego: Teresa MARGAŃSKA
sekretarz redakcji: Zbigniew ŁASZCZ

Zespół redakcyjny: ks. Andrzej DĘBSKI, Katarzyna KAKOWSKA,
Elżbieta KOZŁOWSKA-ŚWIĄTKOWSKA (redakcja i korekta),
Zbigniew ŁASZCZ (red. techniczna), Teresa MARGAŃSKA (serwis foto),
Robert OSTROWSKI (oprac. graficzne), ks. Konrad WĘCŁAWSKI

Ilustracja na okładce: Patrycja KITLAS

Wydawca: Wydawnictwo św. Jerzego w Białymstoku Z.H.P.U. Dynamis,
ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok

Druk: LIBRA-PRINT Daniel Puławski, ul. Poznańska 36, 18-400 Łomża

Adres redakcji: ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok, tel. 85 665 24 25,
e-mail: dm@archibial.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania,
zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowania tekstów.
Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

W numerze



Samotność ku
otwartości

7



Przebaczenie...
Odnalezienie
drogi do domu

10



Mirra – piękno
płynące z ran

13



Widzialne
Słowo

14



Błogosławieni
Męczennicy
z Berezewca

16



Czy Bóg jeszcze
przychodzi?

20



Nie zdejmę
krzyża...

26



Okno darów
duchowych

26

Modlitwa św. Jana Pawła II o dar pokoju

Boże ojców naszych, wielki i miłosierny! Panie życia i pokoju, Ojcze wszystkich ludzi.
Twoją wolą jest pokój, a nie udręczenie. Potęp wojny i obal pychę gwałtowników.
Wysłałeś Syna swego Jezusa Chrystusa, aby głosił pokój bliskim i dalekim
i zjednoczył w jedną rodzinę ludzi wszystkich ras i pokoleń.

Niech już nie będzie więcej wojny – złej przygody, z której nie ma odwrotu,
niech już nie będzie więcej wojny – kłębowa walki i przemocy. Spraw, niech ustanie wojna (...),
która zagraża Twoim stworzeniom na niebie, na ziemi i w morzu.

Z Maryją, Matką Jezusa i naszą, błagamy Cię, przemów do serc ludzi odpowiedzialnych za losy narodów.
Zniszcz logikę odwetów i zemsty,
a poddaj przez Ducha Świętego nowe rozwiązania wielkoduszne i szlachetne,
w dialogu i cierpliwym wyczekiwaniu – bardziej owocne niż gwałtowne działania wojenne.
Ojcze, obdarz nasze czasy dniami pokoju. Niech już nie będzie więcej wojny. Amen.

/// Z Archidiecezji Białostockiej

fot. Teresa Marjańska



ARCHIDIECEZJALNE OBCHODY DNIA ŻYCIA KONSEKROWANEGO

2 lutego, w święto Ofiarowania Pańskiego w białostockiej archikatedrze osoby konsekrowane posługujące na terenie Archidiecezji modliły się pod przewodnictwem bp. Henryka Ciereszki. Podczas uroczystej Eucharystii odnowiły one swoje śluby i przyrzeczenia. Wszystkich obecnych na liturgii bp Ciereszko zapraszał do ofiarowania siebie Bogu i niesienia innym świadectwa, „że Jezus jest naszym Panem, naszym światłem, które rozświetla ścieżki naszego życia”. W Archidiecezji Białostockiej posługę pełnią 4 męskie zgromadzenia zakonne i 16 żeńskich, wśród nich 28 księży zakonnych, 156 siostr zakonnych oraz 5 braci, a także wspólnoty i instytuty życia konsekrowanego i dziewice konsekrowane.

MODLITWA W 47. ROCZNICĘ ŚMIERCI BŁ. KS. MICHAŁA SOPOCKI

15 lutego w kaplicy Sióstr Jezusa Miłosiernego przy ul. Poleskiej bp Henryk Ciereszko przewodniczył modlitwie w 47. rocznicę śmierci bł. ks. Michała Sopoćki. W miejscu ostatniej posługi Apostoła Miłosierdzia Bożego modlono się o jego kanonizację. W homilii bp Ciereszko zachęcał zgromadzonych, aby poszli za wzorem życia bł. ks. Michała, nieustannie dążąc do świętości poprzez „wewnętrzne zmaganie się ze sobą, otwieranie się na łaskę Boga, współpracę z Bogiem poprzez życie sakramentalne, modlitwę, analizowanie siebie, stawianie w prawdzie i dawanie wszystkiego Bogu, aby to On nas przeobraził”. Po zakończonej modlitwie wierni mieli możliwość indywidualnego oddania czci relikwii Błogosławionego.



fot. ks. Konrad Węclawski

SPOTKANIE KOORDYNATORÓW PRAC SYNODALNYCH SZCZEBŁA PARAFIALNEGO

28 lutego odbyło się drugie spotkanie koordynatorów odpowiedzialnych za prace synodalne na szczeblu parafialnym. Licznie zgromadzeni kapłani oraz osoby świeckie przywitał ks. Andrzej Proniewski – koordynator Synodu w Archidiecezji Białostockiej. Następnie odbyła się modlitwa w intencji prac synodalnych, i miało miejsce wystąpienie ukazujące dynamikę prac synodalnych w naszej Archidiecezji. Przedstawiciele poszczególnych dekanatów oraz wspólnot parafialnych zdali relację z przebiegu prac we wspólnotach, które reprezentują. Przemówienie końcowe wygłosił abp Józef Guzdek, Metropolita Białostocki, który następnie, wraz z bp. Henrykiem Ciereszko, udzielił pasterskiego błogosławieństwa.



fot. ks. Konrad Węclawski

Więcej informacji, zdjęcia i materiały filmowe w serwisie internetowym ArchiBial.pl oraz na Twitterze @BialArchi

/// Kościół w Polsce

W TYM ROKU JUBILEUSZ PIĘDZIESIĘCIOLECIA OBCHODZIĆ BĘDĄ 4 POLSKIE DIECEZJE: opolska, zielonogórsko-gorzowska, szczecińsko-kamieńska i koszalińsko-kołobrzeska. Ustanowione zostały one bullą papieża Pawła VI *Episcoporum Poloniae coetus* z 28 czerwca 1972 r. Bulla ta ustalała nowy kościelny podział administracyjny na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Wcielone do Polski w 1945 r. tereny, formalnie objęte były w zdecydowanej większości jurysdykcją niemieckich władz kościelnych. Należały do Archidiecezji Wrocławskiej, diecezji berlińskiej, diecezji warmińskiej, niezależnej prałatury pilskiej, diecezji gdańskiej oraz skrawków wchodzących w skład Archidiecezji Praskiej, diecezji ołomunieckiej i diecezji budziszyńskiej.

W NIEDZIELĘ 6 LUTEGO W KOŚCIOŁACH GARNIZONOWYCH W CAŁYM KRAJU ODCZYTYWANY BYŁ LIST ADMINISTRATORA APOSTOLSKIEGO ORDYNARIATU POŁOWEGO JÓZEFA GUZDKA w związku z ingresem bp. Wiesława Lechowicza do katedry połowej Wojska Polskiego. „Jesteśmy wdzięczni papieżowi Franciszkowi za podjęcie decyzji i wyznaczenie nowego biskupa połowego, który przejmie ster odpowiedzialności za Ordynariat Połowy” – napisał abp Guzdek w przesłanym do kapelanów liście. Kończąc posługiwanie w Ordynariacie Połowym abp Guzdek wyraził wdzięczność żołnierzom, funkcjonariuszom służb mundurowych, harcerzom, kombatanom i weteranom oraz tym, którzy korzystali z duszpasterstwa wojskowego. „To Wasze uczestnictwo w liturgii w katedrze połowej oraz w kościołach i kaplicach garnizonowych, korzystanie z sakramentów, liczne spotkania, nadają sens posłudze kapelanów i posłudze biskupa połowego” – napisał abp Guzdek.

W SOBOTĘ 12 LUTEGO ODBYŁ SIĘ INGRES NOWEGO BISKUPA POŁOWEGO WOJSKA POLSKIEGO WIESŁAWA LECHOWICZA do katedry połowej. Nowy biskup połowy Wojska Polskiego ma 59 lat. Przez ponad 14 lat był biskupem pomocniczym diecezji tarnowskiej, z czego ponad 10 lat pełni funkcję Delegata KEP ds. Duszpasterstwa Emigracji Polskiej. Od września 2014 r. jego biuro działa przy Sekretariacie Konferencji Episkopatu Polski w Warszawie. W czasie swojej posługi bp Wiesław Lechowicz podejmował wiele inicjatyw na rzecz Polonii i Polaków żyjących poza granicami kraju. Regularnie odwiedzał ośrodki polonijne i współpracował z organizacjami polonijnymi. Jest też inicjatorem międzynarodowych Kongresów Młodzieży Polonijnej i Kongresów Rodzin Polonijnych. Jego dewizą biskupią są słowa: *In finem diligere* (Do końca umiłować).

MODLITWA I WSPARCIE MATERIALNE – TO DZIAŁANIA PODEJMOWANE PRZEZ ZESPÓŁ POMOCY KOŚCIOŁOWI NA WSCHODZIE przy Konferencji Episkopatu Polski w związku z napięciem na Ukrainie. Zespół pozostaje w kontakcie z przebywającą obecnie w Warszawie grupą Ukraińców z Donbasu, którzy już doświadczili skutków wojny. Przekazuje też na bieżąco pomoc instytucjom kościelnym na Ukrainie, przeżywającym obecnie ogromne trudności. Dyrektor Biura Zespołu, ks. Leszek Kryża, zwraca uwagę na wielkie zaangażowanie Kościoła katolickiego na Ukrainie na polu charytatywnym. Pomoc Ukrainie ze strony Zespołu Pomocy Kościołowi na Wschodzie przy KEP przebiega dwutorowo – w wymiarze duchowym i materialnym. Jak informuje, w 2021 r. Zespół Pomocy Kościołowi na Wschodzie przy KEP przekazał na Ukrainę 1 mln 100 tys. zł. „Wsparcie jest możliwe tylko dlatego, że Polacy są ofiarni i potrafią się dzielić. Za tę gotowość pomocy potrzebującym chciałbym przy tej okazji podziękować” – mówi ks. Kryża.

/// Stolica Apostolska

PODCZAS AUDIENCJI OGÓLNEJ 2 LUTEGO PAPIEŻ FRANCISZEK ZACHĘCAŁ POLAKÓW DO MODLITWY O NOWE POWOŁANIA DO ŻYCIA KONSEKROWANEGO oraz do wdzięczności za posługę zakonnic i zakonników. Podczas spotkania Papież powiedział: „Serdecznie pozdrawiam polskich pielgrzymów. Drodzy Bracia i Siostry, dziś, w święto Ofiarowania Pańskiego, tradycyjnie obchodzimy Dzień Życia Konsekrowanego. Dziękujemy Bogu za naszych braci i siostry zakonników i zakonnice, którzy poświęcili swe życie Chrystusowi i Kościołowi, angażując się w ewangelizację, edukację, w dzieła miłosierdzia i w wiele innych form posługi duszpasterskiej. Módlmy się również o nowe powołania do życia konsekrowanego. Z serca wam błogosławię!”

NA LAICYZACJĘ ŻYCIA JAKO PRZYCZYNĘ WSPÓŁCZESNEGO KRYZYSU WIARY WSKAZAŁ OJCIEC ŚWIĘTY w swoim wpisie na komunikatorze Twitter. Papieski tweet ma po polsku następującą treść: „Kryzys wiary w naszym życiu i w naszych społeczeństwach ma związek z zanikiem pragnienia Boga, z uspieniem ducha, z przywyknięciem do zadowalania się życiem z dnia na dzień, bez zadawania sobie pytania, czego Bóg od nas chce. Zapomnieliśmy o wznoszeniu spojrzenia ku Niebu”.

PAPIEŻ FRANCISZEK SKIEROWAŁ PRZESŁANIE DO BARTŁOMIEJA I z okazji 30. rocznicy jego wyboru na ekumenicznego patriarchę Konstantynopola. Papież nazwał patriarchę przyjacielem i bratem. Podkreślił stojące przed nimi wspólne wyzwania i potrzebę podążania chrześcijan ku jedności. „Dialog w miłości i w prawdzie to jedyna możliwa droga do zjednoczenia wyznawców Chrystusa. Tego potrzebuje świat” – powiedział Ojciec Święty. Dziękując Bogu za życie i posługę patriarchy Bartłomieja, Papież zwrócił uwagę na to, co ich łączy. Obaj są zaangażowani w ochronę stworzenia oraz odpowiedzialność za człowieka w obliczu wyzwań współczesności. Dostrzegają także jak ważny jest dialog, jako droga pojednania między wierzącymi i potrzebę wspólnego nia kroczenia.

„KOŚCIÓŁ ZAWSZE BYŁ LUDEM GRZESZNIKÓW, KTÓRZY SPOTYKAJĄ SIĘ Z BOŻYM MIŁOSIĘRZDIEM, lecz trzeba też uznać całe dobro i świętość, które są w nim obecne, poczynając od Jezusa i Maryi” – powiedział Papież podczas audiencji ogólnej 16 lutego. Ojciec Święty zakończył cykl katechez o św. Józefie, ukazując go dzisiaj jako patrona Kościoła katolickiego. Franciszek przypomniał, że *Ewangelie* ukazują św. Józefa jako głównego opiekuna Jezusa i Maryi. „Dlatego św. Józef nie może nie być Opiekunem Kościoła. Józef, chroniąc Kościół, nieprzerwanie chroni Dziecię i Jego Matkę, a także my, kochając Kościół, wciąż kochamy Dziecię i Jego Matkę” – podkreślił Papież. Ojciec Święty przypomniał, że Pan Jezus utożsamia się z każdym głodnym i spragnionym, obcym, nagim, chorym, czy więźniem, których strzeże św. Józef. Dlatego jest on przyzywany jako opiekun wszystkich potrzebujących, wygnanych, strapionych, a także umierających. Franciszek zachęcił, byśmy uczyli się od św. Józefa, jak miłować Dziecię i Jego Matkę, jak miłować sakramenty i lud Boży; jak miłować ubogich i nasze parafie.

W ZWIĄZKU Z INWAZJĄ WOJSK ROSYJSKICH NA UKRAINĘ papież Franciszek zwrócił się ze słowami wsparcia dla kijowsko-halickiego arcybiskupa większego abp. Światosława Szewczuka. Ojciec Święty zapewnił o bliskości, wsparciu i modlitwie za ukochaną Ukrainę. „Zrobię wszystko, co w mojej mocy” – cytuje jego słowa sekretariat abp. Szewczuka. Na zakończenie rozmowy papież Franciszek udzielił apostolskiego błogosławieństwa narodowi ukraińskiemu.

1 Niedziela Wielkiego Postu

6 marca 2022 – Ewangelia: Łk 4,1-13

**JEZUS PRZEBYWAŁ W DUCHU ŚWIĘTYM
NA PUSTYNI I BYŁ KUSZONY**

Na pewno wielu z nas pamięta film o amerykańskim bokserze. Rocky był człowiekiem, który bardzo solidnie przygotowywał się do walki. Zanim stanął na ringu, musiał poświęcić gros czasu na odpowiednią dietę oraz wymagający trening.

Można powiedzieć, że Jezus miał podobnie. Zanim rozpoczął publiczną działalność, aby głosić Dobrą Nowinę, przygotowywał się do tej misji. Duch Święty wyprowadził Go na pustynię. Dlaczego? Bo pustynia jest miejscem szczególnym. Nie ma na niej nic prócz piachu. Dzięki temu można skupić się na tym, co najważniejsze, czyli na relacji z Bogiem. Chrystus pragnie być blisko swego Ojca tak, aby wypełnić do końca Jego wolę.

Oczywiście gdzie dobro, tam swoje trzy grosze próbuje wrzucić Szatan. On jest realną osobową siłą, która przeszkadza w realizacji Bożych planów. Jednak Jezus daje przykład walki duchowej. Nie poddaje się sugestiom złego ducha i robi swoje.

Czas Wielkiego Postu to czas wyjścia na pustynię. Dzięki czemu będziesz mógł zawalczyć o dobre przygotowanie do przeżycia Triduum Paschalnego. Warto już na samym początku Postu zrobić plan działania. Taki, który pomoże Ci owocnie przygotować się do duchowego przeżycia Wielkiej Nocy.

2 Niedziela Wielkiego Postu

13 marca 2022 – Ewangelia: Łk 9,28b-36

PRZEMIENIENIE PAŃSKIE

Wiele ważnych wydarzeń z historii Zbawienia dokonało się na jakiejś górze. Dlaczego? Bo góra jest symbolem spotkania z Bogiem. Na szczycie jest się bliżej nieba. Bliżej spraw boskich, a dalej od tego, co ziemskie.

Na Górę Przemienienia Chrystus zabrał trzech Apostołów: Jakuba, Jana oraz Piotra. Każdy z nich zapisał się czymś szczególnym. Jakub to pierwszy męczennik wśród Apostołów. Jan to najdłużej żyjący Apostoł, który jako jedyny umarł śmiercią naturalną. Pozostawił po sobie *Ewangelię* oraz *Apokalipsę*. Natomiast Piotr to pierwszy papież. Bez wątpienia każdy z nich uczynił ze swego życia piękne świadectwo.

Logiką działania Jezusa jest fakt, że najpierw umacnia, a potem wymaga. W Twoim życiu też doświadczysz wielu komplementów ze strony Boga. Niemniej na tym się ono nie skończy. Bo prawdziwa miłość wymaga. Pragnie rozwoju osoby kochanej.

Nasze podążanie za Jezusem to nieustanne wchodzenie na góry (Tabor i Golgotę). Zarówno na jednej jak i na drugiej dokonują się ważne sprawy duchowe. Czas Wielkiego Postu to wspinaczka. Będziesz doświadczał pocieszeń oraz strapiień. Bóg będzie Cię hartował, abyś był mocny w wierze. Gotowy przyjąć dobra, ale także wytrwać w przeciwnościach. Wszak ten, kto wytrwa do końca, będzie zbawiony.

4 Niedziela Wielkiego Postu

27 marca 2022 – Ewangelia: Łk 15,1-3.11-32

PRZYPowieść o synu marnotrawnym

Bez wątpienia jest to jeden z najpiękniejszych fragmentów *Pisma Świętego*. Można powiedzieć, że jest to sama kwintesencja przesłania Dobrej Nowiny. Bóg jest miłosiernym Ojcem. Ma cierpliwość i okazuje miłość szczególnie tym, którzy potrzebują przebaczenia.

Nie czytaj tej perykopy ewangelicznej jako bierny odbiorca. Staraj się „wejść” w tę scenę całym sobą. Bo Słowo Boże jest żywe oraz skuteczne. Nie jest tylko wspomnieniem dawnych wydarzeń. Ono jest o Tobie, na dzisiaj.

Dopóki żyjesz możesz korzystać z Bożego miłosierdzia. Nawet jeśli zszedłeś na bezdroża grzechu, to jest dla Ciebie nadzieja. Ktoś powiedział, że jedyny grzech, którego Bóg nie przebaczy to ten, którego nie wyznasz.

Nie myśl, że jesteś beznadziejny i nie ma dla Ciebie ratunku. Jesteś Synem. Jesteś Córką. A Twój Tata czeka na Ciebie w konfesjonale. Zaczniij nazywać rzeczy po imieniu, a zmieniają się w mgnieniu oka. Odwagi. Nie ma co zwlekać. Bóg już przygotował ucztę (Eucharystię), załóż szatę (stan łaski uświęcającej) i korzystaj z dobrodziejstw Boga. Bo Twoim podstawowym pokarmem jest pokarm pierwszej klasy.

rozwężania przygotował ks. KAMIL DĄBROWSKI



Samotność ku otwartości

ks. TOBIASZ STASIŃSKI

Czytając życiorysy Świętych możemy mieć wrażenie, że w większości ludzie ci prowadzili samotny tryb życia. Często wyzbywali się całkowicie albo ograniczali kontakt z ludźmi. Nie popadali jednak w żadne zaburzenia psychiczne. Ich samotność nie była bowiem osamotnieniem. W odłączeniu od ludzi znajdowali Boga. Dzięki temu relacja ta stawała się później siłą do nowego sposobu przeżywania związków z bliźnimi.

Spośród zestawu charakterystycznych cech osób świętych można wyróżnić te, które są odpowiedzialne nie tylko za ich metody radzenia sobie z samotnością, ale też metody radzenia sobie z ludźmi.

Pierwszą wskazówkę pozostawił nam żyjący w II połowie XIX w. św. DOMINIK SAVIO (9 marca). Jego duchowy ojciec Jan Bosko poradził mu, aby w swoim życiu zachowywał wieczną radość, spełniał dobrze swoje obowiązki oraz dbał o potrzeby słabszych kolegów.

Zwłaszcza ta pierwsza umiejętność była istotna, gdyż radosna natura ułatwiała kontakt z drugim człowiekiem. Święty Dominik rozwinął w sobie tę cnotę w stopniu heroicznym. Radość, którą się charakteryzował nie podlegała zmienności i nie była ona zależna od nastroju.

Umiejętność okazywania radości pozwala wchodzić w relacje pomimo zmiennych nastrojów, które nieraz stanowią barierę w kontaktach. Nieraz nasz zły nastrój powoduje, że chcemy unikać ludzi. Co więcej, nasi bliscy sami oddalają się od nas. Często myślą, że mogą być przyczyną naszego złego nastroju.

Radość jest najlepszym sposobem, aby zniszczyć bariery, które sami w sobie tworzymy oraz te, które ludzie stawiają przed nami. Nie potrzeba przy tym udawać dobrego nastroju, czy też ukrywać osobistych problemów. Rzecz w tym, aby uśmiech, życzliwość i troska o drugiego człowieka były zasadami postępowania nawet w chwilach smutku czy zdenerwowania.

Święty NICEFOR (13 marca) był patriarchą Konstantynopola, żyjącym na przełomie VIII i IX w. W czasie swej długiej działalności politycznej i religijnej zmagając się z wieloma trudnościami w relacjach.

Pierwszą trudnością, a raczej tragedią, był fakt, że jego ojciec został skazany i zamordowany za cześć oddawaną obrazom i relikwiom Świętych. Stało się to za panowania cesarza popierającego obrazoburców. Po tym wydarzeniu św. Nicefor, chcąc zdobyć środki potrzebne do życia, podjął się pracy na dworze owego cesarza.

Przyszły patriarcha był osobą świecką. Wsławił się jednak w Konstantynopolu troską o ubogich i umiejętnościami organizacyjnymi. Ogół wierzących widział w nim swojego przywódcę. Gdy chciano udzielić mu sakramentu święceń, powstała przeciwna mu frakcja. Uważano, że człowiek bez doświadczenia, niebędący w momencie wyboru duchownym, nie może stać na czele drugiej po Rzymie stolicy biskupiej.

To wydarzenie nie było jednak znaczącą trudnością, gdyż kandydat posiadał poparcie nowego władcy. Cesarz postanowił wygnąć tych, którzy sprzeciwiali się jego decyzji. Wtedy objawiła się po raz kolejny wielka otwartość Nicefora, który sam prosił o ułaskawienie swoich prześladowców.

Podobnie, gdy spierał się z obrazoburcami, ukazywał swoją siłę i bezkompromisowość tylko wtedy, kiedy było to konieczne. Starął się raczej zachować otwarty umysł. Mimo różnicy zdań i poglądów, godził ludzi zwaśnionych z nim i między sobą.

Zachowanie św. Nicefora pokazuje nam, że doświadczenie trudnych relacji nie musi przekładać się na nowe znajomości. I odwrotnie: nowe doświadczenia z tymi samymi ludźmi mogą okazać się całkiem różne.

Święty JAN JÓZEF od Krzyża (5 marca) był włoskim zakonikiem żyjącym na przełomie XVII i XVIII w. Z całego serca chciał poświęcić się wyłącznie życiu duchowemu. Jego sposób codziennego funkcjonowania w klasztorze sprzyjał temu, aby raczej odłączyć się od ludzi.

Pozornie mógł uważać się za osobę niekompetentną w relacjach, niezdolną do udzielania rad. Jednakże wiedział, że posiada doświadczenie i mądrość płynącą z modlitwy, *Pisma Świętego* i samego Ducha Świętego działającego w duszy. Z tej przyczyny z czasem, jak wielu mistyków przed nim i po nim, stał się kierownikiem duchowym możliwych tego świata.

Niezależnie od tego, jakie mamy ograniczenia wynikające z osobowości, doświadczenia życiowego, okoliczności zewnętrznych, a nawet młodego wieku, jak było to w przypadku św. Dominika, możemy z Bożą pomocą odnaleźć drugiego człowieka. Wówczas przemienimy jego oraz własną samotność w doświadczenie prawdziwego spotkania, które będzie całkowitym przeciwieństwem osamotnienia mimo chwil upragnionej czy niezależnej od nas samotności.

HOMILIA

Homilia i kazanie należą do stałych elementów Mszy św. W trakcie liturgii słowa występują jednak wymiennie. Różnią się głównie treścią i zakresem tematyki. W ramach kazania kapłan może poruszyć najróżniejsze kwestie, np. odnieść się do aktualnych wydarzeń na świecie, wytłumaczyć wiernym znaczenie jakiegoś obrzędu liturgicznego albo nawiązać bezpośrednio do okoliczności, w jakich Msza św. jest sprawowana (ślub, pogrzeb, jubileusz itd.).

Homilia (od gr. *homilein* – rozmawiać) – to rodzaj kazania, którego treścią jest wyjaśnienie przypadających na dany dzień w liturgii czytań z Pisma Świętego. Homilię podczas Mszy św. może głosić biskup, prezbiter lub diakon. Powinna ona ukazać aktualność Słowa Bożego i umacniać wiarę słuchających. Jako żywe słowo powinna płynąć z serca głoszącego

i poruszać serca słuchaczy nie tyle emocjonalnie, co egzystencjalnie – dobra homilia to taka, która prowadzi do nawrócenia. Głoszenie homilii obowiązuje w niedziele i święta nakazane, a zalecane jest w dni powszednie, aby Słowo Boże mogło być lepiej zrozumiane i przyswojone. Po homilii powinno się zachować przez chwilę milczenie, które pozwala na osobistą refleksję nad usłyszonym słowem. W Mszach św. z udziałem dzieci stosuje się homilie dialogowane w celu pobudzenia uwagi i zaangażowania słuchaczy.

Ponieważ Chrystus jest obecny nie tylko w sakramentach, ale także w Słowie Bożym, Sobór Watykański II zachęca do głoszenia homilii zawsze wtedy, kiedy udzielane są sakramenty.

Za pierwszą homilię uznaje się słowa Pana Jezusa utrwalone w Ewangelii według św. Łukasza (4,17-21), w których aktualizuje proroctwo Izajasza (61,1).

W średniowieczu głoszenie Słowa Bożego zostało wyłączone z liturgii Mszy św. Przed Mszą św. kapłan ubrany w albę i stułę udawał się na ambonę (kazalnicę) stojącą na środku kościoła i głosił długie kazanie (naukę), a po nim podawał ogłoszenia oraz odmawiał krótką modlitwę. Następnie wracał do ołtarza i odprawiał Mszę św. Na mocy reformy liturgicznej Soboru Watykańskiego II homilia wróciła na właściwe jej miejsce i stała się znów integralną częścią liturgii Mszy św.; głoszona jest z ambony znajdującej się przy ołtarzu, czyli z tego miejsca, z którego czytana jest Ewangelia. Ogólne wprowadzenie do Mszału rzymskiego podaje, że „homilia, będąca częścią liturgii, jest bardzo zalecana: stanowi bowiem pokarm konieczny dla podtrzymania chrześcijańskiego życia”.

ks. ANDRZEJ DĘBSKI

Zamordowany z nienawiści do Kościoła

Błogosławiony ks. DOMINIK MAĆAJ, męczennik z Albanii urodził się w pobliżu Szkodry 5 lutego 1920 r. Uczył się w szkole prowadzonej przez Księży Jezuitów najpierw w kraju, potem wyjechał do Rzymu i kontynuował naukę na Papieskim Uniwersytecie Urbaniana. 19 marca 1944 r. w Rzymie przyjął święcenia kapłańskie. Po powrocie do kraju pracował jako wikariusz w parafii w Sheldii, w pobliżu Szkodry. Później zastąpił kapłana zabitego przez komunistów. Równocześnie bardzo ofiarnie pracował jako kapelan wojskowy. W Albanii w tym czasie Kościół był bardzo prześladowany. Chrześcijanie za najmniejszy przejaw życia religijnego byli aresztowani, więzieni, torturowani, wielu, wielu z nich poniosło śmierć męczeńską.

Ksiądz Dominik na początku 1947 r. został zmobilizowany, powołany do jednostki wojskowej w Përmet na południu kraju. Kilka dni później spóźnił się do koszar, gdyż jako kierowca karetki pogotowia uczestniczył w niegroźnym wypadku drogowym. Został oskarżony o sabotaż i szpiegostwo na rzecz Watykanu – jego wielkim obciążeniem było to, że studiował w Rzymie i znał język włoski! Zarzucono mu zdradę ojczyzny. Stosowano wobec niego przez 15 dni najokrutniejsze tortury.



Nie mógł przyznać się do wmawianej mu nieprawdy. W czasie przesłuchań milczał, a był tak zmaltretowany, że nawet koledzy nie mogli go poznać. Nie wytoczono mu nawet pozorowanego, pokazowego procesu. Na śmierć skazali go komuniści w jednostce wojskowej. Zakuto go w kajdany, pozbawiono munduru, dystynkcji wojskowych. W nocy, nago stanął pod murem, gdzie dokonywano egzekucji. Przed nim stało ośmiu żołnierzy gotowych do strzału, a on upadł na kolana i zaczął się cicho modlić.

Upomniany przez komunistę, odpowiedział: „Zostawcie mnie w spokoju” i dalej się modlił. Nagle, zwracając się do plutonu egzekucyjnego, powiedział dobitnie: „Przed Bogiem, do którego idę i przed wami, drodzy żołnierze, oświadczam, że zostałem zamordowany z powodu nienawiści do Kościoła katolickiego. I mówię to bez zgorzknienia, żalu i nienawiści do tych, którzy do mnie strzelają”. I – zawsze cichy i skromny – zawołał donośnie: „Niech żyje Chrystus Król! Niech żyje Papież! Niech żyje Albania!”. Nie zginął po pierwszej serii strzałów. Jeszcze się poruszał i dalej się modlił. Niektórzy z plutonu egzekucyjnego zaświadczały, że jest niewinny i prosili o ułaskawienie, ale członkowie partii komunistycznej żądali: „Kula w łeb”.

Miał 27 lat, gdy 28 marca 1947 r. w Përmet został zamordowany. Ksiądz Dominik krótko posługiwał jako kapłan, ale przez wiernych został zapamiętany jako kapłan pełen miłości, pokorny, skromny i zawsze gotowy do służby.

5 listopada 2016 r. został beatyfikowany w Szkodrze wraz z 37 męczennikami z Albanii. Wspominany jest 28 marca.

Regina Przyłucka

Duchowość ascetyczna i mistyczna

ks. RADOSŁAW KIMSZA

Na pierwszym roku studiów seminaryjnych, w rozkładzie zajęć dla początkujących adeptów teologii pojawił się przedmiot o tajemniczej nazwie – „ascetyka”. Już na pierwszym wykładzie okazało się, że dotyczy się on rozmaitych praktyk religijnych i ich teologii. Dotychczas z ascetą kojarzył się ktoś o pociągłej, bladej twarzy, wynędzniałym od postów ciele i zapadniętych oczach. Szybko okazało się, że ascezę uprawia każdy modlący się, a ascetę cechują zgięte kolana i szepcane pacierze.

Geneza pojęcia sięga starożytnej Grecji. Z tym, że ascetami nie byli wówczas zabiegający o tężyznę ducha, ale ciała. Ascezę uprawiano wówczas nie w świątyniach, ale raczej na igrzyskach. Greckie *askesis* oznaczało bowiem ćwiczenie czy trening.

Inny rodzaj ascezy uprawiali greccy filozofowie. Ascezą nazywano ich wysiłek intelektualny. Kiedy doświadczenie potoczne doprowadzało do stwierdzenia: „wiem, że nic nie wiem”, podejmowali trud poznania w kierunku nowej wiedzy, angażując przy tym sferę intelektu, „oczy duszy” dla widzenia nie tylko „powłoki” rzeczy, ale także ich zawartości. Pojęcie to znane było także w starożytnej etyce. Wyrażało ludzki trud w wyborach pomiędzy dobrem i złem. Ascetą był ten, kto żył w zgodzie z naturą: „czynił dobro i unikał zła”.

Z czasem pojęcie to przyjęli chrześcijanie i zaczęli określać nim każdy wyraz chrześcijańskiej pobożności. Dla odróżnienia pojęcia od innych znaczeń mówiono o ascezie duchowej, choć i chrześcijańska asceza cielesna ma swoje znaczenie, szczególnie jeśli wzmacnia ducha i udrażnia to, co materialne na uduchowanie, na integrację duchowego komponentu człowieka z jego komponentem cielesnym.

Duchowość chrześcijańska nie zamyka się w pojęciu ascezy. Wysiłek związany z pobożnymi praktykami przywołuje chrześcijańską *mistykę*. Etymologia pojęcia znowu prowadzi w świat antyczny. Greckie *mystikos* oznaczało zamykać, np. usta, czyli zamilknąć, by usłyszeć. Tego pojęcia używano też do greckich misterii orfickich na wyrażenie ceremonii wtajemniczenia – wprowadzenia w tajemnicę.

Chrześcijański mistycyzm nie ma nic wspólnego z mitycznością.



Trójca Święta (ikona Andrieja Rublowa)

W chrześcijańskim mistycyzmie sam Bóg wprowadza człowieka w tajemnicę swojego życia nie po to tylko, by je pokazać, jak obraz na wystawie, czy film w kinie, ale by brać w nim udział i w ten sposób przeobstwić rodzaj ludzki. Konieczność wprowadzenia w tajemnicę oznacza istnienie poza człowiekiem rzeczywistości niedostępnej zwykłemu poznaniu. Rozumna, poznawcza natura człowieka tu nie wystarcza. Potrzebny jest Ktoś odsłaniający tajemnicę, wprowadzający w nią, znający drogę do jej poznania. Dla chrześcijanina jest nim Jezus Chrystus, który pragnie relacji z człowiekiem, by ten mógł poznać Ojca (por. J 14,8-9) i zjednoczyć się z Nim (por. J 10,30). Tajemnica Boga jest dostępna człowiekowi na tyle, na ile On ją objawi.

Pierwszymi wprowadzonymi przez Chrystusa w tajemnicę Ojca byli uczniowie. To do nich mówił Jezus: „Wam dano poznać tajemnicę” (Mt 13,11). Wprowadzenia w misterium doświadczył św. Paweł: „Przez objawienie oznajmiona mi została ta tajemnica, jaką pokrótce przedtem opisałem. Dlatego czytając [te słowa] możecie się przekonać o moim zrozumieniu tajemnicy Chrystusa. Nie była ona oznajmiona synom ludzkim w poprzednich pokoleniach, tak jak teraz została objawiona przez Ducha świętym Jego Apostołom i prorokom,

to znaczy, że poganie już są współdziedzicami i współczłonkami Ciała, i współuczestnikami obietnicy w Chrystusie Jezusie przez Ewangelię. Jej sługą stałem się z daru łaski udzielonej mi przez Boga na skutek działania Jego potęgi. Mnie, zgola najmniejszemu ze wszystkich świętych, została dana ta łaska: ogłosić poganom jako Dobrą Nowinę niezgłębione bogactwo Chrystusa i wydobyć na światło, czym jest wykonanie tajemniczego planu, ukrytego przed wiekami w Bogu, Stwórcy wszechstworzy” (Ef 3,3-9).

Wprowadzeni w misterium Boga Apostołowie kontynuowali misję Chrystusa wciąż „czyniąc” Jego uczniów, uczestników Bożego życia: „Tajemnica ta, ukryta od wieków i pokoleń, teraz została objawiona Jego świętym, którym Bóg zechciał oznajmić, jak wielkie jest bogactwo chwały tej tajemnicy pośród pogan. Jest nią Chrystus pośród was – nadzieja chwały” (Kol 1,26-27).

Klasyczna teologia duchowości dla wyrażenia mistyki mówi o życiu mistycznym, doświadczeniu mistycznym i kontemplacji wlanej.

Życia mistycznego chrześcijanina nie rozpoczyna objawienie prywatne czy jakieś nadzwyczajne, nadprzyrodzone zjawisko. Jego początkiem jest sakrament chrztu św., przez który Bóg wprowadza człowieka w swoje życie. Mniej lub bardziej świadomie człowiek zasiada do stołu z Bogiem, podobnie jak na ikonie Trójcy Świętej autorstwa Andrieja Rublowa. Każdy akt wiary dokłada cząstkę do życia mistycznego. Wszakże w wierze pacierz odmawia się nie do ściany, czy wiszącego na niej wizerunku, ale do Boga. Msza św. nie jest uczestnictwem tylko w obrzędzie, ale prowadzi w wierze do Wierczenika i na Golgotę, pozwala doświadczyć Niewidzialnego i posilić się Jego Ciałem, usłyszeć Jego Słowo, wprowadza w zakrytą niewierzącym tajemnicę.

„Mystyk wystygł – wynikł cynik”. To powiedzenie sugeruje z jednej strony błąd chrześcijańskiego doświadczenia, fałszywego mistycyzmu, z drugiej zagrożenie w poszukiwaniach chrześcijańskich nadzwyczajności. Prawdziwe życie mistyczne jest zwyczajne, tchnie prostotą, powszedniością, bo prostym w istocie swej jest objawiający się w nim Bóg.

PRZEBACZENIE... ODNALEZIENIE DROGI DO DOMU

TERESA MARGAŃSKA

Gdy myślimy o przebaczeniu, najczęściej przywołujemy przypowieść Jezusa o synu marnotrawnym. W żadnej literaturze świeckiej czy religijnej, poza chrześcijańską, nie znajdziemy akceptacji dla syna, który, choć okazał skrucę, to jednak wcześniej roztrwonił wszystkie dobra otrzymane od ojca. Ale to nie wszystko. Serce ojca okazało się tak wielkie, że przewidziało powrót syna. Dostrzegł go, gdy był jeszcze daleko, wyszedł mu na spotkanie, objął, przyjął jego błagalną prośbę, nakazał służbie, aby przyniosła najlepsze szaty i przyodziała go, wreszcie przygotował ucztę, aby świętować, ponieważ jego syn, który się zagubił, odnalazł drogę do domu. Ojciec, który czeka i wychodzi naprzeciw swojemu synowi, przyjmuje go na powrót do swojego domu i przebacza, pozwala mu doświadczyć miłosiernej miłości. Tak bardzo wpisuje się ona w wielkopostną drogę naszego nawrócenia.

Ewangelie, przywołując nauczanie Jezusa, często mówią o przebaczeniu. Ukazują wielkie dobra duchowe płynące z życia w pojednaniu z Bogiem i ludźmi, które uczniowie Chrystusa sami otrzy-

mawszy mogą dać innym. Wskazują także na konkretne sposoby budowania międzyludzkich relacji, opartych na wzajemnym odpuszczeniu win.

Jezus jednał ludzi z Bogiem, odpuszczając im grzechy. Dostrzegał ludzką biedę, bądź wsłuchiwał się w prośby wołających o litość i zmiłowanie. Zawsze jednak punktem wyjścia była wiara dostrzeżona przez Zbawiciela u potrzebującego. Do tej wiary wciąż dorastamy i przez nią uczymy się ufności do Boga, który przebacza nam grzechy w sakramencie pojednania.

„Mówienie o pokucie i pojednaniu jest dla współczesnych mężczyzn i kobiet wezwaniem do odnalezienia na nowo, w przekładzie na ich własny język, owych słów, którymi nasz Zbawiciel i Mistrz, Jezus Chrystus, zechciał rozpocząć swoje przepowiadanie: «Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię», czyli przyjmijcie radosną nowinę o miłości, o przybraniu za synów Bożych, a więc o braterstwie” – napisał Jan Paweł II w pierwszych słowach adhortacji apostołskiej o pojednaniu i pokucie *Reconci-*

liatio et Paenitentia. Papież wielokrotnie nauczał, poczynawszy od encykliki o Bożym Miłosierdziu *Dives in Misericordia*, że zadaniem Kościoła jest udostępnianie grzesznikom możliwości przebaczenia, czyli odzyskania wolności i pełni życia.

JAKO I MY JUŻ ODPUSZCILIŚMY WINOWAJCOM...

Codziennie upraszamy u Boga dar przebaczenia, powtarzając słowa *Modlitwy Pańskiej*. Prosimy „naszego Ojca” – tak przecież mówimy do Boga – „o odpuszczenie naszych win”, ale też o uzdolenie nas do przebaczenia naszym braciom i siostram. Jest to warunek, który ustanawia nierozzerwalną więź między przebaczeniem udzielonym i przebaczeniem otrzymanym. W języku greckim – języku *Nowego Testamentu*, słowo Chrystusa mówiące o odpuszczeniu win naszym winowajcom zapisane zostało jako *afekamen* (ἀφεκαμεν), czyli w czasie przeszłym, a więc zwrot ten nie brzmi – „jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”, ale – „jako i my odpuściliśmy naszym winowajcom”. Wskazuje to

jednoznacznie na czynność już dokonaną i zakończoną. Tym samym modlący się deklaruje szczerą i pewną gotowość przebaczenia, które ma miejsce przynajmniej w jego sercu w momencie, gdy sam wzywa Bożego miłosierdzia.

Słowo „jako” nie wskazuje na równoważność w tym sensie, że musimy przebaczać w takim stopniu, w jakim nam zostało przebaczone, ale podkreśla potrzebę nieograniczonego, szczerego i hojnego przebaczenia. Tak więc Boże przebaczenie, pełne i ostateczne, jest nieodłącznie związane z warunkiem przebaczenia wobec bliźniego. Dlatego iluzją jest wiara, że można je otrzymać od Boga, nie udzielając go drugiemu człowiekowi. Nie możemy prosić dla siebie o coś, czego nie możemy wyświadczyć bliźniemu. Wręcz przeciwnie: im bardziej jesteśmy świadomi otrzymanej łaski, tym bardziej powinniśmy być gotowi do przebaczenia. Jezus mówi jednoznacznie: „Jeśli bowiem przebaczycie ludziom ich przewinienia, i wam przebaczy Ojciec wasz niebieski” (Mt 6,14).

„To my sami ustalamy granice miłosierdzia Bożego – twierdzi hiszpański teolog Juan M. Martín-Moreno. Bóg podpisuje niejako pusty czek, ale to ja wpisuję ilość przebaczenia, jakie pragnę otrzymać, które to pokrywa się dokładnie z ilością przebaczenia, jakie jestem gotowy ofiarować mojemu bratu”. To samo podpowiada starotestamentalny mędrzec Syracides: „Odpuść przewinę bliźniemu, a wówczas, gdy błagać będziesz, zostaną ci odpuszczone grzechy”. I równie mądrze kończy myśl: „Pamiętaj na przykazania i nie miej w nienawiści bliźniego, – na przykład Najwyższego, i daruj obraze!” (Syr 28,2,7). Tak więc przebaczeniem, które otrzymujemy, musimy również obdarowywać innych. Nie ma innej drogi.

SIEDEMNDZIESIĄT RAZY SIEDEM

Podobnie jest z „miarą”, czy też „ilością” przebaczenia wobec innych. Gdy Apostoł Piotr zapytał Jezusa, ile razy ma przebaczać – „czy aż siedem razy?”, Jezus oznajmił bez zwłoki: „Nie siedem razy, ale siedemdziesiąt razy siedem” (Mt 18, 21-22). Wobec takiej odpowiedzi nasuwa się pytanie: czy mam wciąż przebaczać komuś, kto nieustannie popełnia wobec mnie grzech, czyni wobec mnie to samo zło? Z pewnością Piotr pamiętał, że w *Księdze Rodzaju* jest napisane, iż Lamek, krwiożerczy potomek Kaina, wypowiada powtórzenie zemsty do siedmiu, a potem do siedemdziesięciu

razy siedem (por. Rdz 4, 23-24). Można więc powiedzieć, że Piotr już był człowiekiem miłosiernym, bo nie jest łatwo przebaczyć nawet siedem razy ten sam grzech temu samemu sprawcy, który uparcie, po raz kolejny, wyrządza nam tę samą krzywdę. Ale Jezus odpowiada mu z mocą i stanowczością: „Nie mówię ci, że aż siedem razy, ale siedemdziesiąt razy siedem”, to znaczy zawsze, nieskończenie!

Uczeń Jezusa ma przebaczać bez kalkulowania i bez wyliczania, ile razy ma być miłosierny. Niełatwo jest zrozumieć czy przyjąć taką naukę, ale jest to jedyna droga do wewnętrznej wolności, do naśladowania samego Boga w jego dobroci i miłosierdziu.

POCAŁUNEK SPRAWIEDLIWOŚCI I MIŁOSIERDZIA

Życie *Ewangelią* na co dzień nie jest ani proste, ani łatwe. W naszych relacjach międzyludzkich, w kontekście społecznym, często pozory przeważają nad istotą rzeczy, pieniądze są celem, a nie środkiem, nadużycia i wyzysk najsłabszych i najbardziej bezbronnych są zjawiskami opisywanymi w codziennych wiadomościach. Idea przebaczenia zdaje się być nieobecna. Wydaje się, że nikt nie ma już wad, wszystko jest dozwolone, nawet jeśli może to kogoś krzywdzić, a idea „sprawiedliwości” przestała być obiektywna i opiera się na czysto osobistych względach, które często dotyczą własnych korzyści.

27 grudnia 1983 r. w rzymskim więzieniu Rebibbia, Jan Paweł II ponowił wobec Ali Agcy wyrazy przebaczenia, które wyraził już wcześniej, tuż po zamachu z 13 maja 1981 r. Ten gest był wyrazem przekonania Papieża, że musimy przebaczać zawsze, niezależnie od wyrządzonej nam krzywdy, nawet tym, którzy czyhają na nasze życie. Sam Chrystus, umierając na krzyżu, przebaczył swoim oprawcom. To w krzyżu Chrystusa „objawienie miłości miłosiernej osiąga swój szczyt” – napisał Jan Paweł II we wspomnianej encyklice *Dives in Misericordia*. Zaniósł również swemu niedoszłemu zabójcy „pocałunek miłosierdzia”, o którym pisał w encyklice, która w zupełnie innym świetle ukazuje Bożą sprawiedliwość.

W rzeczywistości miłosierdzie nie tylko nie sprzeciwia się sprawiedliwości, ale wręcz ją zakłada i jej wymaga. Nie ma to nic wspólnego z protekcyjną litością czy zwykłą słabością. I choć domagamy się sprawiedliwo-

ści, to jednocześnie obawiamy się jej w odniesieniu do siebie. Jeśli nasze sumienie domaga się sprawiedliwości, która nagradza za dobro i karze za zło, to jednocześnie nie chcemy, by nasze czyny zostały „odważone” tak samo sprawiedliwą wagą, ponieważ jesteśmy przekonani, że prawda naszych czynów jest w nas i może być uchwycona jedynie oczami Bożej czułości i miłosierdzia...

Pisał o tym wielokrotnie bł. ks. Michał Sopoćko, wskazując, że „sprawiedliwość Boża – to miłosierdzie, co wynagradza ponad zasługi, a karze mniej od win”. Świat pozbawiony przebaczenia byłby światem wprawdzie sprawiedliwym, ale ludzie żyjący w nim nieustannie drżeliby z lęku. Tylko miłość, która odwołuje się do miłosierdzia jest zdolna rozwiązywać konflikty, budując międzyludzkie i społeczne relacje. Być może jest to największe wyzwanie dla rygoryzmu i swego rodzaju „dzikości” współczesnych czasów, w których tak bardzo ceniona jest sprawiedliwość.

NADZIEJA SILNIEJSZA NIŻ ZEMSTA

Z ostatniej encykliki papieża Franciszka *Fratelli tutti* wyłania się również bardzo ważny aspekt przebaczenia, który zyskuje na znaczeniu w ostatnich dniach, a który dotyczy relacji między narodami i budowania pokoju. Jest to palący problem w obliczu wielu konfliktów, które dziś dotyczą świat, jak chociażby w tych dniach na Ukrainie.

Papież podkreśla, że przebaczenie i budowanie pokoju powinno stać się priorytetem działania wszystkich ludzi, zwłaszcza zaś chrześcijan. Píše o tym bardzo obszernie, wskazując na postawę i drogę, jaką należy obrać wspólnie z wyznawcami innych religii, a także z niewierzącymi, aby świat był otwarty na pokój i współistnienie: „Cierpienie i spory nas zmieniły. Ponadto nie ma już miejsca na pustą dyplomację, na udawanie, na podwójne standardy, na tuszowanie, na dobre maniery, ukrywające rzeczywistość. Ci, którzy ostro się starli, rozmawiają ze sobą, mając za punkt wyjścia jasną i nagą prawdę. Muszą nauczyć się realizowania pamięci pokutnej, zdolnej do rozprawienia się z przeszłością, aby uwolnić przyszłość z własnych rozczarowań, niejasności czy projekcji”.

Ojciec Święty dalej pisze: „Przebaczenie nie oznacza pozwalania na dalsze pogwałcanie godności własnej i innych, ani na to, by przestępca nadal wyrządzał krzywdę. Ten, kto doznaje niespra-

wiedliwości, musi zdecydowanie bronić swoich praw i praw swojej rodziny, właśnie dlatego, że musi strzec tej godności, która została im dana, godności, którą miłuje Bóg. Jeśli przestępca wyrządził krzywdę mnie lub drogiej mi osobie, nikt nie zabrania mi domagać się sprawiedliwości i zatroszczyć się, aby ten ciemieżyciel – lub ktokolwiek inny – nie skrzywdził mnie ponownie, ani nie uczynił tej samej krzywdy innym. Powinienem tak postępować, a przebaczenie nie tylko nie neguje tej potrzeby, lecz jej też wymaga”.

POKÓJ BUDUJE SIĘ NAJPIERW W LUDZKICH SERCACH

Budowanie pokoju odbywa się nie tylko na płaszczyźnie międzynarodowej. Jest to droga życia każdego ucznia Chrystusa. Pokój mam budować, czy raczej tworzyć wokół mnie poprzez to, jak traktuję i odnoszę się do innych, jakim językiem do nich mówię i jakimi gestami to wyrażam. Człowiek wewnętrznego pokoju – pojednany z Bogiem – przyciąga do siebie innych. W ten sposób środowisko ludzi tworzących pokój rozszerza się.

Z pewnością nie jest łatwo przewyciężyć wrogość i nieufność, jakie pozostawił konflikt. Papież Franciszek przypomina, że można tego dokonać jedynie zwyciężając zło dobrem oraz przez kulturowanie tych cnót, które sprzyjają pojednaniu, solidarności i pokojowi. Zapewnia, że „dobroć daje spokój sumienia temu, kto pozwala, by w nim wzrastała, przynosi głęboką radość nawet pośród trudności i nieporozumień. Nawet w obliczu doznanych zniewag dobroć nie jest słabością, ale prawdziwą siłą, zdolną wyrzec się zemsty”.

Nieprzebaczenie, czy surowy osąd noszony w sercu przeciwko drugiemu człowiekowi jest jak niezaleczona rana, która ciągle sprawia nam ból, to swego rodzaju wewnętrzna wojna, jak to określił Papież – „to ognisko w sercu, które musi zostać ugaszone, aby nie przerodziło się w pożar”. Są to słowa, które być może bardziej niż wiele innych pomagają nam dzisiaj odkryć, jak ważne jest żyć przebaczeniem...

CZY POTRAFIĘ PRZEBACZYĆ...

Nie łatwo jest, jak pragnie Chrystus, zawsze przebaczać. Nasze egoistyczne serce jest wciąż tak bardzo przywiązane do nienawiści, mściwości i wciąż pamięta grzechy innych. Ile jest rodzin zniszczonych przez nienawiść przekazywaną z pokolenia na pokolenie? Zdarzają się sytuacje, że nawet przy trumnie kogoś bliskiego krewni nie pozdrawiają się, nie podają sobie ręki, bo wciąż żywią zadawnione urazy. Są ludzie, którzy żyją nieustannie oceniając i potępiając innych, mówiąc o nich wyłącznie źle, oczerniając i krytykując krewnych, sąsiadów, współpracowników... Nie są w stanie być może od wielu lat wybaczyć, a sami, podczas sakramentu pokuty, po wyznaniu grzechów mówią, że za nie żałują i postanawiają poprawę. Mój profesor od teologii moralnej mówił: „Pamiętaj, po rozgrzeszeniu dostajesz kolejną w życiu szansę od Boga, aby zadośćuczynić złu, któreś wyrządził innym. A największym złem jest nienawiść, bo sprzeciwia się miłości. Jeśli chcesz być uwolniony od ciężaru, który nosisz, przebacz, a życie będzie lżejsze i ty sam zyskasz przebaczenie”.

Rozpoczęliśmy okres Wielkiego Postu. To czas, który zaprasza nas do refleksji, przemiany i naprawy życia. Droga do tego jest sakrament pokuty, sakrament Bożego przebaczenia i Bożej miłości. Pamiętajmy, że prośenie o Boże przebaczenie ma być równoznaczne z przebaczeniem innym. Zaś zadośćuczynienie posakramentalnym rozgrzeszeniu to nie kara, ale wielki dar i szansa, aby naprawić to, co wcześniej zniszczyliśmy. Wówczas słowa sakramentalnego rozgrzeszenia: „Bóg, Ojciec miłosierdzia, który pojednał świat ze sobą przez Śmierć i Zmartwychwstanie swojego Syna, i zesłał Ducha Świętego na odpuszczenie grzechów, niech ci udzieli przebaczenia i pokoju przez posługę Kościoła. I ja odpuszczam tobie grzechy...” – staną się potwierdzeniem dobrze przeżytego Wielkiego Postu.

Gdy więc moja pokorna postawa marnotrawnego syna spotka się z wielkodusznością miłosiernego Ojca, będę pewien, że jako umiłowane dziecko Boga odnalazłem znów drogę do domu.

MIRRA – PIĘKNO PŁYNĄCE Z RAN

ks. JERZY SĘCZEK

Cierpienie to chyba najtrudniejszy temat, zwłaszcza, gdy dotyczy człowieka, który przed momentem się narodził. Czas wojny to cierpienie wielu, ale cierpienie dzieci przemawia do nas z całą stanowczością. Patrzymy z przerażeniem na relacje z Ukrainy i innych części świata, gdzie bezduszni dorośli, w swoim egoizmie nie biorą odpowiedzialności za następne pokolenia. Syn Dawida urodził się w Betlejem, na swojej, ale jednocześnie okupowanej przez Rzymian ziemi. Od magów oprócz kadzidła i złota otrzymał mirrę, która miała symbolizować Jego ludzką naturę i cierpienie.

W Afryce, Arabii, Indiach rosną drzewa, należące do drzew balsamowych z rodzaju *Commiphora*. Mirra to aromatyczne krople soku wyciekające z tych drzew samoistnie, ale przy nacięciu kory wydobywają się obficie. Jednak te wypływające z naturalnych szczelin są lepszej jakości. Sok następnie twardnieje i przybiera postać ziaren o kolorze czerwonozłotym lub brunatnym. Mirra obok kadzidła i złota należała w starożytności do najdroższych substancji.

Według Księgi Wyjścia, mirra wchodziła w skład kadzidła. Po zmieszaniu jej z innymi wonnościami dodawano ją do oleju używanego w kultowym namaszczeniu Namiotu Spotkania, Arki Świadcstwa, czyli Arki Przymierza, sprzętów i osób powołanych, aby je uświęcić (Wj 30,23-25). Olejek mirrowy był w starożytności kosmetykiem. Skrapiano nim odzież i łóżka (Est 2,12; Pnp 1,13; Pnp 5,5; Ps 45,9; Prz 7,17). Mirry używano jako środka przeciwbólowego, także po to,

aby przedłużyć agonię skazańca. Panu Jezusowi według św. Marka podano „wino zaprawione mirrą, lecz On nie przyjął” (Mk 15,23). Mirrą namaszczano również ciało przed złożeniem do grobu. „Ukryty uczeń” Pana Jezusa – Nikodem przyniósł „około stu funtów mieszaniny mirry i aloesu”, aby namaścić Jego ciało (J 19,39).

Dary przyniesione Panu Jezusowi przez „dostojnych Obcych” miały przypomnieć całemu światu o Jego królewskiej godności. Ale chyba tylko mirra tak mocno towarzyszyła mu przez całe ziemskie życie.

Dziecko, „Bóg-Człowiek” rodzące się w skromnych i trudnych warunkach przychodzi na świat z misją złączenia ludzkiej natury z boską. Bóg przychodzi do człowieka, aby podnieść go z upadku. Odnowić w nim piękno, Boży obraz i podobieństwo. Przychodzi przede wszystkim po to, aby uwolnić nas od grzechu, ale też, aby być z nami, kiedy cierpimy. Cierpienie powoduje utratę sił. Zranienia są powodem naszego smutku. Cierpienie wcale nie jest piękne. Przestajemy się sobie podobać. Dlatego czymś niezwykłym w historii świata i jego kulturze jest krzyż z wizerunkiem okaleczonego Ciała zdobiący ściany kościołów i domów. Chrzęścijanie są w oczach świata dziwni. Rozważają mękę i śmierć swojego Mistrza. Patrzą na Krzyż, ale im bardziej go adorują, tym bardziej nabierają sił, napełniają się nadzieją i odmieniają swoje życie. Niepojęta tajemnica oszpeconego ciała, otwartych ran, „a w Jego ranach jest

nasze zdrowie” (Iz 53,5). Nas zranionych i „połuczonych” Jezus przyjmuje z pokorą i wielką miłością.

Hildegarda z Bingen mówiła, że nasze rany zamieniają się w perły (jakież podobieństwo do mirry!). Anselm Grün rozwija myśl Hildegardy: „Przemiana własnych ran w perły polega na tym, że swoje rany traktuję jako coś drogiego. Tam gdzie jestem zraniony, tam jestem bardziej wrażliwy na innych ludzi. Lepiej ich rozumiem. Zrzekam się iluzji swojej siły, zdrowia i doskonałości. Uświadamiam sobie swoją własną kruchość i dzięki tej świadomości staję się bardziej autentyczny, bardziej ludzki, bardziej miłosierny i delikatny. W miejscu mojego zranienia znajduje się mój skarb. Tu odkrywam także swoje zdolności. Tylko zraniony lekarz potrafi uzdrawiać”. Ta przemiana w pełni może dokonać się tylko mocą Zmartwychwstałego i w Jego obecności. Własną mocą tego nie dokonamy. Jego rany wydają miłą woń, uśmierzają ból i uświęcają, jak mirra pochodząca ze „zranionego” drzewa.

Święty Tomasz Apostoł, wraz z innymi najpierw przestraszył się cierpienia. Nie mógł go ani zrozumieć, ani zaakceptować. Bo Chrystus jeszcze nie zmartwychwstał. Ale potem, zachęcony przez Mistrza w Wieczerniku, dotknął Jego ran. Uwierzył i odmienił swoje życie. Czy rozumiał cierpienie? Chyba nie... Ale tak, jak Jego Mistrz, zdecydował się na nie. Oddając za Niego życie widział piękno płynące z Jego ran.

Widzialne Słowo

ks. KAROL GODLEWSKI

Wielki Post, w który wkraczamy w obecnym miesiącu, to czas zintensyfikowanego słuchania Słowa Bożego. Już wielkopostne czytania pokażą, że ten szczególny czas łaski wisi na dwóch zawiasach: jednym z nich jest ukazany na samym początku Postu „deszcz Słowa”, który spada z nieba, od Boga, by nawodnić i użyźnić glebę mojego serca (por. Iz 55, 10-11). Drugi zawias to odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych w czasie Wigilii Paschalnej, a więc powrót tej „spadającej z nieba” łaski Słowa, które uzdolniło mnie do dania Bogu odpowiedzi. Przez cały Post słucham Słowa o Bogu, który jest dobrym Ojcem, by na koniec, w czasie najważniejszej liturgii w ciągu roku, powiedzieć Mu: tak, chcę być Twoim dzieckiem i nazywać Cię „Abba”!

Wielki Post jest zatem przede wszystkim czasem słuchania Słowa. Warto zatem u jego progu zapytać, czy w ogóle mam świadomość, po co powinienem słuchać tego Słowa. Pytanie jest zasadne, gdyż nierzadko słyszy się stwierdzenia, w myśl których Słowo Boże jest w stosunku do sakramentów i modlitwy czymś drugorzędnym. Gdybyśmy zapytali, co jest najważniejsze w praktyce wiary chrześcijańskiej, bez ryzyka błędu można założyć, że większość odpowiedzi koncentrowałaby się wokół dwóch spraw: najważniejsze to się pomodlić (czytaj: odmówić jakieś modlitwy) i pójść do kościoła. Niestety, sprzeczna z wyraźną prośbą papieża Franciszka zawartą w adhortacji *Evangelii gaudium* praktyka niegłoszenia homilii w dni powszednie

w wielu parafiach, albo dyspensowanie się od niej w pierwsze niedziele miesiąca, kiedy po Mszy św. ma jeszcze miejsce adoracja eucharystyczna, tylko potwierdza powyższą tezę.

Powróćmy jednak do pytania: po co Słowo Boże? Po co go słuchać, po co je czytać, komentować, głosić? Czy nie wystarczy odmówienie modlitwy i skorzystanie z sakramentów?

Odpowiedź brzmi: tak, wystarczy. Tylko, że zarówno nasze zwracanie się do Boga, jak i posługa sakramentalna Kościoła ma za fundament Słowo Boże.

Modlitwa chrześcijańska żadną miarą nie jest pogańskim „zagadywaniem Boga”, ale moją odpowiedzią na Słowo Boże. Posługując się przywołanym na początku obrazem z Księgi Izajasza,

modlitwa to moment „powrotu” Słowa, które padło na moje serce do Nieba, w postaci mojego uwielbienia, dziękczynienia, przeproszenia lub prośby. Oczywiście, mogą one być wyrażone za pomocą rozmaitych formuł modlitewnych, które notabene również są w swojej treści bardzo biblijne.

Sakrament św. Augustyn nazywał „widzialnym Słowem”. Znaczy to, że w znaku sakramentalnym (np. w chrzcielny polaniu wodą, w rozgrzeszeniu, w bierzmowaniu, w namaszczeniu chorego, a nade wszystko w Komunii św.) spełniają się wszystkie te obietnice, które Bóg w *Piśmie Świętym* złożył odnośnie do tego zakresu życia chrześcijańskiego, którego dotyka dany sakrament. Wszystkie słowa *Biblii* o usynowieniu,

dzieciństwie Bożym, zdolności zwracania się do Boga „Ojcze” wydarzają się w chrście. Wszystkie słowa o naprawieniu przez Boga tego, co psuje mój ludzki grzech, i o uwolnieniu mnie spod jego panowania, wydarzają się w rozgrzeszeniu. Cała nauka *Biblii* o obecności Ducha Świętego Pocieszyciela i o Jego darach i charyzmatach wydarza się w bierzmowaniu. Wszystkie te momenty *Ewangelii*, w których Jezus towarzyszył cierpiącym i chorym, wydarzają się w sakramencie namaszczenia. Zaś cała historia biblijna człowieka, który – dzięki mieszkającej w nim łasce Boga – zdolny jest stać się nowym stworzeniem i przeżyć swoją historię jako Historię Zbawienia, może się wydarzać w znaku każdej przyjętej Komunii św. Słowo Boże bowiem w liturgii ma moc „wydarzyć się w naszych uszach” (por. Łk 4, tłum. ks. R. Popowskiego), a więc w chwili, kiedy jest słuchane i z wiarą przyjmowane w sakramentalnym znaku.

Owszem, sakramenty są na mocy zasady *ex opere operato* ważne przez sam fakt zaistnienia tzw. materii i formy sakramentalnej (np. przez wypowiedzenie przez kapłana słów przeistoczenia nad chlebem i winem), natomiast skutki w życiu przyjmującego te sakramenty

odnoszą w miarę wiary, z jaką on je przyjmuje (jest to tzw. zasada *ex opere operantis*). Wiara zaś, jak powie autor *Listu do Hebrajczyków*, „rodzi się ze słuchania, a tym, co się słyszy, jest Słowo Boże”. Dlatego też liturgia KAŻDEGO sakramentu w swojej pierwszej części zawiera czytanie tekstów biblijnych i bardzo wyraźną zachętę do wyjaśnienia ich w formie homilii. Homilia ta ma być aktualizacją usłyszanego tekstu biblijnego do kontekstu życia osób przyjmujących sakrament, wyjaśnieniem, w jaki sposób to Słowo może „stać się ciałem” w ich życiu. Ma to być wydarzenie podobne do tego, które opisał prorok Nehemiasz w 8 rozdziale: czytanie Słowa Bożego z objaśnieniem, tak, by lud „rozumiał czytanie”, a na koniec odpowiedział z wiarą „amen, amen!”, a więc „niech mi się tak stanie!”. Zadaniem kaznodziei jest wzbudzenie jak największej wiary w słuchaczach Słowa. Wiary w to, że Bóg jest obecny właśnie „tu i teraz”, w tej celebrze, i może również sprawić w życiu ich uczestników to, co opisują biblijne księgi. Mówiacy homilię ma doprowadzić do tego, by słowo „amen”, wypowiedziane po homilii, było przedłużone o te „amen”, które lud wypowiada przyjmując dany sakrament. By między jednym a drugim

była ciągłość, świadomość, że słuchane i głoszone Słowo właśnie się wydarza!

Jeśli mamy możliwość uczestniczenia w liturgii z tak głoszoną homilią, to Bogu dzięki. Jednak słuchanie głoszonego Słowa nigdy nie zastąpi osobistego, medytacyjnego spotkania z Nim. To spotkanie jest szczególnie istotne w życiu tych osób, które nie mają możliwości słuchania homilii, np. na Mszach w tygodniu. Doskonałą zatem praktyką na Wielki Post, w który wchodzimy, będzie półgodzinne spotkanie modlitewne z tym tekstem *Pisma Świętego*, który będzie odczytywany na liturgii, na którą się wybieramy (parametry bez problemu możemy znaleźć w internecie, chociażby na stronie naszej Archidiecezji). Spotkanie, które ma za cel pokazanie nam, czego oczekujemy po liturgii, na którą idziemy. Jakie wydarzenie biblijne czy ewangeliczne chcemy, by stało się faktem także w naszym życiu. A wszystko po to, by z wielkim pragnieniem i wiarą na przyjmowany sakrament powiedzieć „amen”. Bo, jak pisała św. Hildegarda z Bingen, często brak odpowiedzi ze strony Boga jest spowodowany brakiem pytania i pragnienia ze strony człowieka. ▮

Błogostawieni Męczennicy z Berezwecza w 80. rocznicę śmierci

ks. TADEUSZ KRAHEL

Wczesnym rankiem 4 marca 1942 r. w lasku Borek koło Berezwecza niemieccy zbrodniarze pozbawili życia trzech młodych kapłanów: Mieczysława Bohatkiewicza, proboszcza Pelikana i Dryssy oraz Stanisława Pyrtka i Władysława Maćkowiaka, duszpasterzy parafii Ikażń. Zginęli za to, że byli gorliwymi duszpasterzami i Polakami. W dniu 13 czerwca 1999 r. w czasie uroczystej Mszy św. na Placu Zwycięstwa Ojciec Święty Jan Paweł II zaliczył ich do grona Błogostawionych razem z całą grupą 108 Męczenników Kościoła katolickiego w Polsce.

Dwaj z tych kapłanów byli duszpasterzami parafii Ikażń, ks. Władysław Maćkowiak był proboszczem, a ks. Stanisław Pyrtek wikariuszem. Ksiądz Maćkowiak pochodził z parafii Drohiczyn nad Bugiem. Urodził się 14 listopada 1910 r. w rodzinie Władysława i Jadwigi z domu Obniska we wsi Sytki. Po zdaniu egzaminu dojrzałości w gimnazjum w Drohiczynie udał się do Pińska do Wyższego Seminarium Duchownego. Niestety, tu go nie przyjęto. Udał się więc do Wilna do Seminarium Archidiecezjalnego i tu w 1933 r. rozpoczął naukę. Jednocześnie studiował na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Stefana Batorego i uzyskał stopień magistra teologii. Święcenia kapłańskie przyjął 18 czerwca 1939 r. w bazylice katedralnej z rąk abp. Romualda Jałbrzykowskiego.

Latem 1939 r. abp Jałbrzykowski mianował ks. Władysława wikariuszem parafii Ikażń, leżącej ponad 200 km na północny wschód od Wilna, w dekanacie morskim. Wkrótce po przybyciu ks. Maćkowiaka do parafii, wybuchła II wojna światowa i proboszcz ks. Jan Zawistowski opuścił parafię przed nadchodzącymi wojskami sowieckimi. Ksiądz Władysław został sam w rozległej i licznej parafii. Pełnił odtąd obowiązki proboszcza parafii. Wielkim bólem napełniały go aresztowania i wywózki parafian w głąb Związku Radzieckiego. Dowiedział się, że i jego rodzinę wywieziono na Sybir.

Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej w końcu czerwca 1941 r. Niemcy zajęli te tereny i włączyli do okupacyjnej jednostki administracyjnej, zwanej Generalnym Okręgiem Białoruś. Na tych terenach władze niemieckie bardzo mocno prześladowały Kościół katolicki. Aby łatwiej było

okupować te ziemie, próbowano pozyskać nacjonalistów białoruskich.

Ksiądz Maćkowiak we wrześniu 1941 r. otrzymał współpracownika, młodszego o rok święceniami kolegę, ks. Stanisława Pyrtka. Urodził się on 21 marca 1913 r. w Bystrej Podhalańskiej w parafii Jordaków z ojca Józefa i matki Ludwika z domu Cholewa. Po ukończeniu liceum w Nowym Targu w 1934 r. rozpoczął studia w Seminarium Duchownym w Wilnie i jednocześnie na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Stefana Batorego. We wrześniu 1939 r. – już w czasie działań wojennych – z narażeniem życia dostał się do Wilna, aby dokończyć studia. Po zamknięciu Uniwersytetu Wileńskiego



Pomnik w lasku Borek k. Berezwecza

przez władze litewskie 15 grudnia 1939 r. alumni kończyli swoje prace magisterskie potajemnie, w ramach Seminarium Duchownego. Pyrtek uzyskał stopień magistra teologii na podstawie pracy napisanej pod kierunkiem ks. doc. Michała Sopoćki. W dniu 16 czerwca 1940 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk abp. R. Jałbrzykowskiego. Mszę św. prymicyjną odprawił przed słynącym łaskami obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie następnego dnia po święceniach.

Pierwszą placówką pracy ks. Pyrtka była podwileńska parafia Dukszy Pijarskie. W tej parafii ks. Stanisław dał się poznać jako gorliwy kapłan, serdeczny do ludzi i dobrze współpracujący z proboszczem. Już tu zaangażował się w działalność patriotyczną. We wrześniu 1941 r. abp Jałbrzykowski przeniósł go do parafii Ikażń na Brasławszczyźnie. Praca ks. Pyrtka z ks. Maćkowiakiem jako proboszczem układała się bardzo dobrze. Obaj pracowali bardzo gorliwie. Katechizowali dzieci, zwłaszcza ks. Pyrtek jako wikariusz. Tymczasem na Brasławszczyźnie panował niemiecki terror okupacyjny, dotyczący mocno kapłanów i ich działalność. Zakazano nauczania religii. Wiele wskazuje na to, że za to został wydany na obu kapłanów wyrok śmierci, o czym powiadomił ich Jan Pietkun z Wilna. Mogli opuścić placówkę, aby ratować życie. Postanowili jednak trwać ze swoimi parafianami.

Dnia 3 grudnia 1941 r. gestapo aresztowało ks. Maćkowiaka. Osadzono go w więzieniu w Brasławiu. Następnego dnia ks. Pyrtek pojechał do Brasławia, aby ratować swego proboszcza. Jego też wówczas uwieziono. Uwieziono również parafian, którzy parokrotnie jeździli



Błogostawieni Księża Męczennicy: Władysław Maćkowiak, Stanisław Pyrtek i Mieczysław Bohatkiewicz

do Brasławia, aby zwolniono ich księży. Związania w Brasławiu przed Bożym Narodzeniem wywieziono ich do więzienia w Głębokiem.

Dnia 1 lutego 1942 r. do uwięzionych kapłanów z Ikażni dołączono ks. Mieczysława Bohatkiewicza. Był on kapłanem diecezji pińskiej. Urodził się w Krykałach w parafii Duniłowicze na Wileńszczyźnie 1 stycznia 1904 r. Był najstarszym synem Stanisława i Józefy z Zienkiewiczów. Po ukończeniu Gimnazjum Biskupiego w Nowogródku wstąpił do Seminarium Duchownego, które po utworzeniu w 1925 r. diecezji pińskiej zostało przeniesione z Nowogródka do Pińska na Polesiu. Tu 23 lutego 1933 r. w katedrze pińskiej z rąk biskupa pińskiego Kazimierza Bukraby przyjął święcenia kapłańskie.

Zaraz po święceniach ks. Mieczysław pracował w Drohiczynie nad Bugiem, jako wychowawca młodzieży w Niższym Seminarium Duchownym, a w latach 1936-1939 był prefektem Państwowego Gimnazjum w Łunińcu na Polesiu. Tu dał się poznać jako gorliwy i mądry prefekt, umiejący pociągać młodzież do pracy w organizacjach i stowarzyszeniach katolickich. Z Łunińca musiał zaraz po wkroczeniu bolszewików wyjechać. Udał się do swego brata, ks. Stanisława Bohatkiewicza, który był proboszczem w Puszkach w dekanacie brasławskim. Ponieważ w niedalekiej parafii Pelikany zabrakło proboszcza, przejął tę parafię i z wielkim poświęceniem pracował do jesieni 1941 r. Zastąpił go pięknych i odważnych kazań. Był wprost charyzmatycznym kaznodzieją, który w tych ciężkich czasach wojny i okupacji budził nadzieję na zwycięstwo prawdy i Bożej sprawiedliwości. Podnosił też na duchu ludzi przygnębionych niedolą Ojczyzny, ożywiał patriotyzm. Włączył się również w działalność patriotyczną. Dał

się również poznać jako kapłan zatroskany o najbiedniejszych i cierpiących.

W końcu listopada 1941 r. ks. Mieczysław przekazał parafię Pelikany swemu bratu Stanisławowi i udał się do Dryssy (obecnie Wierchniedwinsk) nad Dźwiną, na terenach Białoruskiej Republiki Radzieckiej, okupowanych przez wojska niemieckie. Chciał tam służyć katolikom od wielu już lat pozbawionym kapłanów. Praca ks. Bohatkiewicza nie podobała się okupantom. Gestapo wydało rozkaz aresztowania go, o czym ostrzegli go w połowie stycznia 1942 r. Księża Marianie z Drui. Nie opuścił jednak placówki i 16 stycznia 1942 r. został aresztowany przez gestapo. Przebywał najpierw w więzieniu w Brasławiu, a następnie w Głębokiem.

Ci trzej kapłani mogli uniknąć aresztowania, a także uciec ze szpitala, w którym ich po jakimś czasie umieszczono. Tu dyrektor, dr Zasztowt, proponował im ucieczkę. Pozostali, aby w odwecie Niemcy nie skrzywdzili ich uwięzionych parafian lub personelu szpitala. W dniach 2-3 marca zabrano ich ze szpitala i umieszczono w więziennej celi śmierci. Bardzo wymowne są listy tych kapłanów napisane na kilka godzin przez egzekucją.

Ksiądz Bohatkiewicz na kartkach brewiarza napisał do rodziny: „Idę dzisiejszej nocy na śmierć, ja i moi konfratry z Ikażni. Idę spokojnie i mam w Bogu nadzieję, że moje cierpienia i krew wysłużą mi zbawienie...”. Ksiądz Maćkowiak napisał do abp. Jałbrzykowskiego: „Idę złożyć ostatnią ofiarę z życia. Za trzy godziny stanę przed Panem. (...) Cieszę się, że Bóg mnie wybrał, a nade wszystko, że dodaje łaski i sił, bo wszyscy trzej jesteśmy spokojni”. Ksiądz Pyrtek w brewiarzu napisał do ojca i rodzeństwa: „... kilka godzin dzieli mnie od śmierci niczym niezasłużonej. Obowiązkiem kapłana jest złożyć i tę

ofiarę za Chrystusa. Ginę za nauczanie religii. Nie płaczcie ani się smućcie po mnie, idę do Mamusi i tam wszyscy się spotkamy...”. Zostali rozstrzelani rankiem 4 marca 1942 r. w lasku Borek koło Berezwecza. Zginęli z okrzykiem: „Niech żyje Chrystus Król!”.

Ich męczeńskie wyznanie wiary nie pozostało bez echa. Od samego początku byli uważani przez kapłanów Archidiecezji Wileńskiej oraz przez parafian Ikażni i Pelikana za męczenników. Proces beatyfikacyjny tych kapłanów prowadziła Archidiecezja Białostocka. Zostali beatyfikowani przez Ojca Świętego Jana Pawła II dnia 13 czerwca 1999 r. razem z całą grupą 108 Męczenników Kościoła katolickiego w Polsce. Dziś odbierają oni cześć nie tylko w Kościele w Polsce, ale i na Białorusi, gdzie zginęli oraz na Litwie. Bardzo wymowne jest to, że w dekanacie Jordanów na Podhalu, skąd pochodził ks. Pyrtek, obrano go za patrona katechetów.

Kiedy przed laty zbierałem materiały do procesów beatyfikacyjnych tych Męczenników byłem też w Ikażni i Pelikanach. Ogarniało mnie wzruszenie, że wielu starszych parafian pamiętało tych kapłanów, podkreślało ich zatroskanie o dzieci w Ikażni, a w Pelikanach nawet cytowali sformułowanie ks. Bohatkiewicza z kazania, określające dosadnie ich sytuację okupacyjną. Podkreślali też troskę o biednych w parafii. Co po koledze dostał w jednym domu, oddawał w drugim, gdy widział biedę w rodzinie. A przecież te rozmowy z parafianami obu parafii (w 1993 r.) miały miejsce przeszło 50 lat od ich śmierci, a kapłani ci pracowali wśród nich krótko. Jako podsumowanie może służyć stwierdzenie, że w krótkiej pracy pokazali swoją głęboką wiarę i wielkie zatroskanie oraz miłość i szacunek dla powierzonych sobie wiernych.



„Chodźcie a zobaczycie” Czego szukasz – relacji czy informacji?

ks. TOMASZ MAZUREK

„CAŁA JUDZKA KRAINA
ORAZ WSZYSCY MIESZKAŃCY
JEROZOLIMY” Mk 1,5

Czytając opis chrztu Jezusa w Jordanie lubię wyobrażać sobie tę scenę. Święty Marek zapisał, że wokół Jana Chrzciciela zebrała się „cała judzka kraina oraz wszyscy mieszkańcy Jerozolimy” (Mk 1,5). Nawet jeśli przyjąć, że Ewangelista posłużył się tu wyolbrzymieniem, możemy być pewni, że był tam pokaźny tłum ludzi. Wszyscy przyszli, by otrzymać chrzest nawrócenia z rąk charyzmatycznego proroka. Wyobrażam sobie zatem, że stworzyła się niemała kolejka oczekujących na spotkanie z Janem. Ludzie przyszli tam dobrowolnie, z pewnością powodowani motywacjami religijnymi. Wyznawali swoje grzechy i podejmowali decyzję nawrócenia.

W pewnym momencie, pośród zebrałego tłumu, pojawił się Jezus z Nazaretu. W sposób zupełnie anonimowy wmieszał się w tłum i z właściwą sobie pokorą czekał na swoją kolej. Zdumiewać może to, że nikt, poza Janem, nie rozpoznał w Jezusie przychodzącego Boga, a przecież możemy przypuszczać, że wszyscy tam obecni byli ludźmi wierzącymi. Być może byli przesadnie skoncentrowani na sobie, na swoich słabościach, a może po prostu nie spodziewali się, że w owym akcie chrztu nawrócenia mogą spotkać Pana?

Ten obraz uświadamia mi, że można być człowiekiem wierzącym, co więcej, pragnącym nawrócenia, a jednak nie rozpoznać bliskości Boga. Często myślę o tej scenie, gdy zbliżam się do krutek konfesjonału. Zamykam oczy i szukam Jego obecności tak, by wydarzenie znad

Jordanu nie powtórzyło się po raz kolejny. Spowiedź i nawrócenie jest przede wszystkim spotkaniem z osobowym Bogiem, a nie mechanicznym rozliczeniem się z tego, co nam nie wyszło. Oby nasze słabości nie skoncentrowały nas na sobie tak mocno, że nie zauważymy obecności Tego, który przecież przyjął na siebie ich konsekwencje.

„OTO BARANEK BOŻY” J 1,36

Jedynie Jan, zasłuchany bardziej w Słowo Boga, niż zapatrzony w grzech, widząc nadchodzącego Jezusa, rozpoznał w Nim Mesjasza. Dwaj jego uczniowie „usłyszeli jak mówił: «oto Baranek Boży», i od razu ruszyli za Nim. Choć sami z siebie nie byli zdolni, by Go rozpoznać, to jednak słowo Janowego świadectwa pobudziło ich do działania. Ale co działało się z pozostałymi zgromadzonymi

tam ludźmi? Czy oni też usłyszeli słowo Jana? A jeśli tak, to z jakich powodów je zignorowali?

Po raz kolejny okazuje się, że słowo jest w rozpoznaniu Jezusa elementem fundamentalnym. Podobnie jak w przypadku Janowych uczniów, może być to czasem słowo świadectwa kogoś, kto w swoim życiu wiary spotkał już Jezusa. Podczas każdej Eucharystii dokonuje się na nowo wydarzenie znad Jordanu. Ksiądz, ukazujący Ciało Chrystusa, wypowiada Janowe słowa: „Oto Baranek Boży”. Jak bardzo często i my, z myślami pogrążonymi w kłopotach codzienności, ignorujemy te słowa? Wtedy Msza św. może rzeczywiście stać się mało znaczącym rytuałem religijnym, który niewiele w nas zmienia. Usłyszeć słowo i pójść za nim – oto najprostsza droga do spotkania.

„CZEGO SZUKACIE” J 1,38

Jezus szanuje wolność każdego człowieka, nigdy nie zmusza do spotkania ze sobą. Podobnie jak w drodze do Emaus, gdy „okazywał, jakoby miał iść dalej” (Łk 24,28), tak i po chrzcie ruszył przed siebie, nie narzucając swojej obecności zgromadzonemu tłumowi. To uczniowie Jana postanowili zbliżyć się do Niego. Andrzej i drugi uczeń pozostawili swego dotychczasowego mistrza Jana. Zarzykowali. Opuścili tak dobrze znane im miejsce oraz nauczyciela, któremu ufali. Ewangelista nie precyzuje, jak długo szli za Jezusem myśląc, że są przez Niego niezauważeni. Jednak w pewnym momencie Jezus kieruje wzrok w ich stronę i pyta o ich pragnienie: „Czego szukacie?” (J 1,38). Podobnym słowem zwrócił się do mających Go pojąć żołnierzy: „Kogo szukacie?” (J 18,3), a także po swym Zmartwychwstaniu do Marii Magdaleny: „Niewiasto. Kogo szukasz?” (J 20,15).

Jezus raz po raz przybliżył się do nas w swoim Słowie, w czymś świadectwie, w człowieku potrzebującym, w sakramentach, w codziennych wydarzeniach. Od nas jednak zależy, czy uchwycimy ten moment i podobnie jak uczniowie podejmiemy decyzję pójścia za Nim. Zawsze wymaga to od nas jakiegoś poświęcenia. Może nieraz trzeba porzucić jakieś przyzwyczajenie, jakąś nieuporządkowaną relację z drugim człowiekiem, ulubiony sposób spędzania wolnego czasu, lub parę minut porannego snu? Wszystko po to, by dać sobie przestrzeń na przebywanie w Jego

obecności, nawet jeśli jeszcze nierozpoznanej. W końcu i my, po jakimś czasie, doświadczymy tego, że On na nas patrzy i pierwsze, o co nas zapyta, to nasze pragnienia. Po co tak naprawdę chcesz Go spotkać? Pójść za Nim nie zawsze oznacza chcieć z Nim bliskości. Byli tacy, którzy pragnęli spotkania z Jezusem tylko po to, by podchwycić Go w mowie i moc Go oskarżyć; byli i tacy, którzy szukali Go pragnąc jedynie uzdrowienia z dręczącej ich choroby. Warto, byśmy i my usłyszeli to pytanie: „Czego szukasz?” Dlaczego chcesz spotkać Jezusa?

„CHODŹCIE A ZOBACZCIE” J 1,39

Uczniowie Jana, bez zbędnej zwłoki odpowiedzieli: „Rabbi, gdzie mieszkasz?” (J 1,38). Szybka, spontaniczna odpowiedź jest najczęściej wyrażeniem tego, co tak naprawdę kryje się w sercu człowieka. Jezus z pewnością zrozumiał, że nie interesuje ich jedynie adres Jego zamieszkania, lecz coś znacznie głębszego, dlatego zaprasza ich mówiąc: „chodźcie a zobaczycie” (J 1,39). Na określenie tego, co czynili uczniowie Jan używa trzech czasowników: poszli (*ēlthan*), zobaczyli (*eidan*), pozostali (*emeinan*) (J 1,39). Okazuje się zatem, że owych dwóch uczniów nie szukało jedynie informacji o Jezusie, lecz raczej bliskości z Nim. I to nie bliskości, krótkotrwałej, liczonej minutami, lecz wspólnego zamieszkiwania, pozostawania razem przynajmniej przez parę godzin. Moment spotkania nad Jordanem przekształcił się w długotrwałą znajomość, która sprawiła, że nic już nie było takie samo. Wychodząc od Jezusa nie nazywali Go już Rabbi (nauczyciel), bo odkryli w Nim Mesjasza (por. J 1,41). To spotkanie było tak ważne, że uczniowie zapamiętali nawet, o której godzinie do niego doszło: „było to około godziny dziesiątej (szesnastej naszego czasu)” (J 1,39).

Jeśli pragniemy, jak uczniowie, nie tylko poznać, ale i spotkać Pana, podobnie jak oni, nie możemy zatrzymać się w miejscu, trzeba pójść (*ēlthan*). Należy zobaczyć na własne oczy (*eidan*), a więc doświadczyc osobiście spotkania z Jezusem, i w końcu pozostać przy Nim, spędzić z Nim trochę czasu (*emeinan*). Prawdziwe spotkanie, które nie jest chwilowym minieniem się z Nim podczas porannego pacierza lub niedzielnej Mszy św. pozostawia w człowieku trwałe ślad. Wiemy, że Jezus „zamieszkuje” w Eucharystii, tylko czy dajemy sobie

czas na to, by na adoracji z Nim tam przebywać? Wiemy, że jest wcielonym Słowem, więc „zamieszkuje” w Piśmie Świętym, czy jednak trwamy na przedłużonej medytacji nad Jego Słowem? Wiemy, że utożsamiał się z głodnymi, spragnionymi, nagimi, i tymi, którzy są najmniejsi. Ile czasu poświęcamy na bycie z Jezusem w ubogich, których przecież nigdzie nie brakuje?

Nie wystarczy, że wiemy, gdzie mieszka Jezus, gdzie jest wśród nas obecny. Potrzeba, byśmy w końcu zdecydowali się z Nim tam przebywać!

„MY NIE MOŻEMY NIE MÓWIĆ
TEGO, COŚMY WIDZIELI I SŁYSZELI”
Dz 4,20

Spotkanie z Jezusem, jeśli jest prawdziwe, nie pozwała nam pozostawić tego doświadczenia tylko dla siebie. Andrzej od razu biegnie do swego brata Piotra i z radością w głosie woła: „Znaleźliśmy Mesjasza” (J 1,41). Nie mówi: „spotkałem Mesjasza”, ponieważ spotkania bywają przypadkowe. Woła natomiast: „Znaleźliśmy (*heurēkamen*)”. Skoro Go znaleźli, to znaczy, że najpierw Go szukali. Wypatrywali Jego przyjaciół, słuchali uważnie słów Jana, byli tam, gdzie spodziewali się Go odnaleźć, nie bali się pozostawić znanych sobie miejsc i przyzwyczajęń. A nade wszystko pragnęli z Nim przebywać. Wybrali relację, a nie jedynie suchą informację o Nim.

Jeśli rzeczywiście chcesz odnaleźć Pana, jeśli podobnie jak Andrzej i drugi uczeń chcesz być tam, gdzie mieszka Jezus, może po prostu najpierw zacznij Go szukać. Zacznij słuchać z uwagą Słowa Bożego. Poświęć trochę czasu, albo zrezygnuj z czegoś, co jest Twoim przyzwyczajeniem. Spędź dłuższą chwilę na adoracji Najświętszego Sakramentu. Zatrzymaj się rozmyślając nad Słowem Bożym. Dostrzeż w sakramencie pokuty i pojednania miłosierne ramiona przytulającego Cię Ojca. Zwróć w końcu uwagę na ubogich i potrzebujących, których z pewnością spotykasz na drodze swego codziennego życia. Jeśli naprawdę pragniesz być z Nim, i naprawdę zaczniesz Go szczerze szukać, to On pozwoli Ci się odnaleźć. Doświadczysz i Ty swojej „dziesiątej godziny”, po której nic już nie będzie takie samo. A wtedy i Ty staniesz się świadkiem, który jak Jan, a później także Andrzej, będzie pomocą dla innych w odnalezieniu Pana.

CZY BÓG JESZCZE PRZYCHODZI?

O modlitwie bez słów

ks. ADAM CIERESZKO

Mówimy o Bogu, że jest. Tak określa Go przecież *Stary Testament*: „Jestem, który jestem”. Święty Paweł nauczał na Areopagu, że „w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy”. Ale Bóg nie jest Bogiem statycznym, chociaż nazywamy Go wiecznym. Jego właściwością jest ruch, zmiana, przychodzenie. Święty Paweł pozdrawia adresatów jednego ze swoich listów słowami: „Łaska i pokój od tego, który jest, który był i który przychodzi”.

Bóg jest zatem, Tym, który przychodzi do człowieka. I chociaż trwa niezmiennie, Jego przyjście może dokonywać się w konkretnym miejscu i czasie. Cała Biblia naznaczona jest opisami Jego przyjścia. Bóg w *Starym Testamencie*, przychodzi do Abrahama, rozmawia z Mojżeszem, idzie z Narodem Wybranym, ukrywa się jednak, kiedy ludzie nie chcą chodźć Jego ścieżkami i być wierni Jego Prawu. W sumie cały *Stary Testament* jest oczekiwaniem na to najważniejsze Przyjście, które ma się dokonać w osobie obiecanego Mesjasza.

Początkiem *Nowego Testamentu* jest przyjście Jezusa na ziemię. I chociaż dokonało się ono raz dla wszystkich ludzi, *Ewangelie* są opisami Jego przyjścia do konkretnych osób, w konkretnych sytuacjach i w konkretnych miejscach. Jezus przychodzi do konkretnych Apostołów i powołuje ich po imieniu, przychodzi do chorych i na Jego słowo odzyskują oni zdrowie. Jezus przychodzi do ubogich i zapewnia ich, że do nich należy Królestwo Niebieskie. Bóg objawiony w Jezusie nie przychodzi jednak tylko do Świętych i nieskalanych, przychodzi także do tych, których świat już przekreślił i potępił. Przychodzi do kobiety cudzołożnej, przychodzi do celników, przychodzi do grzeszników i do tych, którzy zdają się nawet Boga nie szukać.

Dzisiaj patrząc na świat i na to, co się wokół nas dzieje, wielu mogłoby po-

wiedzieć, że Bóg się zatrzymał w swoim mieszkaniu, przestał już do nas przychodzić. Czy jednak słowa *Pisma Świętego* mogłyby stracić swoje znaczenie? Czy to, co pisał niegdyś św. Paweł: „Łaska i pokój od tego, który jest, który był i który przychodzi” nie miałyby odniesienia do dzisiejszych czasów i do dzisiejszych wydarzeń. Dzisiaj, gdy na nowo zaczyna brakować pokoju na świecie, gdy wiele osób odwraca się od Kościoła, a przynajmniej od jego widzialnej instytucji, my ludzie wierzący nie możemy przestać oczekiwać na przyjście Pana. Nie możemy też przestać dostrzegać znaków Jego przychodzenia, które dokonują się „tu i teraz”. Ksiądz Tomasz Halik, czeski kapłan, który swoją misję określa mianem, odkrywania obecności Boga w zateizowanym świecie, w swoich publikacjach zdaje się nieustannie powtarzać, że Bóg do nas dzisiaj może przychodzić w inny sposób niż ten, którego chcielibyśmy oczekiwać.

Z własnego doświadczenia wiem, że człowiek woła do Boga wtedy, kiedy jest mu trudno, kiedy wydarzenia i plany nie układają się po jego myśli, kiedy zaczyna gubić się w życiu. Czyż zatem to, co dzisiaj obserwujemy na świecie, nie jest innym wołaniem o doświadczenie Bożej obecności? Kiedyś naród polski z mocą wyśpiewywał słowa pieśni: „My chcemy Boga, Panno Święta”; dzisiaj może woła o Boga w inny sposób, poprzez tych,

którzy są zagubieni, albo od Kościoła odchodzą.

Jako chrześcijanie jesteśmy zaproszeni, aby dostrzegać znaki łaski Bożej w dzisiejszym świecie, nawet jeśli wydaje się on nam światem zlaicyzowanym. Mamy wyglądać znaków Jego przyjścia i dzielić się nimi z tymi, którzy potrzebują nadziei. Chociaż dzisiaj wydaje się nam nieraz, że Bóg przestał przychodzić, nie możemy zapomnieć o słowach św. Pawła, że jest On jednak tym, który przychodzi.

Niedawno w grupie młodzieży dzielił się doświadczeniem osobistej modlitwy w ciszy, na adoracji Najświętszego Sakramentu. Jedna z dziewcząt bardzo pięknie powiedziała, że aby modlitwa przyniosła owoce potrzebny jest czas. Na początku adoracji, wydaje się, że jest się tylko z samym sobą, jednak kiedy się wytrwa przynajmniej pół godziny, pewne rzeczy zaczynają się ukazywać w innym świetle. Zaczyna się wtedy widzieć w wydarzeniach z przeszłości znaki Bożej obecności, zaczyna się także dostrzegać Jego obecność w tym konkretnym czasie i w tym konkretnym miejscu, w tym konkretnym momencie mojego życia. Bóg, kiedy się Go oczekuje, przestaje być Bogiem obecnym „gdzieś tam”, a staje się Bogiem, który rzeczywiście przychodzi.

LITURGIA EUCHARYSTYCZNA

ks. ŁUKASZ ŻUK

W poprzednich numerach „Drogi Miłosierdzia” omawialiśmy pierwszą część Mszy św., zwaną kiedyś Mszą katechumenów. Jest to określenie jeszcze przedsoborowe. „Aby zrozumieć tę część Mszy św. – pisał pewien autor – musimy na nowo przeżyć to, co się dokonało w pierwotnym Kościele”.

Wyobraźmy sobie Mszę św. w czasach papieża Grzegorza Wielkiego, ok. 600 r. Część liturgii poprzedzająca właściwą Mszę św., czyli obrzędy wstępne i liturgia Słowa dobiegły końca. Katechumeni w tym czasie zostali odesłani do domów. Pozostała jedynie wspólnota wiernych, która uczestniczy w przygotowaniu darów ofiarnych liturgii eucharystycznej.

Wszystko, co dzieje się na Eucharystii jest ważne, ale ta część Mszy św. ma w sobie kulminację, szczyt. Jest to modlitwa, która wymaga głębokiej wiary, dlatego w dawnych czasach ludzie, którzy dopiero przygotowywali się do chrztu, a także ci, którzy mieli nałożoną publicznie pokutę, byli w momencie rozpoczęcia tej części liturgii wypraszani z kościoła. Nie mogli uczestniczyć w następnych obrzędach. Uczestnictwo w liturgii eucharystycznej wymaga wiary. Bez wiary nie można zrozumieć Mszy św., dlatego na końcu tej części Eucharystii potwierdzamy, że to, co się stało, jest wielką tajemnicą naszej wiary.

Po modlitwie wiernych rozpoczyna się przygotowanie darów. Od stołu Słowa Bożego kapłan przechodzi do stołu eucharystycznego.



NAZWA

Ta część Mszy św. zawdzięcza swoją nazwę modlitwie eucharystycznej, która jest w centrum i należy do najważniejszych momentów Mszy św. Nazwą Eucharystia chrześcijanie posługiwali się już pod koniec I w. Pojęcie to pochodzi z tekstów biblijnych opisujących Ostatnią Wieczerzę. Greckie słowo „eucharystia” oznacza dziękczynienie i w kontekście Mszy św. odnosi się do gestu dziękczynienia, jaki Jezus uczynił podczas Ostatniej Wieczerzy względem Boga Ojca.

Liturgia ofiary wraz z uczcą eucharystyczną wywodzi się z Wieczernika. Tam „Chrystus ustanowił w czasie Ostatniej Wieczerzy ofiarę i ucztę paschalną, przez którą staje się ciągle obecna w Kościele ofiara krzyża, gdy kapłan,

przedstawiający Chrystusa Pana, spełnia to, co sam Pan uczynił i polecił spełniać uczniom na swoją pamiątkę” (OWMR 48).

UKŁAD

Modlitwa eucharystyczna składa się z dwóch głównych części: z obrzędów przygotowania darów i z modlitwy eucharystycznej. Na obrzędy przygotowania darów składają się: procesja z darami (ze śpiewem na ofiarowanie), ryt zmieszania wody z winem, ryt ofiarowania chleba i wina, ryt okadzenia (darów, krzyża, ołtarza, celebransa i ludu), ryt obmycia oraz modlitwa nad darami (zwana dawniej sekreta).

W czasie liturgii eucharystycznej – w sposób szczególny przez posługę kapłana – uobecnia się to wszystko,

co Chrystus polecił uczniom czynić na swoją pamiątkę. Rozpoznajemy to w kolejnych elementach tejże celebracji, czyli najpierw w przygotowaniu darów, które staną się Ciałem i Krwią Chrystusa, w modlitwie nad darami, w całej wielkiej *Modlitwie Eucharystycznej* wraz ze słowami konsekracji, w *Modlitwie Pańskiej*, znaku pokoju, łamaniu Chleba Eucharystycznego i obrzędzie Komunii św.

TEOLOGIA

W *Ogólnym wprowadzeniu do Mszału rzymskiego* czytamy, że w czasie „Modlitwy Eucharystycznej składa się Bogu dziękczynienie za całe dzieło zbawienia, a złożone dary stają się Ciałem i Krwią Chrystusa. Przez łamanie chleba i Komunię św. wierni, choć liczni, z jednego chleba przyjmują Ciało Pańskie i z jednego kielicha piją Krew Pańską, podobnie jak apostołowie przyjęli je z rąk samego Chrystusa” (OWMR 72).

Poszczególne części celebracji liturgii eucharystycznej, ustanowione przez Kościół, odpowiadają słowom i czynnościom Chrystusa podczas Ostatniej Wieczerzy.

W następnych częściach będziemy krok po kroku zatrzymywać się nad kolejnymi elementami liturgii eucharystycznej.



Kto prowadzi wojnę, zapomina o ludzkości

W Ewangelii dzisiejszej liturgii Jezus zaprasza nas do zastanowienia się nad naszym spojrzeniem i nad naszą mową. Przede wszystkim nad naszym spojrzeniem. Grozi nam – jak mówi Pan – skoncentrowanie się na tym, by dostrzec żdźbło w oku brata, nie widząc belki we własnym oku (por. Łk 6, 41). Innymi słowy, bycie bardzo wrażliwymi na wady innych, nawet tak małe jak żdźbło, spokojnie pomijając własne. (...)

Pan zachęca nas do oczyszczenia naszego spojrzenia. Przede wszystkim żąda od nas, abyśmy spojrzeli w głąb siebie i rozpoznali nasze nędze. Jeśli bowiem nie potrafimy dostrzec własnych wad, zawsze będziemy skłonni do wyolbrzymiania wad innych osób. Z drugiej strony, jeśli uznamy nasze błędy i nasze nędze, to

otwierają się przed nami bramy miłosierdzia. (...) Po spojrzeniu, Jezus zaprasza nas dzisiaj do zastanowienia się nad naszym mówieniem. Pan wyjaśnia, że usta „wyrażają to, w co obfituje serce” (por. w. 45). To prawda, że po sposobie mówienia można poznać, co kto ma w sercu. Słowa, jakich używamy, mówią, kim jesteśmy. Niekiedy jednak nie zwracamy uwagi na nasze słowa i używamy ich powierzchownie. (...)

W tych dniach zostaliśmy wstrząśnięci czymś tragicznym: wojną. Wielokrotnie modliliśmy się o to, aby nie została obrana ta droga. I nie przestajemy o tym mówić, wręcz przeciwnie: błagamy Boga coraz intensywniej. Dlatego ponawiam wobec wszystkich zaproszenie, by

uczynić 2 marca, Środę Popielcową, dniem modlitwy i postu w intencji pokoju na Ukrainie. Dzień, w którym będziemy blisko narodu ukraińskiego i wszyscy będziemy czuli się braćmi, błagającymi Boga o koniec wojny.

Kto prowadzi wojnę, zapomina o ludzkości. Nie rozpoczyna od człowieka, nie patrzy na konkretne życie osób, ale stawia ponad wszystkim partykularne interesy i władzę. Ten oddaje się diabolicznej i perwersyjnej logice broni, która jest najbardziej odległa od woli Bożej i dystansuje się od zwykłych ludzi, pragnących pokoju. W każdym konflikcie to zwykli ludzie są prawdziwymi ofiarami, które na własnej skórze płacą cenę szaleństwa, które na własnej skórze płacą cenę szaleństwa. Myślę o ludziach starszych,

o tak wielu, którzy w tych godzinach szukają schronienia, o uciekających matkach z dziećmi. To bracia i siostry, dla których potrze-

ba pilnie otworzyć korytarze humanitarne, którymi zostaną przyjęci.

Z sercem rozdartym tym, co dzieje się na Ukrainie, ale nie zapominajmy i o innych wojnach w różnych częściach świata, jak w Jemenie, Syrii i Etiopii, powtarzam: niech zamilknie broń! Bóg jest z budowniczymi pokoju, nie z tym, kto używa przemocy. Bowiem, „kto miłuje pokój – jak głosi włoska konstytucja, – odrzuca wojnę jako narzędzie przeciw wolności innych narodów i środek rozwiązywania międzynarodowych sporów”.

Anioł Pański,
27 lutego 2022 r.



Świętość to dar i zadanie

Błogosławiony ks. Michał Sopoćko jest nam dany, jak każdy święty, jako wzór, przykład, ale też i orędownik. Takie właśnie jest miejsce świętych w Kościele. Świętość, która ukazała się w jego życiu była darem i łaską od Boga, gdyż Bóg jest hojny i miłosierny. Nikomu nie brakuje tej łaski, o ile potrafimy ją rozpoznać, odczytać, przyjąć

i pójść za tym darem. Tak było w życiu bł. ks. Michała. Jako wolny człowiek dokonał on wyboru, decyzji, aby iść za łaską i z nią współpracować. Był to jego osobisty wkład we własne uświęcenie.

Często mówi się, zwłaszcza w uroczystość Wszystkich Świętych, o powszechnym powołaniu do świętości. Jest to zaproszenie od Boga nam dane, objawione, głoszone przez Chrystusa i przypomniane. Nieraz mówimy, że tak – jesteśmy powołani do świętości, używamy nawet pojęcia „dążyć do świętości”. Jest to piękna decyzja, ale wiążąca się z ogromnym trudem i niestety nieraz w codzienności o tym zapominamy.

Patrzac na życie bł. ks. Michała widzimy, jak on współpracował z Bożą łaską, jak swoim pragnieniem, wolą, wysiłkiem, trudami i cierpieniem odpowiadał na tę łaskę i dojrzewał do świętości.

Przyglądając się kolejom jego życia widzimy, że miał on łaskę zrodzenia się w bogobojnej, prawej i szlachetnej rodzinie. Doświadczył miłości rodziców, co jest bardzo ważne. To właśnie rodzice przekazali mu z miłością wiarę, która ukształtowała jego osobę i przygotowała do życia. Wzrastał on w trudnych

warunkach, trudził się razem z rodzicami. To hartowało jego ducha i zaprawiało do wysiłku i zmagania się z trudnymi decyzjami. To wszystko zaowocowało w nim, po spotkaniu szlachetnych kapłanów, pragnieniem powołania kapłańskiego.

Jego pierwszy proboszcz na parafii, gdzie znalazł się

Nikomnie nie brakuje łaski, o ile potrafimy ją rozpoznać, odczytać, przyjąć i pójść za tym darem.

od razu po święceniach, napisał o nim: „Nie lękam się o niego, widzę jego pocieszającą przyszłość. On ma w sobie bodziec moralny

i w nim zapisane jest moralne prawo Boże”. I tak też się stało. Błogosławiony ks. Michał miał od początku wytyczoną drogę do doskonałości i świętości. W swoich wspomnieniach mówi on o radości przystąpienia do I Komunii św. czy służby ministranckiej. Wtedy również postanawia żyć w czystości i jak najczęściej przyjmować Jezusa w Eucharystii.

Na pierwszej parafii, w swoim *Dzienniku* zapisuje znamienne słowa zmagania się ze sobą. Nie można powiedzieć o św. Faustynie i bł. ks. Michale, że dostali od Boga świętość. Trzeba dostrzec ile ich to kosztowało, jak się zmagali i pokonywali swoje ludzkie skłonności. I bł. ks. Michał zmagał się ze sobą, ale w szczerości i prawdzie oddawał te słabości Bogu oraz Jego miłosierdziu. Dzięki takiej postawie staje się on nam wzorem wewnętrznego zmagania się, otwierania na łaskę Boga, współpracy z Nim poprzez życie sakramentalne, modlitwę i stawianie w prawdzie o sobie, polecając wszystko Bogu.

Ksiądz Sopoćko do głównych grzechów języka zalicza przede wszystkim obmowę i oszczerstwo. Uważa, że te grzechy są gorsze od kradzieży, gdyż okradają człowieka z dobrego imienia. Należą one do ciężkich wykroczeń przeciw sprawiedliwości, a tym bardziej przeciw miłości bliźniego. „Złośliwa przyjemność, jaką się odczuwa w obmowie i oszczerstwie, ujawnia, że nie ma nic dzikszego, jak serce ludzkie”. Nasz Autor uważa, że źródłem obmowy wypowiedzianej z wewnętrzną przyjemnością jest samolubstwo. Bierze się ono z chęci górowania nad innymi. Postrzegania innych poniżej siebie. Taką

Z homilii podczas Mszy św. w 47. rocznicę śmierci ks. Michała Sopoćki 15 lutego 2022 r.

Grzechy języka z nauczania bł. ks. Michała Sopoćki

Wielki Post to czas wyrzeczeń, umartwień. A wszystko po to, by być bliżej cierpiącego Jezusa dla naszego Zbawienia. Skoro Zbawiciel z miłości do nas poniósł krzyż, możemy wykorzystać ten czas do tego, aby odświeżyć swoją miłość do Boga i do bliźnich, by po prostu być lepszymi. Jednym ze sposobów realizacji przykazania miłości jest wypowiadanie przez nas słów.

Czy zawsze nasze słowo jest balsamem dla słuchających? Łatwo jest wypowiadać słowa, zwłaszcza te negatywne, ale trudno jest je naprawić. Często słowem ranimy bardziej niż czynem. Ono dociera głębiej. Piszę o tym w *Piśmie Świętym* św. Jakub:

„Jeśli kto nie grzeszy mową, jest mężem doskonałym, zdolnym utrzymać w ryzach także całe ciało. Jeżeli przeto zakładamy koniom wędzidła do pysków, by nam były posłuszne, to kierujemy całym ich ciałem. Oto nawet okrętom, choć tak są potężne i tak silnymi wichrami miotane, niepozorny ster nadaje taki kierunek, jaki odpowiada woli sternika. Tak samo język, mimo że jest małym członkiem, ma powód do wielkich przechwałek. Oto mały ogień, a jak wielki las podpala. Tak i język jest ogniem, sferą nieprawości. Język jest wśród wszystkich naszych członków tym, co bezczęści całe ciało i sam trawiony ogniem piekielnym rozpala krąg życia. Wszystkie bowiem gatunki zwierząt i ptaków, gadoń i stworzeń morskich można ujarzmić i rzeczywiście ujarzmiła je natura ludzka. Języka natomiast nikt z ludzi nie potrafi okiełznać, to zło niestępczne, pełne zabójczego jadu. Przy jego pomocy wielbimy Boga i Ojca i nim przeklinamy ludzi, stworzonych na podobieństwo Boże. Z tych samych ust wychodzi błogosławieństwo i przekleństwo. Tak być nie może, bracia moi! Czyż z tej samej szczeliny źródła wytryska woda słodka i gorzka? Czy może, bracia moi, drzewo figowe rodzić oliwki albo winna latorośl figi? Także słone źródło nie może wydać słodkiej wody” (Jk 3, 2-12).

Ksiądz Sopoćko do głównych grzechów języka zalicza przede wszystkim obmowę i oszczerstwo. Uważa, że te grzechy są gorsze od kradzieży, gdyż okradają człowieka z dobrego imienia. Należą one do ciężkich wykroczeń przeciw sprawiedliwości, a tym bardziej przeciw miłości bliźniego. „Złośliwa przyjemność, jaką się odczuwa w obmowie i oszczerstwie, ujawnia, że nie ma nic dzikszego, jak serce ludzkie”. Nasz Autor uważa, że źródłem obmowy wypowiedzianej z wewnętrzną przyjemnością jest samolubstwo. Bierze się ono z chęci górowania nad innymi. Postrzegania innych poniżej siebie. Taką

postawę ks. Sopoćko nazywa pychą, która „wywołuje przyjemność karcenia dla popisywania się cnotą”. Są też inne przyczyny obmowy. Ksiądz Sopoćko zalicza do nich: namiętność, którą określa jako niską, ponurą i nikczemną, oraz zazdrość, która „kroczy w ukryciu. Ona wstydi się siebie i niczego się tak nie obawia, jak wydobycia na jaw”. Zazdrość powoduje szemranie, cieszenie się z nieszczęścia bliźniego, prowadzi do nienawiści. Towarzyszy jej smutek. Doskonałym środkiem na zazdrość, według ks. Sopoćki, jest życzenie bliźnim tych samych dóbr, jakich życzymy sobie. W ten sposób miłość bierze udział w szczęściu drugich. Żeby było to możliwe, należy patrzeć na sytuację, na możliwość posiadanych dóbr, cech, jako na wyraz woli Bożej względem człowieka i wolę Bożą stawiać wyżej niż własną. Obmówca w otoczeniu sieje popłoch i uważany jest za człowieka niebezpiecznego, gdyż skoro mówi o jednym człowieku do drugiego, to nic go nie powstrzyma, żeby o aktualnym słuchaczu nie mówić wobec innych.

Ksiądz Sopoćko uważa, że przy obmowie nic nie jest drobnostką, gdyż małe wypowiedziane słowo, przechodzące z ust do ust, pozostawia za sobą coraz gorsze skutki, wzmagając się i potęgując. „Nieraz obmówca widząc jak wieść puszczona przez niego wzrosła, nie poznaje już swego dzieła. Wszelako on jest sprawcą tego bezprawia i odpowiedzialny za nie, jak rzucony do stawu kamień jest sprawcą tworzenia się kółek na wodzie, obejmujących całą powierzchnię”. Ksiądz Michał twierdzi, że przez obmawianie odbiera się honor bliźniemu i od naprawienia tego uzależnia zbawienie. Radzi, aby przyznać się do kłamstwa lub przesady w mówieniu o bliźnim, a tym bardziej należy odwołać wszelkie oszczerstwa. Uważa taką postawę za konieczną i stawia ją na równi z żalem i szczerym pojednaniem się z Bogiem.

Ksiądz Sopoćko uważa, że człowiek bez konieczności nie ma prawa mówienia niczego złego o bliźnim, nawet, gdyby to była prawda. Przestrzega tu przed „rozprowadaniem w zaufaniu”. Takie rozprowadanie nazywa „zaraźliwym grzechem”, który przyczynia się do zniesławienia bliźniego, zarówno

tego, o którym się mówi, jak i samego mówcę. Najczęściej powiernikiem takich informacji jest osoba, którą mówiący uważa za przyjaciela. Ksiądz Michał jednak przestrzega, że przez sam fakt wysłuchiwanie oszczerstw, złych opinii, przyjaciel przestaje być przyjacielem, ale staje się raczej współnikiem i pośrednikiem obmowy, gdyż pozwala na grzech, a przez to sam uczestniczy w grzechu. Ponadto, jak uważa nasz Autor, sam zarażony grzechem, przekaże złe opinie dalej, osobom, które też uważa za przyjaciół. Odpowiedzialność za obmowę bliźniego, według ks. Sopoćki, spada przed Bogiem i ludźmi na pierwszego, który zapoczątkował szerzące się zło.

Chrześcijanin, który jest narażony na takie skutki pychy ze strony innych, powinien błogosławić tym, którzy mu złorzeczą. W ten sposób uchroni się przed powiększaniem zła. Ksiądz Sopoćko powołuje się przy tym na słowa św. Pawła: „Błogosławimy, gdy nam złorzeczą, znosimy prześladowanie; spotwarzają nas, a my rozdzielamy pociechy. Stałiśmy się niczym, śmieciem tego świata i odrazą dla wszystkich, aż do tej chwili” (1 Kor 4,13)”. Zaleca także, aby milczeć wobec bliźniego wypowiedzianego złorzeczenia. „Lepiej nic nie mówić o bliźnim, gdy nas rozdziela nieprzyjaźń lub przynajmniej nie mówić o nim nic złego”. Należy natomiast mówić w obronie i naprawy sławy bliźniego. Złotym środkiem do zachowania milczenia jest roztropność, bo choć milczenie może okazać się grzechem. „Chroni się od obmowy ten, kto zawsze nosi w sercu miłość”.

Grzechy języka wliczają się w katalog „grzechów cudzych”. Do nich należą: 1. Namawiać do grzechu, 2. Nakazywać grzech, 3. Zezwalać na grzech, 4. Pobudzać do grzechu, 5. Pochwalać grzech drugiego, 6. Milczeć, gdy ktoś grzeszy, 7. Nie karać za grzech, 8. Pomagać w popełnieniu grzechu, 9. Usprawiedliwiać czyjś grzech.

Może warto włączyć powyższy katalog do wielkopostnego rachunku sumienia?

s. DOMINIKA STEĆ ZSJM

MIARĄ WIELKOŚCI CZŁOWIEKA JEGO ŚWIĘTOŚĆ

ks. TOMASZ SULIK

„Każdy święty – to wielki człowiek, ale nie każdy wielki był świętym zarazem, chociaż nieraz bardzo ludzkości się przysłużył” – tak pisał św. Maksymilian w 1922 r. Te słowa skłaniają do refleksji nad problemem wielkości człowieka. Jak można rozumieć to zagadnienie? Kogo naprawdę można uznać za wielkiego? Co jest wyznacznikiem i prawdziwą miarą wielkości człowieka?

Na pewno w historii świata było wielu ludzi, którzy w sposób znaczący zapisali się w pamięci pokoleń poprzez swoje osiągnięcia, poświęcenie dla dobra wspólnego. Niektórym historia nadała przydomek Wielki. Również i w samym Kościele na przestrzeni wieków byli Święci, których tak określano. Jaka jest zatem relacja między wielkością a świętością?

„Geniusz i święty mają wiele cech wspólnych. Wyrastają oni ponad otoczenie, zwracają mimowolnie na siebie uwagę jako ludzie – niezwykli. Obydwaj wytknęli sobie cel niepospolitej miary i ufni w obfite dary natury czy łaski, dążą do jego osiągnięcia przez ciernie oraz wszelkiego rodzaju zapory i trudności”. Na pewno tym, co w sposób szczególny wyróżnia ponad przeciętną dążenie do wielkości, czy dążenie do świętości, jest wielkość postawionego przed sobą celu.

To cel jaki człowiek przed sobą stawia determinuje jego działania. Im bardziej jest on wzniosły, tym więcej starań trzeba włożyć, aby go osiągnąć. Zarówno dążenie do wielkości, jak i do świętości nie jest wolne od różnego rodzaju utrudnień. Ale to właśnie walka z przeciwnościami hartuje wolę, a osiągnięcie zamierzonego celu przyciąga naśladowców: „Obydwaj, jeśli wdrapią się na pożądany szczyt lub skutecznie doń się zbliżają, znajdują naśladowców, którzy w nich wpatrzeni mniej lub więcej udatnie dążą nową ścieżką za nimi”.

Zarówno o wielkich geniuszach, jak i wielkich Świętych niejednokrotnie wspomina się na kartach historii, przechowuje się pamięć o nich. Wytrwałość w dążeniu do celu jest podawana za przykład kolejnym pokoleniom, aby obierały sobie ambitne cele i nie zrażały się trudnościami w ich realizacji. „Pamięć tak świętego, jak i geniusza przechodzi z pokolenia na pokolenie. Historia podaje nam nawet ludzi, którzy byli w jednej osobie i świętymi i geniuszami, jak św. Paweł, św. Augustyn, św. Tomasz, św. Grzegorz Wielki i wielu innych”.

O ile zarówno w dążeniu do wielkości jak i do świętości można wskazać na cechy wspólne, to jednak między tymi dążeniami nie można postawić znaku równości. Tym, co zasadniczo odróżnia dążenie do wielkości w świecie od dążenia do wielkości duchowej jest motyw, jakim się kieruje człowiek. Dlatego też każdy, kto wyznacza sobie w życiu konkretne cele musi też zadać sobie zasadnicze pytanie, co tak naprawdę nim kieruje. Zasadniczo każde ludzkie działanie powinno być ukierunkowane na wieczność. Jeżeli tak nie jest, jeżeli wszystko, co człowiek czyni jest przyporządkowane osiągnięciu tylko celów doczesnych, to z czasem zaburzy on w sobie wewnętrzną harmonię i jego działanie będzie przynosiło więcej szkody niż pożytku. „Lecz i zasadnicza zachodzi różnica między świętym a geniuszem, który do świętości nie dąży. Marzeniem jego – to sława. Dla niej, dla ludzkiego uznania, wyteża umysł, poświęca czas, zużytkowuje zdolności i ponosi nieraz bardzo ciężkie ofiary. Wydoskonalając się w jednym kierunku, zaniedbuje często najważniejsze pola i tak niszczy w sobie równowagę i harmonię, a i innym nieraz swym bezładem szkodzi. Święty przeciwnie, Bożą tylko chwałę ma na oku. O ludzkie sądy nie dba i staje ponad nie. Władze duszy i ciała odpowiednio przyporządkowuje i ciało rozumowi a rozum Bogu pod rządy oddaje. Stąd też cieszy się pokojem zwycięzcy”.

Święty Maksymilian zwraca uwagę na wewnętrzną siłę, którą ma każdy wytrwale dążący do świętości. Ta siła swoje źródło ma w Bogu, który daje potrzebną łaskę, aby nie zachwiać się na obranej drodze: „Gdy burza się rozpęta, a zewsząd padają gromy lekceważenia, złości i nienawistnej

zazdrości, gdy potwarz i wzgarda uderzy, a przyjaciele się odsuną, albo nawet zadrasnąć do wrogów się przyłączą, wówczas geniusz gnę się pod ciężarem, gryzie się, cierpi i czuje się nieszczęśliwym. Święty ponad tym wszystkim staje. Odczuje i on nieraz ból, ale wnet ukoji się w modlitwie i ufny w Boga kroczy spokojnie dalej”. Realizacja obranego przez siebie celu dokonuje się etapami. Jeśli chodzi o życie duchowe to na każdym z tych etapów, naznaczonych nieraz różnymi trudnościami, człowiek uczy się pokładać ufność w Bogu i w modlitwie przedstawiać Mu swoje potrzeby. To bezpośrednie zwrócenie się do Pana przynosi potrzebne ukojenie i umacnia na obranej drodze.

Różnice między wielkością tego świata a świętością zarysowują się jeszcze bardziej w obliczu cierpienia, czy też poczucia przemijania. Tak zwana mądrość tego świata bardzo często nie dopuszcza do siebie faktu, że na tym świecie wszystko przemija oprócz Boga, który jest wieczny. Tylko ktoś, kto jest zatopiony w Nim może prawdziwie doświadczyć daru wieczności. „Nawiedzi cięższa choroba, starość przyniecie – geniusz częstokroć przestaje być geniuszem, władze umysłowe mu słabną. Święty zaś bez względu na stan zdrowia lub wiek zawsze naprzód postępuje, owszem choroby i utrapienia stają się dlań drabiną do wyższej doskonałości; w ich ogniu jak złoto się czyści”. Wszystko to, co spotyka człowieka w jego życiu może być dla niego okazją do duchowego wzrostu. Dotyczy to zarówno sukcesów, które odnosi, jak również bólu i cierpienia, którego doświadcza. Każdy, kto jest zapatrzony w doczesność, kto zachwyca się nią, pokłada w niej nadzieję, pojawiające się trudności może traktować jako osobiste porażki, które piętrzą się nie pozwalając osiągnąć zamierzonych celów. W życiu duchowym każda trudność może być wykorzystana do tego, aby doskonalić siebie. Bóg, który zawsze czuwa nad człowiekiem, opiekuje się nim, prowadzi go przez życie i nigdy nie dopuści, aby doświadczył on więcej, niż będzie potrafił znieść (por. 1 Kor 10, 13).

Nie każdy może zostać geniuszem, a droga do świętości jest otwarta dla każdego. Kto jednak stawia przed sobą cel nadprzyrodzony, jakim jest zbawienie i wszystkie swoje działania kieruje ku jego osiągnięciu, staje się prawdziwie wielkim. Nie chodzi tu o spuściznę materialną, którą po sobie może zostawić, ale o dostrzeżenie tego, co jest w istocie najważniejsze.

Cytaty z Konferencji św. Maksymiliana zostały zaczerpnięte z książki: *Konferencje św. Maksymiliana M. Kolbego, Niepokalanów 2018 oraz św. Maksymilian Maria Kolbe, Pisma, cz. II, Niepokalanów 2018.*

Święty Maksymilian Kolbe, mal. Mieczysław Kościelniak

NIE ZDEJMĘ KRZYŻA...

TERESA SIWICKA

Wszystko zaczęło się od mojej babci Teofili, która często opowiadała mi różne historie. Wśród nich jest jedna, która zapadła mi bardzo głęboko w pamięć, i którą do dziś noszę w sercu. Była to opowieść o wydarzeniach, jakie miały miejsce w rodzinnej miejscowości babci – w Zalesiu koło Sokółki, w tamtejszej szkole podstawowej.

We wrześniu 1958 r. Okólnikiem Ministerstwa Oświaty zostało wprowadzone w całej Polsce przez ówczesne władze komunistyczne zarządzenie w sprawie „przestrzegania świeckości szkół”. Wiązało się to w praktyce z nakazem zdejmowania krzyży we wszystkich szkołach w kraju. Również do wsi Zalesie przyjechali funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej, aby sprawdzić wykonanie ogólnego polecenia władz. Ku ich wielkiemu zaskoczeniu napotkali na opór broniących krzyży matek dzieci uczęszczających do tej szkoły. Wśród nich była moja babcia. Jako uczestniczka i świadek wydarzenia po wielu latach ze wzruszeniem wciąż wspominała panią Garbaczewską, która weszła na szkolną ławkę i wygłosiła płomienną mowę w obronie krzyża. Krzyże – jak wspominała babcia – na jakiś czas jeszcze pozostały, ale podjęte działania poskutkowały nałożeniem wysokich kar pieniężnych na wszystkie uczestniczki.

Po wielu latach od tego wydarzenia, gdy moja mama, szukając schronienia przed deszczem weszła do zdewastowanego budynku dawnej szkoły w Zalesiu,

w którym wiatr hulał przez wybite szyby, zauważyła wiszące na ścianach krzyże. Przypomniała sobie wtedy wydarzenia sprzed lat, kiedy to jej mama z innymi kobietami stanęła w obronie krzyży. Zapragnęła wówczas, aby te „zapomniane krzyże”, o które kiedyś walczone, były na nowo czczone publicznie. Na krótko przed jej śmiercią odkryłam zapisane na małej karteczce słowa: „Jezus niech będzie publicznie czczony przez wszystkich ludzi”. Jej pragnienie wkrótce stało się również moim...

Wraz z rodziną i przyjaciółmi postanowiliśmy nie zostawiać krzyży w opuszczonej szkole, aby nie narażać ich na zniszczenie czy profanację.

Dnia 30 października 2018 r., sześćdziesiąt lat po pamiętnych wydarzeniach w Zalesiu, w obecności mojej mamy, jej siostr i mojego ciotecznego brata krzyże zostały zdjęte. Ponieważ były podniszczone, poddaliśmy je renowacji. Zadania podjęła się moja chrześniaczka, ówczesna studentka wydziału konserwacji zabytków. W międzyczasie udało się również skontaktować z obecną właścicielką budynku dawnej szkoły, która wyraziła zgodę na rozporządzanie krzyżami „według uznania”. O wszystkim poinformowaliśmy księdza proboszcza Jakuba Budkiewicza.

Myśląc wielokrotnie o kobietach z Zalesia, które broniły krzyży w szkolnych salach, o ich odwadze i pięknym świadectwie wiary, patrzyłam ze wzruszeniem na odnowione krzyże, zastanawiając się, czy są to te same z roku 1958. Zapewne nie. Pomimo bohaterskiej postawy kobiet, przy najbliższej okazji funkcjonariusze

sze usunęli krzyże ze szkoły i słuch po nich zaginął. Ponownie zawieszono je w latach 90. ubiegłego wieku, gdy religia powróciła do szkół. Uświadomiłam sobie jednak, że to nie jest najważniejsze, gdyż tak naprawdę Krzyż jest jeden – ten na którym ukrzyżowano Miłość. Często łyzy same płyną mi z oczu, gdy patrzę na krzyże z Zalesia. W duchu dziękuję mojej babci, pani Garbaczewskiej oraz innym kobietom, które brały udział w obronie krzyża, za ich odwagę, głęboką wiarę i wielką miłość do Krzyża.

Po postanowiłam pójść dalej, poszukać dowodów historycznych oraz świadków tamtych wydarzeń, zbadać i wyjaśnić do końca, co się wówczas stało. Ponieważ moja babcia brała udział we wspomnianych wydarzeniach, mogłam dotrzeć do dokumentów na ten temat, znajdujących się w Instytucie Pamięci Narodowej w Białymstoku. W archiwum IPN, w zbiorze dokumentów Referatu Służby Bezpieczeństwa z Komendy Powiatowej MO w Sokółce, znajduje się informacja potwierdzająca wystąpienia ludności w obronie krzyży, które miały miejsce w Zalesiu w pierwszej połowie roku

szkolnego 1958/1959, a były związane z wprowadzeniem przez władze Okólnika Ministerstwa Oświaty nr 26 i zarządzenia nr 9 Ministra Oświaty z 4 sierpnia 1958 r. w sprawie „przestrzegania zasad świeckości szkoły”. Sporządzający raport funkcjonariusz informuje o proteście rodziców dzieci ze szkoły w Zalesiu oraz w 13 innych szkołach powiatu sokólskiego przeciw usuwaniu symboli religijnych (nazwanym przez SB „bojkotem”) na początku września 1958 r. Według SB protest trwał od jednego do trzech dni (IPN Bi 045/1791, k. 8-9).

Pod numerem IPN Bi 045/1791, k. 28 zamieszczona jest informacja o manifestacji mieszkańców w Zalesiu w dniu 22 września 1958 r., w której uczestniczyło ok. 30 osób, domagając się pozostawienia krzyży w szklonych salach. W miejscowości ponadto zostały rozwieszone plakaty, nawiązujące do pozostawienia krzyży w szkole. Następnego dnia w związku z tym SB wysłało kilku funkcjonariuszy „w celu zorientowania się na miejscu o wypadku”.

Dzięki życzliwości ks. Sylwestra Sylwaka, proboszcza parafii w Kuźnicy, udało mi się nawiązać kontakt z córką pani Garbaczewskiej, która podzieliła się ze mną wspomnieniami o swojej odważnej i pełnej wiary mamie. Na moją prośbę zrobiła to także na piśmie. Oto fragmenty jej listu: „Moja mama pochodziła z prostej rodziny chłopskiej... Wychowywano ją w poczuciu wielkiej pobożności i w głębokiej wierze katolickiej. Od najmłodszych lat brała czynny udział w życiu religijnym w swojej parafii oraz śpiewała w miejscowym chórze kościelnym. Była osobą mocno wierzącą w Boga, i nas wychowywała w takiej pobożności, przekazując wartości religijne, twierdząc zawsze, iż Bóg i wiara są potrzebne człowiekowi na każdym etapie jego życia”.

Ze świadectwa córki zrozumiałam, że to głęboka wiara pani Garbaczewskiej sprawiła, że tak odważnie sprzeciwiła się usuwaniu krzyży z szkolnych klas, co więcej pociągnęła za sobą inne miejscowe kobiety. Jej bezkompromisowa postawa została okupiona jednak cierpieniem. Tak pisze o tym jej córka: „Po tych wydarzeniach ówczesna władza wymierzyła dotkliwe kary wszystkim osobom, które



Pani Garbaczewska z mężem i córką na tle muru kościoła w Zalesiu – 1960 r.

brały udział w obronie krzyży. Moja mama otrzymała najwyższą ze wszystkich karę pieniężną. W przypadku jej nieuregulowania mamie groziła kara więzienia. Wszyscy bardzo to przeżywalismy, ponieważ byliśmy ubogą siedmioosobową rodziną, utrzymującą się jedynie z pracy na roli. Mielismy tylko jedną krowę, naszą jedyną żywicielkę, którą rodzice musieli sprzedać, aby zdobyć pieniądze na zapłacenie kary. To był dla nas bardzo trudny okres w życiu. Oprócz tego ojciec, chcąc pozyskać dodatkowe środki finansowe na opłacenie kary, musiał się podjąć dodatkowej pracy, polegającej na wyrabianiu owczych skór. Z beczek, które przez dłuższy czas stały w naszym małym domu, gdzie były moczzone skóry, wydzielaly się bardzo nieprzyjemne zapachy. To było bardzo uciążliwe i niebezpieczne dla naszego zdrowia”.

Historia ta, nie kończy się jednak tak smutno. Jak w powiedzeniu, że „Bóg nigdy nie opuszcza, tych którzy Go kochają i w Nim mają nadzieję”. Prawda potwierdziła się w rodzinie państwa Garbaczewskich. Jej córka tak pisze w swoim liście: „Niespodziewanie chrzestna matka mojej mamy, mieszkająca w Anglii, przysłała pieniądze, które bardzo pomogły naszej rodzinie stanąć na nogi po uiszczeniu kary. Mama tylko jeden jedyny raz otrzymała taki prezent od swojej

matki chrzestnej. Zawsze mówiła o tym wydarzeniu, potwierdzając, że Bóg czuwa i pomaga wyjść z każdej trudnej sytuacji bez szwanku, i tak też się stało w naszej rodzinie”.

Nasza miłość i wierność do Boga wystawiane są niekiedy na próbę. Wytrwać przy Panu do końca, nie zaprzecić się Go, to prawdziwe wyzwanie dla chrześcijan, tak przed sześćdziesięciu laty, jak i dziś. Pani Garbaczewska wraz z innymi kobietami z Zalesia, w tym z moją babcią, dały piękne świadectwo wiernej do końca miłości do Boga, Kościoła i swoich rodzin. Zostały swoim dzieciom i wnukom żywe świadectwo wierności Krzyżowi, które owocuje do dzisiaj, gdyż ziarno dobra i prawdy rzucone w ziemię zawsze wydaje plon. Widzę to i ja w moim życiu i cieszę się, że spotkałam takich świadków wiary.

Patrząc na krzyż przypominam sobie słowa popularnej kiedyś oazowej piosenki: „Nie zdejmę krzyża z mojej ściany... nie zdejmę krzyża z mego serca...”. Uświadamiam sobie, jak są one ważne, zwłaszcza w dzisiejszych czasach. Czuję ogromną wdzięczność za wiarę przekazaną mi przez moich dziadków, rodziców, kapłanów i wiele innych osób, które spotkałam na drodze mego życia. To oni zasiali we mnie ziarno wiary w Boga i miłość do Kościoła. Zrozumiałam, że ja także piszę swego rodzaju księgę poprzez moje codzienne słowa, wybory i czyny, dokonywane pośród splotu wielu wydarzeń i osób.

Uzmysłowiłam sobie, że „nie zdjąć krzyża”, to przyjąć Bożą miłość i pójść za nią, to widzieć drugą osobę i skierować do niej życzliwe słowo, to zauważyć chorego i go pocieszyć, to czuwać przy umierającym, to ofiarować czas samotnemu, to wyciągnąć rękę do zgody, to przebaczyć – jednym słowem kochać.

Okres Wielkiego Postu to wyjątkowy czas, aby się zatrzymać u stóp Chrystusa – Ukrzyżowanej Miłości i zadać pytanie, jaką opowieść piszę swoim życiem, co dla mnie znaczy „nie zdjąć krzyża ze ściany... nie zdjąć krzyża z serca...”?

PS. W najbliższym czasie odnowione krzyże zostaną przekazane parafii w Zalesiu na ręce Księdza Proboszcza.

Kościół w Zalesiu jest najstarszym murowanym kościołem w naszej Archidiecezji i na Białostocczyźnie. Zbudowany w 1623 r. jest perłą architektoniczną Podlasia, będącą autentycznym, materialnym świadectwem czasów króla Zygmunta III Wazy. Przed wojną, świątynia była wymieniana wśród najważniejszych sanktuariów maryjnych na Grodzieńszczyźnie za sprawą cudami słynącego obrazu Matki Bożej Pocieszenia, który do dziś jest w głównym ołtarzu. Świątynia wymaga pilnych kompleksowych prac renowacyjnych. Prace te można wesprzeć odwiedzając stronę parafii: www.zalesie.archibial.pl



Jedna z sal szkolnych, gdzie odnaleziono krzyż – fot. ks. Jakub Budkiewicz



Szkola w Zalesiu (widok obecny) – fot. ks. Jakub Budkiewicz

OKNO DARÓW DUCHOWYCH

o. PIOTR KWIATEK, OFMCap

Z chrześcijańskiego punktu widzenia człowiek jest nie tylko piękny i dobry, ale również stworzony na obraz i podobieństwo Boga – otwarty na transcendencję (*capax Dei*). Katechizm Kościoła Katolickiego ujmuje to w następujący sposób: „Pragnienie Boga jest wpisane w serce człowieka, ponieważ został on stworzony przez Boga i dla Boga. Bóg nie przestaje przyciągać człowieka do siebie i tylko w Bogu człowiek znajdzie prawdę i szczęście, których nieustannie szuka” (KKK 27). Z natury jesteśmy więc zaproszeni do budowania i tworzenia więzi z rzeczywistością duchową, która nas wypełnia i przekracza. Jeśli przyjmujemy te pozytywne założenia, to odkryjemy drogę do trzeciego okna błogosławieństw – „darów duchowych”.

Kluczem do przestrzeni „darów duchowych” jest żywa i dojrzała wiara. Tylko człowiek wierzący może rozpoznać dar obecności Boga w sakramentach, w *Piśmie Świętym*, we wspólnocie eklezjalnej, we własnej historii życia czy w obecności drugiego człowieka.

Analizując literaturę poświęconą wdzięczności, możemy spotkać się z jej podziałem na personalną i transpersonalną. Pierwszy rodzaj odnosi się do konkretnych osób, wydarzeń i rzeczy, drugi natomiast wykracza poza świat materialny i zmierza ku transcendencji, *sacrum*, Bogu. Autorzy artykułu zatytułowanego *Czy wdzięczność i duchowość mogą być czynnikami obronnymi przeciw psychopatologii?* zauważają, że osoby wierzące i praktykujące wdzięczność są bardziej odporne na stany lękowe i depresję. Innymi słowy, wzmacnianie duchowości i wdzięczności może pomóc ludziom zmagającym się z problemami psychicznymi czy kłopotami relacyjnymi. W połowie lat 80. Pamela Samuels i David Lester badali charakter emocji kierowanych ku Bogu na grupie siostr zakonnych oraz księży katolickich. Odkryli oni, że wśród pięćdziesięciu różnych emocji najczęściej pojawiały się miłość i wdzięczność. Kolejne, równie interesujące badania z zakresu wdzięczności i religijności przeprowadzili Thomas Hargrove i Guido Stempel. Wykazały one, że ludzie niemający preferencji religijnych oraz nieuczęszczający regularnie do synagog, kościołów czy zborów dwa razy rzadziej celebrowali święto dziękczynienia *Thanksgiving*. Na tej podstawie można stwierdzić, że istnieje pewien związek między wdzięcznością a duchowością.

Jestem głęboko przekonany, że wdzięczność przeżywana na poziomie duchowym prowadzi do odkrycia nowych zasobów szczęścia, które w „modelu czterech okien” określam mianem wdzięczności transcendentalnej. Za „oknem darów duchowych”, oprócz nich samych, znajduje się również Osoba oraz źródło wszelkiego dobra – „Alfa i Omega” (Ap 1,8). Do odkrycia tej świętej przestrzeni prowadzi wiara. Innymi słowy, rozwój i praktykowanie duchowości pomaga wejść na drogę spotkania z innym nieskończonym źródłem błogosławieństw. Niewątpliwie trudniej jest zauważyć dary nadprzyrodzone od materialnych, ponieważ nie tylko wykraczają poza świat ludzkich zmysłów oraz możliwości racjonalnego wyjaśniania, ale potrzeba do nich klucza wiary – łaski.

DYLEMAT WIELKICH

Jako student rzymskiej uczelni w okresie wakacyjnym miałem okazję pojechać do San Giovanni Rotondo, aby pomagać braciom kapucynom w posłudze sakramentu pojednania. Była to doskonała okazja do bliższego zapoznania się z życiem wielkiego mistyka naszych czasów, św. Ojca Pio, oraz spotkania ludzi, którzy go znali i ubogacili się jego świętością. Przez kilka tygodni chodziłem po tych samych klasztornych korytarzach, po których on spacerował. Modliłem się w tych samych miejscach, w których on doświadczał cudownych nawiedzeń oraz mocnych zmagających duchowych. Celebrowałem Eucharystię przy tym samym ołtarzu, przy którym on doświadczał ekstazy miłości, godzinami wpatrując się w Najświętsze Ciało i Krew

Pańską. Rozmawiałem też z kapucynami, którzy za jego czasów byli młodymi adeptami życia zakonnego i wciąż żywo go pamiętają.

Pewnego dnia, kiedy uczestniczyłem w rytmie życia klasztoru, zwróciłem uwagę na staruszkę, który codziennie przystępował do Komunii św. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że był on niewidomy i poruszał się z wielkim wysiłkiem. Nie ukrywam, że podziwiałem jego wielkie zaangażowanie i poświęcenie, a w mojej głowie zrodziło się pytanie: „Kim jest ten człowiek i dlaczego codziennie przychodzi do kościoła, pomimo tylu przeciwności?” Zapytałem więc jednego ze starszych braci kapucynów. Opowiedział mi wtedy wzruszającą historię życia tego człowieka i jego spotkania ze Świętym Stygmatykiem. Za czasów o. Pio był on nastolatkiem, który w dzieciństwie z powodu choroby utracił wzrok. Ponieważ lekarze nie byli w stanie mu pomóc, udał się do Świętego z San Giovanni Rotondo, prosząc go o łaskę cudu i uzdrowienia. Ojciec Pio, zamiast go uzdrowić, zadał mu pytanie, które postawiło go przed wielkim dylematem: „Czy chciałbyś mnie zobaczyć tutaj na ziemi czy w niebie?”. Po chwili ciszy i ogromnej walki wewnętrznej chłopak odrzekł: „W niebie”. Pozostał niewidomy, jednak otrzymał dwa ważne dary duchowe: nadzieję, która graniczy z pewnością spotkania Świętego w niebie oraz gorliwą i autentyczną wiarę, która dodawała mu sił do pokonywania przeciwności losu. Pomimo fizycznego defektu, codziennie pojawiał się na Mszy św. i przystępował do Komunii św. Był człowiekiem duchowo pięknym i wielkim, choć fizycznie ułomnym.

Powyższa historia dobitnie ilustruje prawdę, że choć bardzo cenne są „dary ziemskie”, przez które możemy podziwiać i doceniać dobroć Boga, to w kontekście posiadania „darów duchowych” braki materialne czy fizyczne nie muszą prowadzić do ciągłego narzekania, frustracji czy apatii, a tym bardziej do oddalenia się od samego Źródła Miłości. Im więcej mamy wiary, tym odważniej możemy wchodzić w niezrozumiałą dla świata logikę rezygnacji z dóbr materialnych i doczesnych na rzecz dóbr duchowych i wiecznych. I chociaż nie ma konfliktu między nimi, to jednak człowiek uduchowiony potrafi ukierunkować swoje życie wyłącznie na Boga i wieczność. Na tym polega dylemat wyborów dokonanych przez wielu Męczenników i Świętych. Choć bez wątpienia kochali świat i życie z nim związane, w ostatecznej konfrontacji podjęli decyzję zgodnie z przekonaniami wiary. Nie wynikała ona z niedoceniania daru stworzenia, nie była efektem ucieczki czy manifestacji pogardy dla życia. Podyktowało ją odkrycie czegoś większego – daru odkupienia, który prowadzi do życia wiecznego. „Niech się nie trwoży serce wasze. Wierzcie w Boga? I we Mnie wierzcie! W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem” (J 14,1-3).

POWSZECHNE DOŚWIADCZENIE WIARY

Każdy człowiek jakoś wierzy, pytanie tylko, w co i jak intensywnie. Wiele prozaicznych decyzji podejmujemy właśnie w perspektywie wiary, czyli pewnych założeń i przekonań, które przyjmujemy bez sprawdzania i dowodów. Nawet ateści, agnostycy, ludzie obojętni albo wrogo nastawieni do religii swoją codzienność przeżywają w świetle wiary. Na przykład, kiedy podróżują samolotem czy pociągiem, muszą przyjąć postawę zawierzenia, powierzają bowiem swoje życie, które jest największą wartością, w ręce obcych ludzi. Wierzą, czyli przyjmują za prawdę, że osoba siedząca za sterami samolotu czy pociągu jest kompetentna, zdrowa i przygotowana do wypełnienia zadania. Nikt z pasażerów nie idzie do pilotów z pytaniem o ważność ich licencji. Dlaczego? Bo zawierzają systemowi, normom prawnym i ostatecznie działaniom innego człowieka. Gdyby ktoś w tej sytuacji nie wierzył, prawdopodobnie nie ryzykowałby tak wiele.

Po latach nieufności do tematu wiary wielu współczesnych psychologów przyznaje, że występuje ścisły związek między praktykowaniem religijności a poczuciem sensu życia oraz zdolnością radzenia sobie z trudnościami. Im bardziej wierzymy i pogłębialiśmy duchowość, tym częściej odczuwamy zadowolenie z własnego życia i łatwiej znosimy porażki czy zmagamy się z kłopotami. Wielu badaczy odkryło również związek pomiędzy duchowością a dobrostanem, czyli szczęściem człowieka.

KLUCZ DO SFERY DUCHOWEJ

Dary duchowe są specyficzne. Nie można ich zobaczyć gołym okiem ani zmierzyć. Jednak mimo to są one realną siłą w codziennym doświadczeniu. Można zaobserwować i ocenić, jak wiara wpływa na relacje z innymi i z otoczeniem. Nauka nie daje możliwości udowodnienia istnienia życia po śmierci. Nie przynosi także odpowiedzi na pytanie, czy Bóg istnieje. Niemniej przychodzi z pomocą, wskazując, jak ten duchowy obszar może wpływać na przybieranie określonych postaw, budowanie relacji, troskę o zdrowie oraz rozwój dobrostanu.

Człowiek, który pogłębia wiarę, zdobywa umiejętność widzenia świata przez „okno duchowe”, zaczyna dostrzegać więcej niż tylko otaczający go świat materialny. Dzięki temu może uzyskać odpowiedzi na pytania, na które nauka i ludzki rozum nie są w stanie odpowiedzieć: jaki jest sens życia i co będzie po śmierci? W końcu może doświadczać radości, która ma swój początek w źródle wiary. Otóż przyjęcie prawdy o istnieniu Boga i aktywnym Jego działaniu w moim życiu i Jego trosce o mnie sprawia, że jakościowo inaczej przeżywam własne życie.

Doświadczenie obecności Miłosierdnego powoduje zmianę w całym człowieku, nie tylko na poziomie społecznym, ale także indywidualnym. Stajemy się bardziej cierpliwi i wyrozumiali, nie tylko dla tych, którzy są dobrzy i sprawiedliwi dla nas, ale także wobec nieżyczliwych czy nawet wrogo nastawionych. Do odkrycia tego nowego źródła szczęścia nie wystarcza ani dobry wzrok, ani wrażliwość, ani nawet uważność, o których wcześniej wspominaliśmy – potrzebna jest po prostu łaska wiary. Ona daje klucz do poznania nieuchwytniej rzeczywistości znajdującej się poza ludzką percepcją. Naukowe twierdzenia opierają się na logice i określonej metodologii. To wszystko jest konieczne, by obiektywnie poznawać świat, ale niewystarczające, aby dotrzeć do głębi złożoności natury

ludzkiej, która przypomina, że człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boga: „Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam” (Rdz 1,26). Człowiek, ciesząc się przywilejem ogromnych możliwości poznania i autorefleksji, staje także wobec pytań bez odpowiedzi. Niemniej, rozwijając duchowość, uczy się postrzegać świat w szerszej perspektywie, co z kolei prowadzi go do głębokiej satysfakcji i chęci bycia blisko źródła niewyczerpanych radości.

COŚ WIĘCEJ NIŻ „JA”

Gdy oglądamy świat i przyglądamy się sobie z perspektywy „okna transcendentalnego”, łatwiej dostrzegamy głębszy sens życia, odkrywamy znaczenie zmagania, przezwyciężamy poczucie pustki oraz beznadziejności związane z przemijaniem i cierpieniem. Otwiera się wtedy przestrzeń, w której zauważamy, że istnieje coś więcej niż „ja”. Zaczynamy cieszyć się perspektywą przyjaźni z Bogiem, bo dociera do nas ewangeliczna prawda: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16). Dokonało się to, abyśmy już tutaj, na Ziemi, doświadczały radości, czuli się kochani i pozostali otwarci na perspektywę szczęścia wiecznego.

Wiara, która jest kluczem do skarbcza darów duchowych, pozwala dostrzec i odczuć specyficzne działanie Ducha Świętego: „Wiatr wieje tam, gdzie chce, i szum jego słyszysz, lecz nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd podąży. Tak jest z każdym, który narodził się z Ducha” (J 3,8). Ta moc uświęcająca działa nawet wtedy, kiedy człowiek oddala się od źródła błogosławieństwa i wchodzi w grzech. W tej perspektywie duchowej można odkryć niewyobrażalny dar Eucharystii, manifestu bezgranicznej miłości Boga do każdego człowieka: „Błogosławieni [szczęśliwi], którzy zostali wezwani na Jego ucztę”. Człowiek, pielęgnując wymiar nadprzyrodzony, zaczyna przeżywać radość płynącą z zaufania Opatrzności Bożej, z obcowania Świętych, wspólnoty ludzi modlących się na całym świecie, daru wiecznego życia. Przeżywając prawdziwą relację z Bogiem, widzi dalej i głębiej. Śmierć staje się nie tyle fatalnym i niezrozumiałym końcem, co raczej progiem, za którym pojawia się nowa, lepsza rzeczywistość: „Jednak nie z tego się cieszcie, że duchy się wam poddają, lecz cieszcie się, że wasze imiona zapisane są w niebie” (Łk 10,20). Wdzięczność duchowa – podobnie jak ta codzienna – dostępna jest przez 365 dni w roku.

Z Pamiętnika Misjonarza „Kota” (VII)

o. HENRYK ŚLUSARCZYK SVD

Chciałoby się rzec, dzień jak co dzień. Lecz jest trochę inaczej. Jestem w Angoli już kilka lat. W tym czasie poznałem wielu ciekawych i niezwykłych ludzi. Pojawili się również i tacy, za spotkaniem z którymi nie tęsknię za bardzo. W tak krótkim czasie otrzymałem też wiele funkcji i zadań do spełnienia. Wśród nich były takie zajęcia jak uczenie etyki, moralności i konstytucji Angoli w szkole średniej dla dorosłych, prowadzenie zajęć techniczno-plastycznych w ósmych klasach, bycie nauczycielem XVI-wiecznej historii północnej Afryki i języka angielskiego w niższym seminarium. Do tego byłem najpierw wychowawcą, a następnie rektorem Niższego Seminarium Diecezjalnego w N'Dalatando.

Teraz przyszedł taki czas, że kiedy dzisiaj rano spojrzałem w lustro w mojej łazience, zadałem sobie pytanie: po co to wszystko? Czy starczy mi sił i skąd je czerpać, aby z radością, a nie „bo tak wypada”, głosić Ewangelię? Zapłał apostołski

i gorliwość ucznia Chrystusowego jakby trochę przygasły. Zacząłem się zastanawiać, czy to kryzys czterdziestolatka, czy może kolejny etap duchowego i ogólnoludzkiego dojrzewania. Nie wiem. Jedyne czego jestem teraz pewien to fakt, że łatwo nie jest. Do tego wszystkiego dochodzi zmęczenie po niedawno przebytej malarii, któreś tam już z kolei, problemy techniczne z samochodem, niemożliwość zakupu żywności dla seminarium z powodu blokady naszego miasta przez wojsko i partyzantów.

Poranne przemyślenia rozwiązał wiatr codziennych zmagani i obowiązków. Teraz jednak, kiedy zrobiło się ciemno i nastała cisza, powróciły one jak bumerang z jeszcze większym natężeniem niż te wcześniejsze. Spoglądam w okno i niewiele widzę. Czasem tylko zza chmur leniwie przesuwających się po niebie błysnie jedna lub kilka gwiazd. Na moje szczęście, zmęczenie po całym dniu pra-

cy, przyszło mi z odsieczą i błogim snem skróciło moje trudne rozważania.

Kolejny tydzień za nami. Za kilka minut ruszam do niewielkiej wspólnoty na Eucharystię. Liturgia eucharystyczna, ubogacona przez śpiewy i tańce, pomaga w głębszym przeżywaniu tego wspólnotowego spotkania z Chrystusem obecnym w swoim Słowie i pod postaciami chleba i wina.

Po skończonej liturgii, wspólnie z katechetami, podzieliliśmy zebrane dary ofiarne dla potrzebujących, szczególnie dla wdów, ludzi starszych, schorowanych i sierot. Wróciłem do domu. Ledwie wszedłem do mojego pokoju, a tam na fotelu siedzi wygodnie rozłożone Pytanie-bumerang: „Po co to wszystko i czy starczy mi sił?”

Zapomniałem wcześniej wspomnieć o doświadczeniu, które zapewne również miało wpływ na moje dziwne i nie miłe samopoczucie. W Angoli, objętej działaniami wojennymi, rzeczą niestety normalną są trudne i niebezpieczne dla życia i zdrowia sytuacje. Tak jak wielu innych misjonarzy i misjonek miałem okazję doświadczyć kilku takich sytuacji, gdzie otarłem się o śmierć. Aby rzucić z siebie przynajmniej część ciężaru tych doświadczeń, zwierzyłem się z nich osobom, którym ufałem i bardzo szanowałem. Ku mojemu, naprawdę wielkiemu zaskoczeniu, w odpowiedzi otrzymałem od nich „pakiet” niedowierzania i uśmieszków, jakbym zmyślał próbując zrobić z siebie wojennego bohatera. Poczułem się jak zbity pies – samotny.

W tej całej sytuacji szukałem pomocy u Pana Boga. Poprzez codzienną modlitwę i Eucharystię, rozważając słowa z *Pisma Świętego*, odkrywając Jego obecność w ludziach i zdarzeniach. Ciągłe jednak

czegoś brakowało. A Pan Bóg przyszedł mi z pomocą, jak zwykle, w niekonwencjonalny sposób.

A było to tak. Tego dnia wszystko toczyło się normalnie. Na niebie i na ziemi nie zanotowano żadnych szczególnych znaków uprzedzających czy przygotowujących na nadzwyczajną interwencję Boga w moje życie. Był to czas sjeisty. Z Luandy dotarła do nas jakaś oficjalna korespondencja oraz jeden nieco większych rozmiarów list do mnie. Planowałem krótką popołudniową drzemkę. Jednakże ciekawość wzięła górę nad snem i sięgnąłem po list z Polski. Na kopercie nie było danych nadawcy. Moje imię, nazwisko oraz adres były napisane wielkimi i krzywymi literami. Nie

miałem pojęcia kto go napisał i wysłał. Jednym zdecydowanym szarpnięciem otworzyłem go. W środku znajdowała się biała kartka papieru, formatu A4, złożona wpół. Rozłożyłem kartkę i zacząłem czytać na stojąco. List był napisany kredką koloru niebieskiego. Usiadłem i przeczytałem cały list kilka razy z rzędu. Czytałem i czytałem, i nie mogłem uwierzyć, że list złożony z czterech zdań może w jednym mgnieniu oka tak wiele uczynić.

Czytając go, cały czas w moich oczach były łzy. Nie spływały po policzkach, ale zatrzymały się. List rozpoczynał się od słów, których tu w Angoli już dawno nie słyszałem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. W następnym zdaniu autor listu się przedstawił: „Nazywam się Maciuś, jestem z Polski i mam 5 lat”. I pisał dalej: „Codziennie modlę się za Ciebie misjonarzu Henryku, aby nigdy nie zabrakło Ci siły do głoszenia ludziom w Afryce, że Bóg ich bardzo kocha”. I ostatnie zdanie: „Z Panem Bogiem, pozdrawia Maciuś z babcią”. Skoro Maciuś we mnie wierzy to o ile bardziej wierzy we mnie Jezus Chrystus.

List od Maciusia, być może napisany z inicjatywy babci, w jednej sekundzie uświadomił mi, jak wielu ludzi troszczy się o mnie, wspierając modlitwami, skła-

dając Bogu w ofierze swoje cierpienia i smutki. Niby to wszystko w teorii wiedziałem, ale potrzebny był ten kawałek papieru z narysowanym imieniem moim i Maciusia. Bóg, w sposób namacalny, pokazał jak bardzo troszczy się o mnie wysyłając swego anioła o imieniu Maciuś i mówiąc przez niego: „To wszystko ma sens i pamiętaj – nigdy nie zabraknie ci siły do głoszenia Ewangelii, bo Ja jestem z tobą”. Wątpliwości i pytania o to wszystko, co robiłem w Angoli, które wcześniej wracały z dużą natarczywością, jak wspomniany wcześniej bumerang, po prostu zniknęły.

To wydarzenie uświadomiło mi kilka istotnych rzeczy dotyczących powołania otrzymanego od Boga. Jako misjonarz,

gą linią jego posługi ewangelizacyjnej. To oni: małe dzieci, młodzież, całe rodziny, wspólnoty parafialne, ludzie starsi i schorowani, nasi rodzice i przyjaciele niosą nas na skrzydłach swoich modlitw i cierpienia. To oni stoją przed nami, torując dla nas drogę swoją modlitwą i cierpieniem, dla nas, którzy w Angoli, Wietnamie czy Boliwii przepowiadamy Dobrą Nowinę. Gdy wyruszamy w drogę, aby otworzyć nową misję, oni już tam są swymi modlitwami. Gdy ledwie pomyślimy o budowie kościoła, szpitala czy szkoły, oni już stawiają duchowe fundamenty swoim ofiarowanym cierpieniem.

Innym elementem powołania jest nasza słabość. My, misjonarze, nie jesteśmy ze stali. Czasem odczuwamy

głębką samotność. Nierzad doświadczamy niezrozumienia i odrzucenia. Czasem pojawiają się w naszych oczach łzy. Tak, jesteśmy tacy sami jak wszyscy inni. Popełniamy błędy i upadamy. Lecz mając świadomość tych wszystkich naszych niedoskonałości, pamiętamy o słowach św. Pawła, który napisał, że moc w słabości się doskonali. Tak było i tym razem. Nie moc wiedzy filozoficzno-teologicznej, nie 20 tys. euro na realizację nowego

projektu misyjnego, nie sukcesy na polu edukacyjnym, ale modlitwa pięcioletniego Maciusia okazała się Bożą siłą, która pomogła mi stanąć mocniej na nogi.

Wieczory w N'Dalatando są chłodne. W powietrzu unoszą się smugi dymu z przydomowych palenisk, na których przygotowuje się posiłek. Gdzieś w odali słychać bardzo słabo dochodzący głos płaczących kobiet, zapewne rozpoczęły się kilkudniowe obrzędy pogrzebowe. Nocne ptaki rozpoczęły swoje krzykliwe trele, które przerwały tylko na chwilę, gdy usłyszały kilka wystrzałów z broni maszynowej. Wieczór jak wiele innych, z tą jednak różnicą, że dzisiaj już nie powróciły jak bumerang pytania o sens i siłę, lecz pojawił się w sercu pokój i wdzięczność Bogu za dar Maciusiowego listu.



Misa św. we wspólnocie



Lekcja angielskiego

Mała iskra, wielki płomień – NĘDZARZ i MADAM

ADAM RADZISZEWSKI

Adam Chmielowski – św. Brat Albert urodził się 20 sierpnia 1845 r. w Igołomi pod Krakowem w zubożałej rodzinie szlacheckiej. Był najstarszym z czworga dzieci Wojciecha Chmielowskiego i Józefy z Borzysławskich. Pierworodny syn wiele cech odziedziczył po matce, która była bardzo piękną kobietą, uzdolnioną artystycznie, a zarazem osobą głęboko pobożną. Gdy miał 8 lat, stracił ojca. W 1855 r. rozpoczął naukę w Korpusie Kadetów w Petersburgu, przygotowującym do późniejszej służby wojskowej. Następnie uczęszczał do Gimnazjum Realnego w Warszawie. W 1859 r., jako 14-letni młodzieniec, stracił matkę i przeszedł pod opiekę dalszej rodziny, która miała dla niego zaplanowaną wizję przyszłości. W 1861 r. młody Adam podjął studia w Instytucie Politechnicznym i Rolniczo-Leśnym w Puławach. Na uczelni panowała patriotyczna atmosfera, z troską rozprawiano o przyszłości Polski, studenci przechodzili szkolenie wojskowe. W 1863 r. wielu z nich przystąpiło do powstania styczniowego, również Adam Chmielowski, który za udział w bitwach awansował na oficera.

30 września 1863 r. w bitwie pod Melchovem został ciężko zraniony pociskiem armatnim. Udało się go uratować, ale nogę trzeba było amputować. Trafił do niewoli i przez dłuższy czas przebywał w rosyjskim szpitalu więziennym w Koniecpolu. Dzięki staraniom rodziny został uwolniony, ale musiał opuścić Ojczyznę, dlatego w 1864 r. udał się do Paryża. Dzięki finansowej pomocy Komitetu Polsko-Francuskiego kontynuował leczenie i uzyskał odpowiednią protezę.

Po ogłoszeniu amnestii mógł w 1865 r. powrócić do Ojczyzny. Coraz bardziej interesował się malarstwem. Podjął decyzję o rozpoczęciu nauki w Klasie Rysunkowej w Warszawie, miał jednocześnie kontakt z pracownią Wojciecha Gersona. Zaprzyjaźnił się wtedy z Maksymilianem Gierymskim i Ludomirem Benedyktowiczem. Wkrótce jednak poddał się woli rodziny oczekującej, że zdobędzie praktyczne wykształcenie w konkretnym zawodzie i podjął studia inżynierskie w Gandawie. Szybko jednak porzucił uczelnię. Po powrocie do kraju nawiązał kontakt z Akademią Sztuk Pięknych w Krakowie, aby zorientować się w panu-

jących kierunkach malarskich. Zetknął się wtedy z Janem Matejką. Gdy udało się uzyskać stypendium od hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, zdecydował się na studia w Akademii Sztuk Pięknych w Monachium. Postrzegany był jako licząca się postać w środowisku polskich artystów, do którego należeli także Stanisław Witkiewicz, Józef Chełmoński, Maksymilian i Aleksander Gierymscy oraz Leon Wyczółkowski. W tym czasie Adam Chmielowski oddał się w pełni pasji malowania. Swoje obrazy wysyłał na wystawy do Polski. W 1874 r. powrócił do kraju i dołączył do grupy artystów wynajmujących pracownię w Hotelu Europejskim w Warszawie. Niezwykle zdolnych, ubogich młodych ludzi dostrzegła słynna aktorka Helena Modrzejewska. Wraz z mężem stali się ich mecenasami. Dzięki tej znajomości artyści mogli też bywać w kregach towarzyskich stolicy.

Jednak Adam Chmielowski ciągle poszukiwał swojego powołania. W 1880 r., gdy miał 35 lat, wstąpił do Zakonu Ojców Jezuitów w Starej Wsi. Przebywając w klasztorze, zorientował się, że jego powołaniem jest służba ludziom wykluczonym: bezdomnym, ubogim, opuszczonym. Dlatego w 1888 r. założył Zgromadzenie Braci Posługujących Ubogim III Zakonu św. Franciszka – Braci Albertynów, a w 1891 r. powołał Zgromadzenie Sióstr Posługujących Ubogim.

Itak zdolny artysta, świetnie rokujący na przyszłość malarz, porzucił malarstwo, przywdział szary habit i jako Brat Albert poświęcił się najbiedniejszemu, stając się jednym z nich. W Krakowie, a potem w innych galicyjskich miastach zakładał ogrzewalnie i przytuliska prowadzone przez albertynów. Na wzór św. Franciszka z Asyżu Brat Albert nazywany jest polskim „Biedaczną”. Jego życiową dewizą stało się zawołanie: „Być dobrym jak chleb”.

Brat Albert zmarł w opinii świętości 25 grudnia 1916 r. w krakowskim przytułku, wśród ubogich. W dniu pogrzebu za jego trumną szedł cały Kraków – ludzie biedni i bogaci, różnych stanów i profesji, profesorowie, hierarchowie kościelni, wśród nich bp Adam Stefan Sapieha. Brata Alberta nazwano „najpiękniejszym człowiekiem pokolenia”, „pierwszym tercjarzem Polski”.

Karol Wojtyła od wczesnej młodości pozostawał pod ogromnym wrażeniem „dwóch powołań” Adama Chmielowskiego, który najpierw z powstańca stał się artystą, a potem z artysty stał się zakonnikiem – człowiekiem Boga. Jako młody kapłan, losy tego polskiego powstańca, malarza i zakonnika przedstawił w swoim utworze dramatycznym pt. *Brat naszego Boga*. A już jako Papież Jan Paweł II w książce *Wstańcie, chodźmy!* napisał: „Szczególne miejsce w mojej pamięci, a nawet więcej, w moim sercu, ma Brat Albert – Adam Chmielowski. Walczył w powstaniu styczniowym i w tym powstaniu pocisk zniszczył mu nogę. Odtąd był kaleką – nosił protezę. Był dla mnie postacią przedziwną. Bardzo byłem z nim duchowo związany. (...) Fascynowała mnie jego osobowość. Widziałem w nim model, który mi odpowiadał: rzucił sztukę, żeby stać się sługą biedaków – «opuchlaków», jak ich nazywano. Jego dzieje bardzo pomogły mi zostawić sztukę i teatr, i wstąpić do seminarium duchownego”.

Losy Chmielowskiego stanowią ogromny potencjał inscenizacyjny i dramatyczny. Wykorzystał to scenarzysta i reżyser Witold Ludwig, tworząc film *Nędzarcz i madam*, naprawdę interesujący. A oto, co na temat swojego dzieła mówi twórca: „Głównym przesłaniem filmu jest pragnienie wolności, które motywuje działania bohatera i prowadzi do moralnego zwycięstwa. Zew wolności wiedzie go do powstania styczniowego, pozwala uciec fortelem z carskiej niewoli oraz powrócić z politycznego wygnania we Francji. Jego «wolny duch» uczyni go także artystą-malarzem i pozwoli zakosztować sławy. Ale i wówczas odczuwa niedosyt, by z czasem porzucić sztukę na rzecz większej wolności. Wkrótce umiera dla świata i udaje się do klasztoru jezuitów. Jednak i tam jego niepokorny duch dusi się w murach intelektualnego klasztoru. Targany wątpliwościami, załamuje się duchowo i uznany za obłąkanego trafia do zakładu psychiatrycznego. W końcu przywdziewa własny habit i staje się Bratem Albertem. Wszystko to staje się osią fabuły filmu: *Nędzarcz i madame*”.

Na wyrazy uznania zasługują dobrze dobrana obsada, doskonała muzyka oraz świetna scenografia i kostiumy z epoki. ■

Kadr z filmu *Nędzarcz i madam*

Ojcie, opuszczam Twoje wejrzenie, obieram oczy ludzkie...

WALDEMAR SMASZCZ

oraz bliżej jesteśmy dni w liturgii Kościoła, kiedy, aby dopełnić się nasze odkupienie, Bóg Ojciec musiał wydać swego Jedyne Syna na okrutną Mękę i Śmierć na krzyżu. Młody Karol Wojtyła zapisał w swoim mistycznym poemacie *Pieśń o Bogu ukrytym* niezwykle, do głębi poruszającą rozmowę Ojca z Synem – są to po prostu niezrównane strofy, pozostające już w nas na zawsze:

*Synu, kiedy odejdiesz, wzbierająca głęboko
odwieczna,
w której wszystko ujrzałem –
[...]*

*Przyjdzie dzień, gdy odejmą Ci blask,
kiedy jasność Twą wydam ziemi.
[...]*

*Ręce Twoje odejmą z mych ramion –
Synu widzisz to unicestwienie,
Twój blask, kiedy przyjdzie dzień,
wydam kłosom pęczniejszą ziemi.
[...]*

*Synu, kiedy odejdiesz, Miłość odwieczna,
któż ogarnie Cię nurtem najbliższym?*

Syn Boży odpowiada Ojcu: „obieram oczy ludzkie...”, co tak ujął poeta-mystyk w jednym z najpiękniejszych liryków tego poematu:

*Stać tak przed Tobą i patrzeć tymi oczyma,
w których zbiegają się drogi gwiazd –
O oczy, nieświadome Tego, Kto w Was
przebywa,
odejmując Sobie i gwiazdom niezmierny
blask.*

*Więc wiedzieć jeszcze mniej, a jeszcze
więcej wierzyć.
Powieki powoli zamykać przed światłem
pełnym drzeń,
potem wzrokiem odepchnąć przyptyw
gwieździstych wybrzeży,
nad którymi zawisa dzień.
[...]*

Mystyk nigdy nie poprzestaje na doznaniach zmysłowych, chociaż to one są progiem poznania. Stojąc przed obrazem Chrystusa, wpatruje się „tymi oczyma”. Ważny jest ów zaimek wska-

zuający „tymi”, tworzący całość semantyczną z kolejnym wersem: „w których zbiegają się drogi gwiazd”. To najbardziej wyeksponowany w tym fragmencie poematu obraz poetycki: oczy, „w których zbiegają się drogi gwiazd”. Wielu z nas doświadczyło podobnych przeżyć, gdy pogodną nocą wpatrywaliśmy się w rozgwieżdżone niebo. Nie widzieliśmy nic więcej oprócz bezkresu gwiazd. Zdawało się wówczas, że cały wszechświat to owe niepoliczalne „światliki”, zwłaszcza, gdy mieliśmy szczęście spoglądać w niebo np. ze statku przemierzającego bezmiar mórz czy oceanów. Ogarnięci poczuciem nieskończoności i zdumieni dziełem Stwórcy, który – by sięgnąć do śpiewanej do dziś w naszych świątyniach wielkiej pieśni ojca polskiej poezji, Jana Kochanowskiego, *Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?*, to „niebo zbudował / I złotymi gwiazdami ślicznie uhaftował”. Młody poeta nie potrafił powstrzymać się przed zawołaniem – powtórzmy – „O oczy, nieświadome Tego, Kto w was przebywa, / odejmując Sobie i gwiazdom niezmierny blask”.

Szczęśliwi – przepraszam za tę może zbyt emocjonalną refleksję – którzy dzięki swojej wrażliwości potrafią przeżyć do głębi ten obraz poetycki! Poeta-mystyk nie pomniejsza znaczenia zmysłu wzroku, bo dzięki nawet tak niedoskonałemu „pośrednictwu” mógł doświadczyć Boskiej nieskończoności. Oczy, ta niewielka cząstka człowieka, pomieściła w sobie urodę całego nieboskłonu! W nich – jak to ujął autor – „zbiegają się drogi gwiazd”. Co za obraz – trudno powstrzymać się od okrzyku. A przy tym prawdziwie mistyczny! Nie widzimy postaci Stwórcy, mamy przed oczyma – mówiąc językiem sztuki współczesnej – rodzaj malarstwa abstrakcyjnego, które wszakże budzi w człowieku doznania mistyczne właśnie. A wtedy nawet najbardziej niezwykle przeżycia estetyczne, związane z jedną w swoim rodzaju urodą rozgwieżdżonego nieba, muszą zblednąć, gdy gwiazdy tracą „niezmierny blask”.

Nie tylko gwiazdy! – dodajmy. Także Bóg, aby dać się objąć ludzkim wzrokiem, musi „odjąć sobie” ów blask...

Niejako naturalnym dopowiedzeniem jest kolejna strofa, rozpoczynająca się znakomitym, godnym zapamiętania aforyzmem: „Więc wiedzieć jeszcze mniej, a jeszcze więcej wierzyć”. Wówczas niedoskonałe – jak już zostało tu powiedziane – doznania wzrokowe przestają być istotne. Spełniły swoją rolę, dlatego można „powieki powoli zamykać przed światłem pełnym drzeń”, nie zwracać nawet uwagi na budzący się dzień, który sprawia, że zacierają się gwiazdy.

Omawiany fragment poematu składa się z trzech strof. Nawet nie znając jeszcze ostatniej z nich, mamy prawo przypuszczać, że okaże się ważnym zwieńczeniem całości:

*Boże bliski, przemień zamknięte oczy
w oczy szeroko otwarte –
i nikły podmuch duszy drgającej w szczy-
linach róż
otocz ogromnym wiatrem.*

I tu niespodzianka... Strofa zamykająca jeden z najpiękniejszych liryków mistycznego poematu okazuje się dość tajemnicza. Wprawdzie pierwszy dwuwiersz jeszcze tego nie zapowiada. Prośba poety, by „Bóg bliski” (trudno nie zwrócić uwagi na ten jakże zwyczajny, a przecież niebywale wymowny epitet: „bliski”) przemienił – kolejne ważne słowo; nie zmienił czy sprawił, by zamknięte oczy stały się „szeroko otwarte”, lecz je „przemienił”, tak jak kapłan w czasie Mszy św. przemienia wino i chleb w Krew i Ciało Zbawiciela.

Zupełnie inaczej sprawy się mają w przypadku ostatniego dwuwiersza. Młoda poetka nowego już stulecia, Sylwia Wilczewska, w niezwykle interesującym cyklu lirycznym zatytułowanym *Studium róży*, napisała: „królowa kwiatów i tajemnic” i mógłby to być najkrótszy komentarz do słów cytowanego dwuwiersza. Jednak kolejna część jej cyklu, będąca próbą „przejrzenia [róży] całkiem / do końca do głębi czerwieni / przez świątynię płatków / do wnętrza kielicha / który ocieka krwią...”, zachęca do głębszego spojrzenia w szczeliny róży, gdzie się skryła „drgająca dusza” i to jej także dotyczy prośba poety skierowana do Boga o wielką przemianę. ■

WYCHOWANIE WARUNKOWE – SKUTKI ODMAWIANEJ MIŁOŚCI

ANNA ŻUKOWSKA

Miłość rodzicielska jest najważniejszym posagiem, jaki możemy dać naszym dzieciom. Ale może to tylko zgubne uproszczenie? Czyż nie istnieją różne sposoby kochania dzieci? Czy wszystkie są jednakowo pożądane?

Można kochać dziecko bezgranicznie, jednak nie tak, jak ono tego naprawdę potrzebuje. Najistotniejsze jest to, jak rozumiemy miłość. Nikt nie rodzi się doskonałym rodzicem. Warto zastanowić się, czy nasza miłość do dziecka nie jest przypadkiem stawianiem mu warunków. Aby sobie na nią zasłużyć, muszą postępować w ten sposób, który my dorośli uważamy za odpowiedni, albo zaskakując nas. Jeśli tak jest, że kochamy dziecko, za to, co robi, to w praktyce stosujemy wychowanie warunkowe, którego obliczem jest miłość odmawiana.

Niestety, bardzo łatwo zmienić się w rodzica, który – ponad wszystko – ceni sobie potulność i posłuszeństwo swoich dzieci. Czy przypadkiem nie postępujemy tak, jakby właśnie na tym nam najbardziej zależało? I czy naprawdę tego chcemy? Na pewno nie! Jak kraj długi i szeroki odpowiedzi rodziców na pytanie: jakimi chcielibyście widzieć swoje dzieci, kiedy dorosną? – są: dobrze wykształcone, szczęśliwe, samodzielne, życzliwe, uprzejme, kreatywne, dociekliwe, pewne siebie, operatywne, niezależne.

A teraz zastanówmy się, czy to, jak postępujemy wobec dzieci i to, co robimy, jest spójne z tym, czego naprawdę chcemy? Czy nasze codzienne zabiegi mają pomóc dzieciom wyrosnąć właśnie na takich ludzi, czy raczej wręcz przeciwnie? Trzeba przyznać, że często skłaniamy się

do obwarowywania naszej miłości różnymi warunkami. Popycha nas do tego nie tylko wpojona przez otoczenie wiara w słuszność takiego wychowania, ale także sposób, w jaki sami byliśmy wychowywani. Można powiedzieć, że jesteśmy uwarunkowani do stawiania warunków.

Miłość można odmawiać dziecku na wiele sposobów. Czasami w reakcji na niewłaściwe zachowanie rodzice stają się chłodniejsi w swoich uczuciach, nawet nie w pełni zdając sobie z tego sprawę. Niekiedy jednak deklarują wprost: „Nie kocham cię, kiedy postępujesz w ten sposób”, „Jeśli chcesz, bym cię zauważyła, to mnie słuchaj”. Jeszcze inni separują się od dziecka fizycznie albo odchodzą, zostawiając łkające lub wołające dziecko w przerażeniu: „Mamusiu, tatusiu wracaj, proszę!”, albo zamykają je w pokoju lub innym miejscu. Taką

metodę należałoby słusznie nazwać przymusową izolacją. W rzeczywistości ta bardzo popularna dzisiaj technika dyscyplinująca stanowi swoistą wersję miłości odmawianej, przynajmniej w sytuacji, kiedy dziecko jest odosabniane wbrew własnej woli. Kiedy każe się mu wyjść albo odsyła do drugiego pokoju, w gruncie rzeczy pozbawia się je swojej obecności, uwagi i miłości. Celowe ignorowanie dziecka lub izolacja są najsurowszą karą dla niego, gdyż niesie ze sobą groźbę utraty miłości rodzicielskiej i porzucenia. Dla dziecka taki stan emocjonalnego dyskomfortu może trwać nawet dłużej niż bicie, czy groźba, które na ogół idą w parze z innymi metodami dyscyplinującymi. Są one skuteczne w wymuszaniu natychmiastowej uległości, lecz nie sprawdzają się na dłuższą metę. I kara, i odmowa miłości komunikują dzieciom, że, jeśli robią

coś, co się nam nie podoba, to my, aby wymusić na nich zmianę zachowania, zadamy im cierpienie. Pozostaje tylko kwestia sposobu: biciem, czyli bólem fizycznym, czy odosobnieniem, czyli bólem psychicznym.

Zatem z całym przekonaniem można stwierdzić, że najbardziej znamienym i trwałym skutkiem miłości odmawianej jest strach. Dzieci będące obiektem takich form dyscyplinujących przejawiają skłonność do zaniżonego poczucia własnej wartości. Mogą bać się okazywać negatywne emocje, tłumić gniew, nie radzić sobie z niepowodzeniami, przejawiać niechęć do zawierania przyjaźni. Warto też wspomnieć, że stosowanie miłości odmawianej ma ścisły związek z niższym poziomem moralności. Decydując o tym, jak postępować z innymi ludźmi, dzieci nie biorą pod uwagę konkretnych okoliczności, nie zastanawiają

się nad potrzebami innych osób, gdyż nauczone są robić dokładnie to, co im kazano, byleby tylko nie stracić uczucia i uwagi rodziców. Jeśli autentycznie chcemy pomóc naszym dzieciom wyrosnąć na ludzi wrażliwych, współczujących i zdrowych psychicznie, musimy zdawać sobie sprawę, że nie da się tego zrobić, karmiąc je strawą duchową w postaci miłości odmawianej czy stosowaniem innych kar.

Jako rodzice mamy dużą władzę i możliwość manipulacji. Nigdy nie powinniśmy wykorzystywać dziecięcej potrzeby miłości i akceptacji, by wymusić posłuszeństwo. Z lęku przed ciemnością większość dzieci wyrasta. A lęk przed utratą miłości może nigdy nie przeminąć, stale oddziałując niszcząco na psychikę człowieka.

WYDŁUBAŁEM Z SAMOCHODU....

Wydłubałem z samochodu kółko zębate. Ten fakt bardzo rozzłościł mojego Tatę. Samochód był nowy, prosto ze sklepu, cały czerwony. A teraz leży w kącie, na części jest rozkręcony. Prócz tego kółka znalazłem jeszcze osiem sprężynek, zagiętą blaszkę, drewniany kołek i sznurka ścinek. Chociaż zmęczyłem się i to bardzo tym rozkręcaniem nie odnalazłem ja odpowiedzi na me pytanie.

Po głowie chodzi mi to pytanie i wciąż nurtuje: „Czy w środku każdej mojej zabawki coś się znajduje?” „Co sprawia, że samochód jeździ, latarka świeci?” Chcę się dowiedzieć, jestem ciekawy jak wszystkie dzieci. Dlatego dłubię, rozkręcam, pruję na drobne skrawki. Wykręcam śrubki, rozbijam młotkiem moje zabawki. I tylko nie wiem czemu mój tata tak złości się z mamą bo przecież kiedy oni byli mali robili to samo!

Rozrywka

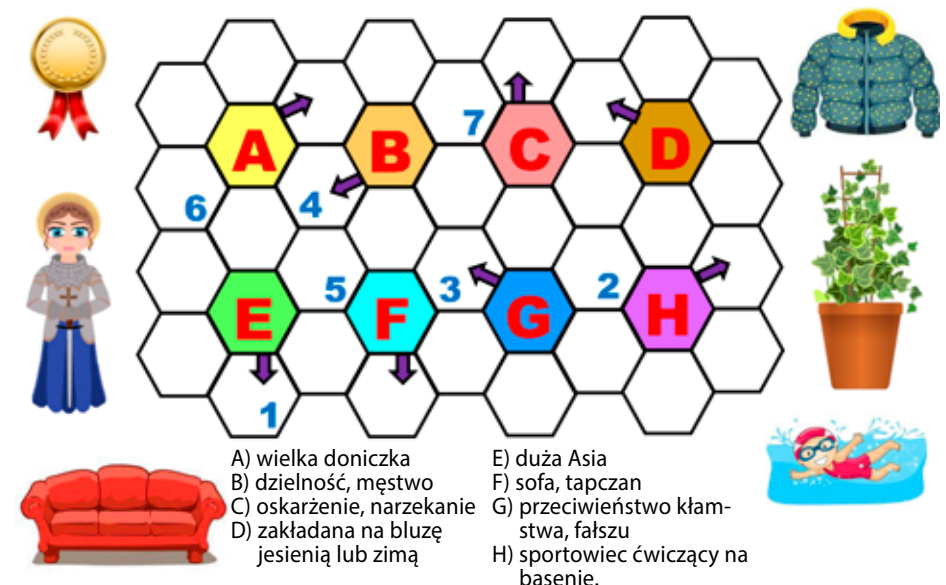
KRZYŻÓWKA

Odgadnij wyrazy na podstawie określeń i wpisz je do diagramu krzyżówki. Hasło końcowe odczytaj z liter z pól oznaczonych czerwonymi cyframi od 1 do 8.



WIRÓWKA

Odgadnij wyrazy na podstawie określeń i wpisz je do diagramu wirówki. W każdym polu powinien znaleźć się tylko jedna litera. Słowa wpisane zgodnie z kierunkiem ruchu wskazówek zegara. Rozwiązanie wirówki odczytasz z liter umieszczonych w polach z niebieskimi cyframi od 1 do 7.



RYMOWANKI

To nie bocian ani kura
Choć jak one też ma pióra.
Szare, czarne i brązowe
Lecz nie jak pawia tak kolorowe.
Ćwierka zimą, ćwierka latem.
Czy już wiesz kto to jest zatem?



Gdy zegarka nie było
To urządzenie czas mierzyło.
Ziarenka piasku z góry spadały
Kolejne minuty szybko mijały.

Rozwiązania zadań znajdują się poniżej.

KINGA ZELENT

Wirówka: A) doniczka, B) odwaga, C) skarga, D) kurtka, E) Joanna, F) kanapa, G) prawda, H) pływak. Hasło końcowe: Japonia.
Rymowanka: wróbel, kłepsydra.
Krzyżówka: poziom – osad, kuna, mat, pian, pionowo – kok, suma, banan, data. Hasło końcowe: kapitan.

Sercem Polak

ANNA KIETLIŃSKA

„Wprawdzie jestem Rosjaninem, ale, mimo posiadania obywatelstwa rosyjskiego, uważam się za Polaka i obracam się głównie w polskich kręgach naukowych. Nie jestem naukowcem, tylko skromnym studentem. Jednak, gdybym tylko mógł, chętnie podpisałbym się pod listem otwartym rosyjskich naukowców i dziennikarzy naukowych. Gdybym go pisał – sformułowałbym pewne jego części cokolwiek inaczej, ale ze wszystkimi zawartymi w liście postulatami się zgadzam: NIE agresji wobec Ukrainy!”

Maki wpis na Facebooku umieścił mój młody znajomy, właściwie uczeń, którego poznałam podczas jednego z wyjazdów do Rosji. Nigdy nie byłam w stanie zaakceptować polityki rosyjskiej, czy to w carskiej odmianie, czy też w komunistycznej odsłonie. Jednak w Rosji poznałam wielu wspaniałych ludzi – z pasją, otwartą głową, ogromną wrażliwością na drugiego człowieka. To z takimi osobami przegadałam wiele dni, oni pokazali mi, jak fascynująca jest rosyjska literatura i muzyka. Dziś wypada ich przywołać. To, co dzieje się na Ukrainie, to również dramat dla wielu moich znajomych. To dlatego chcę napisać o Pawle.

Pawła poznałam kilka lat temu w Petersburgu. Był nastolatkiem i przyszedł wyrecytować polski wiersz na Konkursie dla Polaków z Zagranicy „Kresy”. Pojechałam wtedy pierwszy raz do Rosji jako juror. Paweł zwracał uwagę. Recytował z przejęciem, dbając o polską fonetykę. Z lekka tylko wyczuwało się wschodni zaśpiew. Jakież było moje zdziwienie, kiedy okazało się, że chłopak uczy się języka polskiego dopiero

rok, i to samodzielnie, oglądając polskie filmy i słuchając polskich piosenek. Na pytanie o polskie korzenie przyznał, że owszem, ma je – ale jest Polakiem, jak się wyraził, w jednej ósmej. To jego pradziadek był Polakiem. Paweł jako zwycięzca petersburskiej edycji konkursu, pojechał do Białegostoku... i do tej pory wraca tu jako wolontariusz „Kresów”, zaprzyjaźniony bywalec instytucji kultury, student polonistyki warszawskiej oraz pasjonat gwary mazurskiej i „ślonskiej godki”.

Paweł polską kulturę i język poznaje gruntownie. I choć trudność sprawiają mu, z racji obszerności czy specyfiki historycznoliterackiej, lektury studenta polonistyki, zakochał się w języku polskim i w jego odmianach gwarowych. Czy ktoś zna Rosjanina, który gada po mazursku, nauczył się języka Kaszubów czy na Śląsku gwarzy jak rodowity Ślązak? Ja znam i chylę przed nim czoła. Takiej biegłości w opanowaniu języka może pozazdrościć mu niejedyn Polak. Czysta fonetyka, bogate słownictwo, głęboki zamysł nad strukturą zdania czy mechanizmem słowotwórczym. Czy ktoś

pojechałby w głąb Rosji, by odnaleźć potomków Mazurów, którzy w XIX w. pojechali na Syberię za chlebem i zostali uwięzieni przez historię i złowrogi system? A Paweł tam trafił. Co więcej, zebrał materiał językowy, by pokazać, co zostało z języka pierwszych osadników. Kiedy siedział w wynajętym pokoju i porządkował nagranie i swoje notatki udało mi się z nim połączyć. Do dziś pamiętam dyskusję o odkryciach i ekscytację zapisanymi formami zachowanych słów. A jakie przywiózł historie o tamtym świecie! Dzięki Pawłowi na mojej mapie polskich miejsc na Syberii, oprócz Białegostoku i Wierszyny, pojawiła się też Aleksandrowka.

Dziś Paweł ujął mnie swoją deklaracją. Mimo młodego wieku pokazał, że można dokonać właściwego wyboru, mając na względzie przede wszystkim przyzwoitość wobec siebie, innych ludzi i cywilizacji. To dzięki niemu usłyszałam o otwartym liście rosyjskich naukowców i dziennikarzy przeciwko wojnie z Ukrainą.

My, rosyjscy pracownicy i dziennikarze naukowcy, wyrażamy zdecydowany sprzeciw wobec działań wojennych podjętych przez siły zbrojne naszego państwa na terytorium Ukrainy. Ten fatalny krok prowadzi do ogromnych strat ludzkich oraz burzy podwaliny ukształtowanego systemu bezpieczeństwa międzynarodowego. Odpowiedzialność za rozpętanie nowej wojny w Europie w pełnej mierze leży po stronie Rosji. Dla tej wojny nie ma żadnego logicznego usprawiedliwienia. Prób wykorzystania sytuacji na Donbasie jako powodu do rozpoczęcia operacji wojskowej w żadnym wypadku nie można uznać za przejaw do- brych intencji. Oczywiście jest, że Ukraina nie zagraża bezpieczeństwu naszego kra- ju. Wojna przeciwko niej jest niesprawie- dliwa i jawnie bezsensowna. Ukraina była i pozostaje krajem nam bliskim. Wielu

z nas ma krewnych, przyjaciół i współpra- cowników tam mieszkających. Nasi ojco- wie, dziadkowie i pradziadkowie wspólnie walczyli przeciwko nazizmowi. Rozpęta- nie wojny w imię geopolitycznych ambicji rządu Federacji Rosyjskiej, kierowanego wątpliwymi fantazjami historiozoficz- nymi, jest cyniczną zdradą ich pamięci. Szanujemy państwowość ukraińską, która opiera się na faktycznie działających instytucjach demokratycznych. Ze zro- zumieniem traktujemy europejski wybór naszych sąsiadów. Jesteśmy przekonani, że wszelkie problemy w stosunkach mię- dzy naszymi krajami można rozwiązać pokojowo. Rozpętawszy wojnę, Rosja ska- zała się na międzynarodową izolację, na pozycję państwa-wyrzutka. Oznacza to, że my, naukowcy, nie będziemy już mogli normalnie wykonywać swej pracy: prze- cięć prowadzenie badań naukowych jest

nie do pomyślenia bez pełnowymiarowej współpracy z kolegami z innych krajów. Izolacja Rosji od świata oznacza dalszą degradację kulturową i technologiczną naszego kraju przy całkowitym braku po- zytywnych perspektyw. Wojna z Ukrainą to krok donikąd. Z goryczą zdajemy sobie sprawę, że nasz kraj, który w decydujący sposób przyczynił się do zwycięstwa nad nazizmem, stał się inicjatorem nowej wojny na kontynencie europejskim. Żą- damy natychmiastowego wstrzymania wszelkich działań wojennych skierowa- nych przeciwko Ukrainie. Domagamy się poszanowania suwerenności i integral- ności terytorialnej państwa ukraińskie- go. Żądamy pokoju dla naszych państw. Zajmijmy się nauką – nie wojną!

tłum. Klaudia Katarzyna Hołodewicz i Paweł Szutow

Skarbonka Wielkopostna

Ponad 12 000 skarbonek Jałmużny Wielkopostnej trafi do wszystkich pa- rafii Archidiecezji Białostockiej. Caritas po raz kolejny w zaprasza całe rodziny do wsparcia seniorów.

Jałmużna jest dobrowolnym aktem miłosierdzia wobec dru- giego człowieka. Kościół w okre- sie Wielkiego Postu, obok postu i modlitwy, zachęca szczególnie do jałmużny, jako „formy pokuty wewnętrznej”. Jałmużna nie może być pozbyciem się tego, co zbęd- ne, ale wyrzeczeniem się dóbr, które tak naprawdę nie należą do nas. Wszystko jest darem. My jesteśmy jedynie „dzierżawcami” otrzymanych od Boga rzeczy. Nie chodzi jednak jedynie o wymiar materialny, ale przede wszyst- kim o aspekt duchowy ofiarowa- nych darów, by dać coś z siebie drugiemu człowiekowi. Dobre uczynki powinny być sprawo- wane w duchu bezinteresownej miłości i szczerości intencji, które może ocenić tylko Bóg, jako jedyny znający serce człowieka. Idea akcji „Jałmużna Wielkopostna” budzi odruch pomagania i wrażliwość przede wszystkim u dzieci.

Niezmienny pozostaje udział dzieci w akcji wielkopostnej. Jest to niezwykle czas dobroci i współczucia oraz wrażli- wości u najmłodszych. Jak co roku prze- kazujemy dzieciom tysiące specjalnych skarbonek. Nawet najmniejsze pociechy będą miały okazję do odłożenia sym- bolicznego grosza do skarbonki. Jest to



wyraz osobistej rezygnacji z drobnych przyjemności na rzecz drugiego czło- wieka. Zebrane środki rozdysponowane zostaną przez Caritas parafialne i die- cieżjalne.

– „Głównym celem akcji jest zwró- cenie uwagi społecznej na los osób star- szych i cierpiących oraz ich wsparcie dzięki datkom zbieranym do skarbonek oraz przekazywanym wpłatom. To także

szczególne wezwanie do zaintere- sowania potrzebującymi, będący- mi tuż obok nas, których, w natłó- ku codziennych spraw, tak często nie zauważamy. Akcja ma również wymiar duchowy. Jałmużna jako znak miłosierdzia wpisuje się w charakter Wielkiego Postu, okresu wyrzeczeń, które mają przecieć głęboki, ewangeliczny sens” – mówi ks. Marcin Iżycki, dyrektor Caritas Polska.

Tegorocznej akcji towarzyszy hasło „Czas Miłosierdzia”, które ma przypominać, że Wielki Post oraz następujący po nim Tydzień Miłosierdzia to szczególny okres w roku dla wszystkich chrześci- jan. To czas, w którym szczególnie ważne jest dzielenie się sobą z in- nymi i dzielenie się tym, co mamy, zgodnie z zasadą, że prawdziwą wartość człowieka określa nie to, ile posiada, ale to, co może dać.

Wszystkich, którzy chcą włą- czyć się w akcję „Jałmużna Wiel- kopostna” zapraszamy do para- fii po odbiór skarbonek. Można również dokonać wpłaty na konto białostockiej Caritas: 66 1240 5211 1111 0000 4931 3527 z dopiskiem „Jałmuż- na wielkopostna” lub klikając przycisk „darowizna” na stronie www.bialystok.caritas.pl

Agata Papierz

Na podstawie materiałów prasowych Caritas Polska

Pomoc dla Ukrainy

Od ponad 8 lat trwa wojna na wschodzie Ukrainy, jednak ostatnie dni przyniosły cał- kowitą zmianę sytuacji. 24 lutego wojska ro- syjskie dokonały inwazji na całe terytorium Ukrainy. Atak natychmiast spowodował straty wśród ludności cywilnej, która jest narażona na ogromne niebezpieczeństwo. Bombardowane i ostrzeliwane są cele w ca- łym kraju. Część Ukraińców opuszcza swoje

domy, potrzebujących pomocy jest bardzo wielu. Setki tysięcy uchodźców przybywa do Polski. W pomoc dla nich zaangażowana jest Caritas Polska.

Pomoc dla uchodźców wojennych z Ukrainy w naszej archidiecezji z polece- nia Arcybiskupa Metropolity koordynuje Caritas Archidiecezji Białostockiej.

JAK POMÓC UCHODŹCOM Z UKRAINY?

Dokonując wpłaty na stronie caritas.pl/ukraina

Wpłacając dowolną kwotę na konto: 77 1160 2202 0000 0000 3436 4384 z dopiskiem UKRAINA

Wysyłając SMS pod numer 72052 o treści UKRAINA (koszt 2,46 zł z VAT)

Sprzeciwiamy się federalizacji Europy

KRZYSZTOF JURGIEL

Nie ulega wątpliwości, że Unia Europejska znajduje się w głębokim kryzysie, który wybuchł na dużą skalę w 2008 r. w strefie euro, wstrząsanej dramatycznymi wahaniami międzynarodowych rynków finansowych, ujawniając skutki olbrzymiego zadłużenia krajów południowej Europy, najbardziej Grecji i Włoch. Komisja Europejska, z inspiracji Niemiec, doprowadziła do zmiany rządów i narzuciła drastyczną kurację finansów publicznych, ale bez większego powodzenia. Kanclerz Angela Merkel, pamiętamy, samowolnie otworzyła szeroko drzwi Europy przed nielegalnymi imigrantami, w rezultacie mamy permanentny, poważny problem.

Z kolei kryzys polityczno-gospodarczy zaznaczył się Brexitem, doskwiera ciągle skutek pandemii COVID-19 oraz obejmuje instytucje unijne, które lekceważąc traktaty poszerzają bezpodstawnie swoje kompetencje, aby podporządkować takie państwa jak Polska i Węgry, bo nie chcemy wyzbyć się suwerenności. Liberalno-lewicowe elity UE przy pomocy szantażu finansowego, oczerniania Polski w Parlamencie Europejskim oraz w mediach, zmierzają do obalenia prawicowego rządu i przejęcia władzy przez opozycję. Wiemy o tym po wypowiedzi hiszpańskiego europosła Estebana Gonzaleza Ponsa, wysłanego z „misją obserwacyjną” do Polski, ponieważ pragnie on „pomóc polskiemu społeczeństwu zmienić władzę, które wydają się nie być dobre dla Polski”.

Traktat Lizboński (art. 258) z 2007 r. nadał Komisji Europejskiej uprawnienia do formułowania „uzasadnionej opinii” w razie „uchylenia traktatów” przez któreś z państw członkowskich. Wówczas nie wydawało się, że będzie on używany jako narzędzie presji czy szantażu z uwagi na wymóg jednomyślności wszystkich rządów podczas głosowania na posiedzeniach Rady Europejskiej. Rzeczy potoczyły się swoimi torami, gdyż biurokraci z Brukseli wymyślili „Ramy dotyczące państwa prawnego”, które przyznały Komisji pozatraktatowe uprawnienia do wywierania presji. Zaczęło się od Węgier w kwestii zmiany konstytucji. Potem przyszedł czas na

Polskę, przystąpiono do ataku pod pretekstem naruszania tzw. praworządności, rozumianej dowolnie. Na celowniku znalazły się sądy, Krajowa Rada Sądowa, a także Trybunał Konstytucyjny. Prawie na każdej sesji PE pojawia się temat „zdrowia reprodukcyjnego i seksualnego”, głównie po to, by domagać się od Polski wprowadzenia w pełni „dostępnej i bezpiecznej aborcji”.

Unia jest strukturą ponadnarodową i na obecnym etapie integracji wykazuje spore niedostatki w sprawnym zarządzaniu. Projekt europejski jest niedostosowany do postępów globalizacji, ostrej konkurencji i wyścigu technologicznego. Mało tego, niektóre państwa psują jedność działania i poglądów, wychylają się zbytnio dbając o własne interesy gospodarcze, tożsamość narodową. Odrzucają lewicową agendę z ideologią gender i przywilejami dla osób LGBT oraz usuwaniem religii ze sfery publicznej.

Ursula von der Leyen, po objęciu w 2019 r. stanowiska przewodniczącego Komisji Europejskiej, zapowiedziała otwarcie Konferencji o Przyszłości Europy – wielostronną debatę polityków i obywateli Unii, z udziałem ekspertów i organizacji pozarządowych, rozłożoną na kilka lat. Współprzewodniczącym Zarządu Konferencji z ramienia PE został wybrany Guy Verhofstadt, znany z niewybrednych, obraźliwych wypowiedzi pod adresem Polski. Znany też jako fanatyczny wprost zwolennik federalizacji Europy, który w 2005 r. przedstawił koncepcję „Stanów Zjednoczonych Europy” w swojej książce. Znamienne, że wyraziciele podobnych poglądów tworzą Zarząd Konferencji, nie dopuszczono polityków prawicowych z grupy EKR czy Tożsamość i Demokracja (ID). Dla mnie jest jasne, że debata została ustawiona w jednym kierunku, by po jej zakończeniu ogłosić z dumą: „My Europejczycy, chcemy silnej zjednoczonej Europy, odpornej i autonomicznej. Przed nami wielkie zadanie – budowanie Unii jako państwa federalnego.” Jeden z polityków niemieckich z partii Zielonych podsunął pomysł nazwy państwa: Republika Federalna Europy. Dla nas brzmi to znajomo, jak RFN.

Guy Verhofstadt, 7 stycznia br., przyjechał do Warszawy na tzw. panel obywatelski w związku z Konferencją o Przyszłości Europy. Deputowany belgijski liberalnej grupy Odnów Europe (Renew) w emocjonalnym tonie wygłosił mowę, potępiał z użyciem teatralnych gestów siłę „antydemokratyczne i nie-liberalne”, które podnoszą głowę hydry w niektórych krajach UE. Była też mowa o populistach. Wiadomo, że miał na myśli Polskę i Węgry. Nie wspominał tym razem o rzekomych faszystach chodzących po Warszawie w Marszu Niepodległości. Powoływał się na głosy Europejczyków domagających się stanowczych działań wobec wrogich sił. Verhofstadt wyraził nadzieję, że „Konferencja o Przyszłości Europy może mieć pozytywny wpływ na Polskę”.

Dominujące w Unii elity polityczne, przesiąknięte wizją Europy bez narodowych tożsamości, którą w Manifestie z Ventotene napisanym w 1941 r. sformułował włoski komunista Altiero Spinelli, przyspieszyły obecnie niebezpieczny marsz w celu utworzenia superpaństwa. Nowy rząd niemiecki w umowie koalicyjnej SPD i partii Zielonych jednoznacznie zapisał kurs na federalizację. Z tego dokumentu jasno wynika, jakie państwo obejmie przywództwo nad federalną Europą.

Jestem zdania, że Unia podąża w złym kierunku. Rząd Polski i nasza grupa polityczna EKR stawiają szlaban: sprzeciwiamy się federalizacji Europy, nie zaakceptujemy tego projektu, który ostatecznie pozbawi państwa suwerenności, doprowadzi do zniszczenia narodowych odrębności i tradycji, by zastąpić je kosmopolityczną, lewicową ideologią. Europa powinna pozostać wspólnotą narodów i suwerennych państw, opartą na wspólnocie duchowej, tworzonej na fundamentach cywilizacji chrześcijańskiej, która przyczyniła się niegdyś do zbudowania potęgi gospodarczej i politycznej Starego Kontynentu.



SEZON NA PIT

Niewiele zjawisk w gospodarce jest tak pewnych, jak podatki. Wczesną wiosną to czas, gdy większość Polaków składa swoje roczne deklaracje podatkowe, jest to więc dobra okazja, aby przyrzeć się temu czym jest PIT i po co się go płaci.

PIT to podatek dochodowy od osób fizycznych (ang. *Personal Income Tax*), zaliczany do podatków bezpośrednich, w którym podmiotem opodatkowanym jest osoba fizyczna uzyskująca określone przychody. Rozliczenie PIT-ów polega na obliczeniu podatku od uzyskanych w ubiegłym roku dochodów osobistych (np. z pracy, z emerytur, rent, z umów o dzieło/zlecenie, z działalności osobistej, z odpłatnego zbycia papierów wartościowych, czy ze sprzedaży nieruchomości).

Osoby fizyczne rozliczają się co do zasady na podstawie progresywnej skali podatkowej, to znaczy, że stawki podatku zróżnicowane są ze względu na uzyskiwany dochód, rozumiany jako całkowity przychód pomniejszony o koszty uzyskania przychodu w ciągu danego roku podatkowego. Progi podatkowe w deklaracji składanej za 2021 r. określmy tak jak w poprzednich latach: pierwszy próg podatkowy (17%) obejmuje dochody do kwoty 85 528 zł. Po przekroczeniu kwoty 85 528 zł, podatnik zapłaci od nadwyżki 32% podatku. Dopiero od przyszłego roku, czyli w deklaracjach składanych w 2023 r. będą miały zastosowanie przepisy Polskiego Ładu, czyli: pierwszy próg podatkowy (17%) do 120 000 zł. Drugi próg podatkowy – powyżej 120 000 zł (od nadwyżki ponad tę kwotę trzeba będzie zapłacić 32% podatku dochodowego). Wyższa też będzie kwota wolna od podatku.

Osoby fizyczne prowadzące działalność gospodarczą również podlegają skali podatkowej, ale mogą też na swój wniosek opodatkować dochody podatkiem liniowym 19%. W zależności od rozmiarów prowadzonej działalności

gospodarczej, po spełnieniu określonych warunków podatnik może złożyć wniosek o zastosowanie uproszczonych form opodatkowania takich jak: ryczałt od przychodów ewidencjonowanych (podatek obliczany jest bez potrącenia kosztów uzyskania przychodów) albo karta podatkowa (podatek ustalany jest przez urząd skarbowy w zależności m.in. od rodzaju działalności przedsiębiorcy).

Należny podatek może być pomniejszony o ulgi. Ulga podatkowa to prawo do zmniejszenia wysokości podatku PIT. W ramach ulg podatkowych wyróżniamy odliczenie od dochodu oraz odliczenie od podatku. Do pierwszej grupy należą m.in. ulga termomodernizacyjna, wpłaty na IKZE, ulga na leki i sprzęt rehabilitacyjny, czy darowizny na cele kultu religijnego, albo cele charytatywno-opiekuńcze. Wśród odliczeń od podatku najpopularniejsza jest ulga prorodzinna. Rozliczenie podatku dochodowego może być korzystniejsze w przypadku wspólnego rozliczenia z małżonkiem.

Od trzech lat działa przygotowany przez Ministerstwo Finansów system „Twój e-PIT”, który jest bardzo użytecznym narzędziem do łatwego, samodzielnego rozliczenia podatku dochodowego. Podatnik rozliczający się na podstawie najpopularniejszych deklaracji po zalogowaniu się na konto otrzyma wstępnie wypełniony formularz. Będzie mógł dodać przysługujące mu ulgi, dołączyć do rozliczenia współmałżonka, lub nie robić nic, a wtedy deklaracja zostanie 30 kwietnia automatycznie wysłana do Urzędu Skarbowego. Aby skorzystać z przygotowanej dla nas deklaracji, należy wejść na stronę www.podatki.gov.pl, a następnie zalogować się za pomocą profilu zaufanego, bankowości elektronicznej, aplikacji mObywatel, albo danych dostępowych, tj. numeru PESEL i kwoty przychodów.

W zależności od zapłaconego podatku w ciągu roku (np. poprzez zaliczki na podatek pobierane przez pracodawcę) w końcowym PIT może pojawić się nadpłata podatku, (wówczas Urząd Skarbowy musi nam zwrócić, to co zostało przez pracodawcę zapłacone nadmiarowo) lub niedopłata podatku (wtedy to my musimy dopłacić brakującą część podatku do urzędu). Na zwrot podatku urzędy mają trzy miesiące od dnia otrzymania PIT lub 45 dni w przypadku deklaracji złożonych elektronicznie po 15 lutego 2022 r., z kolei na zapłatę podatku do urzędu mamy czas do końca kwietnia.

Co się dzieje z zapłaconym przez nas podatkiem? W 2019 r. dochody budżetu państwa z podatków wyniosły łącznie 367 mld zł, z czego dochody z PIT to 65,4 mld zł. Dla porównania dochody z VAT stanowiły prawie 181 mld, z akcyzy 72,4 mld, a z CIT 40 mld zł. PIT nie jest więc najważniejszym źródłem dochodów państwa, niemniej stabilnym źródłem dochodów samorządów, gdyż podatek dochodowy zasila budżety jednostek samorządu terytorialnego, na terenie których mieszka podatnik. Blisko 40% kwoty podatku PIT trafia do gminy, nieco ponad 10% do powiatu, a około 1,6% do samorządu województwa. Z tego powodu niektóre samorządy przygotowują specjalne programy dla osób, które rozliczą podatek według miejsca zamieszkania (a nie zameldowania). Zyskać można zniżki, rabaty lub dodatkowe punkty w rekrutacji do publicznych przedszkoli czy żłobków, a nawet wygrać atrakcyjne nagrody w loteriach. I jeszcze jedna korzyść związana pośrednio z PIT – organizacje pożytku publicznego mogą otrzymać 1% naszego podatku, o ile w deklaracji podatkowej wskażemy ich numer KRS, do czego serdecznie Państwa zachęcam.

Adam Dębski

CZAS ŚWIADECTWA

niedzielę po Mszy św. wyruszyłem w stronę Białegostoku z wizytą do znajomych. Pogoda była „pod psem” i wiał silny wiatr. Na przystanku stała dziewczyna, którą przed chwilą widziałem w kościele. Ponieważ autobusu nie było, zaproponowałem transport do domu. W trakcie rozmowy dowiedziałem się, że ta młoda osoba uczy się w jednym z białostockich liceów i jest bardzo świadomą i zaangażowaną chrześcijanką. Niestety, według jej relacji tylko ona i jeszcze jedna koleżanka w klasie w każdą niedzielę uczestniczą w Eucharystii. Myślę, że jest to niebezpieczny sygnał, który powinien nam wszystkim dać okazję do refleksji nad stanem kondycji duchowej młodzieży.

Wielokrotnie, gdy rozmawiam z rodzicami, ci ostatni bezradnie rozkładają ręce. Syn wypisał się z katechezy, córka nie chodzi do kościoła, wnuczek nie był dawno u spowiedzi. Czyżby dążenie do

świętości ich nie dotyczyło? Wygląda na to, że dla wielu Bóg nie jest już na pierwszym miejscu.

Jeśli dzisiejsze pokolenie dla świętego spokoju skapitułuje na wszystkich frontach, w przyszłości możemy przegrać walkę o tożsamość polskiego Kościoła. Czy istnieje niebezpieczeństwo przegranej? Zawsze jest to możliwe. Ale wciąż mam nadzieję, że po powszechnym omamieniu blichtrzem tego świata, nadejdzie czas otrzeźwienia. Posługując się przykładami z historii pamiętamy, że Polska odrodziła się dzięki grupie młodzieńców, którzy w 1914 r. wymaszerowali z Krakowskich Oleandrów. Wielką Solidarność zapoczątkował strajk w obronie kilku robotników.

My Polacy mamy w sobie gen wykonywania misji niemożliwych. To my za Sobieskim poszliśmy pod Wiedeń, a w 1920 r. nie poddaliśmy się bolszewickiej nawałnicy. Tym razem nie chodzi o przelewanie

krwi, tylko o dawanie świadectwa Europie i światu. Jak powiedział papież Franciszek: „Teraz jest czas, aby nieść radość Zmartwychwstałego. (...) Jest to czas, w którym trzeba dawać świadectwo miłosierdzia”.

Tak bardzo nam dziś tej odwagi potrzeba, gdy nawet najbliżsi mogą być przeciw nam, przeciw prawdzie, przeciw Jezusowi. Nasza konsekwencja i wierność, nasze odważne świadectwo może wywoływać lekceważenie czy wręcz nienawiść ze strony naszych bliskich. Wierzę, że wytrwałość niewielu ocali życie wielu. Wytrwałość i odważne świadectwo. Tak jak świadectwo młodej dziewczyny, która nie wstydzi się wiary i pokonując przeciwności w każdą niedzielę w kościele chce spotkać się z Mistrzem z Nazaretu.

Na czas Wielkiego Postu życzę każdemu odwagi w dawaniu świadectwa wiary.

ks. Aleksander Dobroński

? Krzyżówka

W kolorowe pola należy wpisać osoby i przedmioty, które znajdują się na obrazie. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 33 utworzą rozwiązanie.

POZIOMO:

- 1) samorozpoznawalność,
- 7) kuzynka bażanta lub przemyśle koszulki,
- 9) zakłada go osoba do mszy św. z 2 zdjęcia,
- 10) lecznicze źródła,
- 13) na szyi osoby z 2 zdjęcia,
- 14) „opakowanie” dla okularów,
- 17) lina łącząca top z piętą masztu,
- 18) jego wymówką jest paluszek i główka,
- 20) sakrament ustanowiony przez Jezusa 1 zdjęcie,
- 21) Enrico ..., słynny włoski tenor,
- 23) wieździe na Jasną Górę (zdrobnienie),
- 24) w piątek po pracy,
- 26) w gramatyce: przypuszczający lub rozkazujący,
- 27) żeruje na cudzej pracy,
- 29) obok czasownika w zdaniu,
- 30) poemat heroikomiczny bp. Ignacego Krasickiego

PIONOWO:

- 1) np. Nicole Kidman (2 wyrazy: A. A.),
- 2) tkanina używana na kostiumy teatralne,
- 3) ... prosty, instrument muzyczny,
- 4) widoczny na 2 zdjęciu,
- 5) chmura podobna do baranka,
- 6) wyższa uczelnia katolicka dla osoby z 2 zdjęcia (2 wyrazy: A. T.),
- 8) zarządzenia królewskie zwłaszcza we Francji,
- 11) skala na linijce,
- 12) najbardziej czynni członkowie partii,
- 15) pierwsza osoba w państwie po swej kadencji,
- 16) wierzchni strój osoby z 2 zdjęcia,
- 19) globtroter,
- 22) znak robiony przez Jezusa na 1 zdjęciu,
- 25) Jan, reformator religijny z XVI w.,
- 28) miasto papieża, zwierzchnika osoby z 2 zdjęcia.

Wśród Czytelników, którzy do 20 marca na adres pocztowy naszej Redakcji lub e-mail dm@archibial.



pl nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki lutowej, której hasło brzmiało „Dla chorego i miód jest gorzki”

nagrody wylosowały: **Martyna Radomska, Małgorzata Kozikowska i Cecylia Sawoń.**

Andrzej Mariusz Pereszczako



Przemyslenia babci Ani

Kierownica

iękna, wiosenna pogoda sprzyja spacerom i wycieczkom rowerowym. Sama chętnie jeżdżę na rowerze, zwłaszcza że wokół nas jest tyle wspaniałych ścieżek rowerowych.

Tak sobie jadąc, nieraz patrzę ze zgrozą, jak młodzi ludzie jeżdżą na rowerze nie trzymając kierownicy! Nie zdają sobie sprawy, jakie to niebezpieczne. Do czasu...

Przypomina mi się, że kiedyś byliśmy właścicielami samochodu, który miał źle ustawioną „zbieżność kół”, co oznacza, że osie kół były w stosunku do siebie odrobinę nierównoległe (przy dzisiejszej technice jest to nie do pomyślenia). Jako babcia, nowoczesna i zmotoryzowana, kierowałam nieraz tym autem i pamiętam, że bez przerwy „ściągało” samochód na bok. Trzeba było mocno trzymać kierownicę i co chwilę poprawiać kurs, bo inaczej auto zjeżdżało

z prostej drogi. Pamiętam, jakie to było denerwujące i jakiej dodatkowej wymagało uwagi.

Ten felerny samochód wywoływał we mnie zawsze ciekawe skojarzenia, a mianowicie, że my, ludzie, też mamy poważny feler: na skutek grzechu pierwotnego tak jakby skrzywiły nam się osie kół. Musimy być czujni, bo mamy tendencję do zbaczania z prostej drogi, wciąż ściąga nas na bok. Ciągłe grzeszymy i ciągle musimy się nawracać. Jeżeli na chwilę puścimy kierownicę naszej woli, wylądujemy w rowie albo spowodujemy wypadek.

Nawiasem mówiąc, przekonałam się, że nawet jadąc świetnym autem o doskonałej zbieżności kół też nigdy nie należy puszczać kierownicy. Adam w Raju tylko na chwilę „puścił kierownicę” i czym to się skończyło?

Babcia Ania



CIASTO WIEWIÓRKA

Składniki: 4 całe jajka, 1 ½ szklanki cukru, 2 szklanki mąki pszennej, 1 łyżeczka sody, ½ szklanki oleju, 4 jabłka (średnie), 1 szklanka posiekanych drobno orzechów włoskich.

Wykonanie: jajka ubić z cukrem na puch. Dodać mąkę, sodę i olej. Wymieszać mikserem do połączenia się składników. Dodać pokrojone w kostkę jabłka oraz posiekane orzechy. Wymieszać łopatką i przelać na blachę wyłożoną papierem do pieczenia. Piec 45-50 minut w temperaturze 180°C. Po upieczeniu ciasto można polać polewą czekoladową i posypać orzechami.



PLACEK Z JABŁKAMI I KRUSZONKĄ

Składniki: 3 szklanki mąki pszennej, 150 g margaryny, ¾ szklanki cukru kryształ, 4 jajka – same żółtka, 2 łyżeczki proszku do pieczenia, 2-3 łyżki kwaśnej śmietany, 2 kg jabłek, ½ szklanki cukru do jabłek.



Wykonanie: jabłka obrać i pokroić w kostkę, dodać cukier i podsmażyć aż wyparuje woda z jabłek. Składniki na ciasto włożyć do miski i zagnieść ciasto. Zrobi się jak kruszonka. Większą porcję ciasta wyłożyć do blaszki 23x34 cm wyścielonej papierem do pieczenia. Rozprowadzić po całej blaszce lekko dociskając ciasto. Piec ok. 15-20 minut w temperaturze 180°C. Na podpieczony spód wyłożyć usmażone jabłka. Przykryć pozostałym ciastem (kruszonką) i piec 20 minut.



Humor

Rozmawiają dwie kobiety:

- Ten Pavarotti był wielki, wspinał!
- E tam. Przereklamowany.
- A słuchała go pani?
- Nie. Mąż mi zanucił.

- Jasiu gratulacje, zostałeś przyjęty do koła masowego marudzenia.
- Ale ja nie chcę!
- Niezły początek!

Rozmowa pracowników:

- Dyrektor jest wściekły! Podobno zwolni pół zakładu!
- Ale na pewno nie nas! Z żoną się pokłócił, więc będzie zwalniał jej krewnych...

Wychowawczyni pyta Jasia:

- Czemu Twoja babcia była na wczorajszej wywiadówce?
- Mam być szczery?
- Oczywiście!
- Bo babcia jest głucha...

Szef:

- Już sam nie wiem, czy to ja jestem niespełna rozumu czy pan?
- Pracownik:
- Jestem głęboko przekonany, że nie zatrudniłby pan wariata.

Nieodpłatna pomoc prawna i doradztwo obywatelskie

Świadomość prawna w naszym społeczeństwie jest dramatycznie niska i jest to fakt, o którym już wielokrotnie wspominałem. Można nawet pokusić się o sformułowanie, że to już swoisty truizm. Wynika to co najmniej z kilku przyczyn. Przede wszystkim system prawa w Polsce jest niezwykle skomplikowaną strukturą norm prawnych, która rządzi się prawami nadrzędności i podzędności oraz odpowiedniej wykładni. Oznacza to ni mniej ni więcej to, że jak znajdziemy *in concreto* pasujący przepis, to jego zastosowanie i tak może być wyłączone przez inny – nieznan. Nie ułatwia również sprawy bardzo hermetyczny i niezrozumiały język tekstu samych przepisów, semantycznie odbiegający od sformułowań, z którymi spotykamy się na co dzień. Aby dopełnić ten obraz dodajmy jeszcze kwestię związaną z utrudnioną dostępnością samych aktów prawnych oraz kodeksów, które obecnie publikuje się, co do zasady, wyłącznie w internetowym Dzienniku Ustaw.

Polski ustawodawca dostrzegając te problemy w dniu 5 sierpnia 2015 r. uchwalił Ustawę o nieodpłatnej pomocy prawnej, nieodpłatnym poradnictwie obywatelskim oraz edukacji prawnej (Dz. U. z 2015 r., poz. 1255). Na mocy tego aktu stworzone zostały instytucjonalne formy pomocy, które umożliwiają ludziom o niskich dochodach uzyskanie stosownego wsparcia prawnego. Wszystkich zainteresowanych, z uwagi na wielkość poruszanych przeze mnie zagadnień, zachęcam do lektury Ustawy, o której wspominałem powyżej w celu głębszego zaznajomienia się z jej uregulowaniem.

Zadania polegające na udzielaniu pomocy prawnej, poradnictwa obywatelskiego oraz edukacji prawnej są zadaniami zleconymi z zakresu administracji rządowej realizowanymi przez wszystkie powiaty w Polsce m.in. w porozumieniu z gminami. Oznacza to, że punkty realizujące te zadania mogą być zlokalizowane w różnych miejscowościach, także w miastach funkcjonujących na prawach powiatu, w ilości uzależnionej od liczby mieszkańców danej jednostki samorządowej. Bardzo istotną uwagą praktyczną jest to, że przy

udzielaniu pomocy nie obowiązuje zasada rejonizacji tzn., że możemy ją otrzymać w dowolnie wybranym przez nas punkcie w kraju: stacjonarnie lub za pomocą środków porozumiewania się na odległość m.in. telefonicznie lub poprzez e-mail (w okresie pandemii Sars-Cov-2 wiele punktów w zależności od miejsca ich położenia funkcjonuje wyłącznie w formie zdalnej).

Aby ustalić miejsce położenia punktu pomocy prawnej lub poradnictwa obywatelskiego i godziny ich pracy należy zatelefonować bądź udać się osobiście do wybranego przez siebie urzędu starostwa powiatowego (lub urzędu miasta funkcjonującego na prawach powiatu) i uzyskać stosowną informację lub też wejść na stronę <https://np.ms.gov.pl/> i wyszukać interesujące nas dane. Aktualnie istnieje w kraju ponad 1500 takich punktów.

Zakres udzielonej pomocy jest uzależniony od formy wsparcia, którą wybierzemy. Darmowa pomoc prawna obejmuje m.in.:

1) poinformowanie zainteresowanego o obowiązującym stanie prawnym oraz przysługujących mu uprawnieniach lub spoczywających obowiązkach, lub

2) wskazanie zainteresowanemu sposobu rozwiązania jego problemu prawnego, lub

3) sporządzenie projektu pisma w sprawach, o których mowa w pkt. 1 i 2, z wyłączeniem pism procesowych w aktualnie toczącym się postępowaniu przygotowawczym lub sądowym i pism w toczącym się postępowaniu sądowo-administracyjnym, lub

4) nieodpłatną mediację, lub

5) sporządzenie projektu pisma o zwolnienie od kosztów sądowych lub ustanowienie pełnomocnika z urzędu w postępowaniu sądowym lub ustanowienie adwokata, radcy prawnego, doradcy podatkowego lub rzecznika patentowego w postępowaniu sądowo-administracyjnym oraz poinformowanie o kosztach postępowania i ryzyku finansowym związanym ze skierowaniem sprawy na drogę sądową.

Darmowe poradnictwo obywatelskie swoim zakresem obejmuje z kolei działania dostosowane

do indywidualnej sytuacji osoby zainteresowanej, zmierzające do podniesienia świadomości tej osoby o przysługujących jej uprawnieniach lub spoczywających na niej obowiązkach oraz wsparcie w samodzielnym rozwiązywaniu problemu, w tym, w razie potrzeby, sporządzenie wspólnie z osobą uprawnioną planu działania i pomoc w jego realizacji. Poradnictwo obywatelskie obejmuje w szczególności porady dla osób zadłużonych i porady z zakresu spraw mieszkaniowych oraz zabezpieczenia społecznego jak i mediację.

Darmowa pomoc prawna i poradnictwo obywatelskie przysługują każdej osobie, która nie jest w stanie ponieść kosztów odpłatnej pomocy prawnej np. prywatnie w kancelarii adwokackiej/radcowskiej itp. Osoba uprawniona do uzyskania pomocy jest również przedsiębiorcą prowadzącym jednoosobową działalność gospodarczą, który dodatkowo nie zatrudniał w ciągu ostatniego roku innych osób.

Udzielanie wsparcia odbywa się według kolejności zgłoszeń po umówieniu terminu wizyty. Z ważnych powodów dopuszcza się ustalenie innej kolejności np. kobiecie, która jest w ciąży, udzielanie pomocy lub poradnictwa obywatelskiego odbywa się poza kolejnością. Zgłoszeń dokonuje się m.in. telefonicznie pod numerem telefonu wskazanym przez podmiot prowadzący punkt pomocy.

Osoba zainteresowana wsparciem prawnym, przed jej uzyskaniem, winna złożyć oświadczenie, że nie jest w stanie ponieść kosztów odpłatnej pomocy prawnej. Natomiast osoba prowadząca działalność gospodarczą dodatkowo składa oświadczenie o niezatrudnianiu innych osób w ciągu ostatniego roku. W celu umożliwienia kontroli prawidłowości udzielania nieodpłatnej pomocy prawnej i świadczenia nieodpłatnego poradnictwa obywatelskiego starosta (prezydent lub burmistrz) przechowuje wymienione oświadczenia przez trzy lata od końca roku kalendarzowego, w którym oświadczenie zostało sporządzone.

Łukasz Mościcki

Kalendarium Archidiecezji

MARZEC 2022

4 UROCZYSTA MSZA ŚW. KU CZCI ŚW. KAZIMIERZA KRÓLEWICZA, Głównego Patrona Metropolii Białostockiej, zostanie odprawiona w piątek 4 marca o godz. 18.00, w kościele pw. św. Kazimierza pod przewodnictwem abp. Józefa Guzka, Metropolity Białostockiego. W uroczystościach wezmą udział Księża Biskupi z Metropolii Białostockiej, a także przedstawiciele władz i związków zawodowych „Solidarność”.

9 UROCZYSTOŚCI DZIĘKCZYNNIE ZA OCALENIE BIAŁEGOSTOKU (w 33. rocznicę katastrofy pociągu przewożącego chlor), odbędą się w środę 9 marca. O godz. 18.00 w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego zostanie odprawiona Msza św. dziękczynna.

13 W niedzielę 13 marca przypada **DZIEWIĄTA ROCZNICA WYBORU PAPIEŻA FRANCISZKA**. Zachęcamy do modlitwy za Ojca Świętego.

18 W sobotę 19 marca przypadają **IMIENINY ARCYBISKUPA JÓZEFA GUZDKA, METROPOLITY BIAŁOSTOCKIEGO**, a dzień wcześniej, 18 marca, **IMIENINY ARCYBISKUPA SENIORA EDWARDA OZOROWSKIEGO**. Msza św. w intencji Dostojnych Solenizantów zostanie odprawiona w piątek 18 marca o godz. 18.00 w archikatedrze białostockiej.

25 W piątek 25 marca w uroczystość Zwiastowania Pańskiego w archikatedrze białostockiej będą miały miejsce **OBCHODY DNIA ŚWIĘTOŚCI ŻYCIA**. Podczas Mszy św. o godz. 18.00 można będzie podjąć dzieło Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego.

Warto przeczytać

Psalmi to wyjątkowe modlitwy. Od tysięcy lat poruszają i przemieniają ludzkie serca. Pomagają trwać przy Bogu w każdych okolicznościach życia. Jest w nich zawarta mądrość, autentyczność, nadzieja, piękno oraz siła, które stają się udziałem tego, kto je czyta. Odkrywają tajemnicę Boga i sposób Jego działania w sercu ludzkim. Jak w czystym zwierciadle możemy w nich dostrzec własne doświadczenia, historię i głębię duszy.

Książka *Psalmoterapia* jest żywym świadectwem ponownego rozmiłowania się w modlitwie słowem Bożym. Dowodem, że każdy człowiek może przekroczyć próg rutyny i formalizmów religijnych. Drogowskazem, jak z pomocą łaski Bożej każdy z nas może wejść na drogę odnowy życia duchowego.



Piotr Kwiatek OFM Cap, *Psalmoterapia*, Edycja św. Pawła 2022, 208 s.

Program Klubu Inteligencji Katolickiej marzec 2022

6 marca (niedziela) godz. 19.15 – kościół pw. św. Wojciecha – Msza św. w intencji członków Klubu Inteligencji Katolickiej
9 marca (środa) godz. 19.00 – oratorium św. Jerzego, ul. Warszawska 46 – „Synodalność w Kościele – ku Kościołowi Synodalnemu: komunika, uczestnictwo, misja” – spotkanie z ks. prof. Andrzejem Proniewskim

16 marca (środa) godz. 19.00 – oratorium św. Jerzego – z cyklu Spotkanie z Biblią: „Życie po życiu” według św. Jana Ewangelisty – ks. dr Wojciech Michniewicz

23 marca (środa) godzina 19.00 – oratorium św. Jerzego – Otwarte zebranie członków i Zarządu KIK – przygotowanie do Walnego Zebrania Sprawozdawczo-Wyborczego KIK (w kwietniu)

30 marca (środa) godzina 19.00 – kaplica w Centrum Formacji Pastoralno-Katechetycznej im. bł. Michała Sopoćki, ul. Warszawska 50 – Czas skupienia – prowadzi ks. dr Adam Matan

Jałmużna wielkopostna
Pomoc Polakom na Wileńszczyźnie

Punkty odbioru **tel. 607215600**
w Białymstoku, Księżynie, Choroszczy i Kozincach koło Dobrzyniewa

Przyjmujemy: nowe i używane ubrania oraz żywność i słodycze

Parafia NMP Nieustającej Pomocy w Kozincach

DOM POGRZEBOWY Szymborscy

ul. Artilleryjska 9 wjazd od ul. Botanicznej
ul. Wierzbowa róg ul. H. Ordonówny
ul. Słonecznikowa 8 wejście od strony osiedla

tel. (85) 744-55-46 • kom. 784 358 427

CZYNNIE CAŁĄ DOBĄ

Doświadczenie, jasność, empatia i szacunek nieprzerwanie od 40 lat...



Enea Ciepło.
Dbamy o Twoje ciepło każdego dnia.

enea-cieplo.pl